

ID 6062A

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Josepha Conrada Korzeniowskiego
Pracownia Regionalna
Przegródka poczt. Nr 447
80-958 Gdańsk 50
tel. 221-48-11 do 14 w. 237

magazyn

5

SOLIDARNOŚĆ

ISSN 1232-6984

ZARZĄDU
REGIONU
GDAŃSKIEGO

(439)
maj 2002

5 MEDIA

Standard białoruski

6 WYBORY
W ZWIĄZKU

Brak świeżej krwi

9 PRAWO PRACY

Jak to robią Hiszpanie



10 MANIFESTACJA
„SOLIDARNOŚCI”
W obronie kodeksu pracy

FOT. MAREK LEWANDOWSKI



Numer 1 wydano
23 sierpnia 1980
w Stoczni Gdańskiej

KALEJDOSKOP

■ w kraju

■ **3 kwietnia** – w Warszawie odbyły się negocjacje pomiędzy wiceministrem pracy Krzysztofem Paterem a przedstawicielami NSZZ „Solidarność” w sprawie ustawy wypadkowej. „S” zgłosiła najwięcej uwag do przedstawionego przez rząd projektu zmian w ustawie o ubezpieczeniach społecznych, które mają doprowadzić do zróżnicowania składki w zależności od warunków pracy. Jednym z najważniejszych punktów spornych, na który Związek nie może się zgodzić, jest rządowa propozycja uzależnienia świadczenia wypadkowego od wysokości zarobków.

■ **4 kwietnia** – w Białymstoku odbyło się ósme spotkanie z cyklu seminariów organizowanych w ramach projektu PHARE, dotyczących wdrażania dyrektyw UE z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy do prawa polskiego.

■ **4 kwietnia** – w Warszawie w ośrodku „Dialog” odbyło się robocze spotkanie pomiędzy partnerami społecznymi – pracodawcami a związkami zawodowymi w sprawie utworzenia „okrągłego stołu” ds. integracji Polski z Unią Europejską. Uczestnicy przedyskutowali przede wszystkim charakter tworzącego się „okrągłego stołu” – pracodawcy chcieliby, aby była to część Trójstronnej Komisji ds. społeczno-gospodarczych. Natomiast strona związkowa domaga się, aby „okrągły stół” był autonomicznym ciałem doradczym zarówno dla rządu, jak i Komisji Trójstronnej.

■ **8-11 kwietnia** – w Stężycy (woj. pomorskie) odbyło się seminarium dotyczące dialogu między pracownikami a pracodawcami w restrykturyzowanych zakładach. Spotkanie zorganizował Sekretariat Metalowców NSZZ „Solidarność” we współpracy ze szwedzkimi związkami zawodowymi. Uczestnikami seminarium byli przedstawiciele komisji zakładowych z polskich zakładów oraz pracodawcy, m.in. prezes Stoczni Remontowej, Piotr Soyka i dyrektor personalny Flextronics na całą Europę, Mats-Ake Seifors. Celem organizowanych od roku spotkań jest pokazanie, że wszystkich konfliktów można uniknąć poprzez dialog społeczny na poziomie zakładowym.

■ **10 kwietnia** – w warszawskim centrum „Dialog” odbyło się pierwsze posiedzenie Trójstronnego Zespołu ds. Przemysłu Lekkiego. W trakcie posiedzenia strona rządowa wstępnie oceniła stan ochrony rynku wewnętrznego przemysłu lekkiego. Niestety, mimo wprowadzenia ograniczeń importu odzieży nie widać wyraźnego jego zmniejszenia, co jest oczywiście bardzo niekorzystne dla polskich producentów.

■ **15 kwietnia** – Sekcja Krajowa Przemysłu Motoryzacyjnego NSZZ „Solidarność” wezwała rząd premiera Leszka Millera do wycofania się z propozycji zmian w kodeksie pracy. Zdaniem związkowców koalicyjny rząd pokazał w ten sposób swoje antypracownicze oblicze.

■ **15 kwietnia** – Sekretariat Górnictwa i Energetyki zwrócił się do przewodniczącego Mariana Krzaklewskiego o wniesienie pod obrady Komisji Trójstronnej ds. społeczno-gospodarczych tematu zawierania umów społecznych, tzw. pakietów socjalnych przy prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych. Sekretariat Energetyki domaga się wprowadzenia zasady, że pakiety socjalne negocjowane przez inwestora lub zarząd firmy ze związkami zawodowymi są integralną częścią każdej umowy prywatyzacyjnej.

■ **15 kwietnia** – w Warszawie odbyła się dyskusja, zorganizowana przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej na temat programu zaproponowanego przez szefa ONZ Kofi Anana „Global Compact”. Inicjatywa ta ma na celu promocję norm wspierających budowę społecznych i ekonomicznych podstaw gospodarki globalnej.

■ **18 kwietnia** – w Warszawie omówiono program współpracy na lata 2002-2003 między Polską a Międzynarodową Organizacją Pracy. W ramach wspólnych działań odbędą się seminaria, konferencje, warsztaty z udziałem ekspertów MOP. Główne obszary zainteresowania to: podstawowe zasady prawa pracy, zatrudnianie i możliwości dochodowe dla kobiet i mężczyzn, dialog społeczny i trójstronność.

■ w regionie

■ **3 kwietnia** – w zakładach Flextronics w Tczewie odbyło się kolejne spotkanie Tymczasowej Komisji Zakładowej z przedstawicielami zarządu firmy.

■ **4 kwietnia** – Komisja Terenowa Emerytów i Rencistów NSZZ „S” zorganizowała spotkanie wielkanocne.

■ **12 kwietnia** – Okręgowa Inspekcja Pracy w Gdańsku przeprowadziła wybory najlepszego społecznego inspektora pracy. Została nim Bernadeta Tabisz z Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Sopocie.

■ **12 kwietnia** – miało miejsce Walne Zebranie Delegatów Komisji Międzakładowej w Porcie Gdynia. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele zarządu Portu oraz Marian Krzaklewski, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S” i Janusz Śniadek, przewodniczący ZR Gdańskiego.

■ **15 kwietnia** – w Chojnicach odbyło się zebranie elektorów. Związkowcy z chojnickiego oddziału wybrali pięciu delegatów na Walne Zebranie Delegatów Regionu Gdańskiego, które odbędzie się w czerwcu.

■ **20 kwietnia** – w Gdańsku obradowała Sekcja Oświaty Regionu Gdańskiego. Delegaci na WZD zdecydowali, że przewodniczącym Sekcji w kadencji 2002-2006 będzie Wojciech Książek, były podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

■ **24 kwietnia** – w Bydgoszczy odbyło się Walne Zebranie Delegatów Sekcji Okręgowej Pracowników Telekomunikacji NSZZ „S”

Oprac. (mp)

Przemysł stoczniowy

Państwo musi pomóc

Zatrzymanie pracy w Stoczni Szczecińskiej, a w jej następstwie Zakładów Cegielskiego w Poznaniu stały się głównym powodem spotkań zespołu eksperckiego przy Komisji Trójstronnej ds. gospodarki i rynku pracy.

Niekorzystne zjawiska gospodarcze, a w szczególności zbyt niski dla eksporterów kurs dolara, spadek cen statków i niezwykle trudna konkurencja na rynkach światowych to – zdaniem zespołu ekspertów – główne przyczyny obecnej recesji polskiego przemysłu okrętowego. Tylko dwie stocznie – Szczecin i Gdynia – poniosły na kursach walut straty rzędu 300 mln zł.

Analizując sytuację zespół ocenił, że bez mechanizmów wspierających ze strony państwa, takich jak np. gwarancje skarbu państwa dla banków kredytujących, stocznie mogą same nie poradzić sobie z obecną sytuacją.

Niezależnie od tego Sekcja Krajowa Przemysłu Okrętowego wraz z Krajową Sekcją Stoczniową WZZ

PGM zrzeszonego w OPZZ, prowadzą prace nad zorganizowaniem spotkania z premierem na temat sytuacji w branży oraz posiedzenia sejmowej komisji ds. gospodarki morskiej. Związkowcy uważają, że dla polskiego przemysłu okrętowego konieczny jest swoisty pakt, który musi być zawarty przez wszystkie strony (rząd, pracodawców i pracobiorców).

Tymczasem banki, zatrzymanej od 4 marca br. Stoczni Szczecińskiej postawiły ostre warunki kredytu na bieżące funkcjonowanie. Są to m.in. obniżka płac załogi nawet o 40 proc., zmiana systemu wynagradzania, prawo wyboru prezesa ds. finansowych. Stocznia ta tylko Zakładom Cegielskiego, który również od 8 kwietnia wysłał na urlopy przymusowe swoją załogę, winna jest blisko 100 mln zł. Tymczasem unieważniono rokowania w sprawie prywatyzacji Cegielskiego, która była jedną z dróg ratowania zakładu. Powodem tej decyzji, zdaniem ministra, był fakt, że żadna z ofert nie była satysfakcjonująca.

Wielką szansą dla tego zakładu jest podpisany na początku roku tzw. kontrakt sudański, czyli umowa na dostawę 12 silników do elektrowni w Chartumie. Całej tej skomplikowanej sytuacji nie służy ostatnia decyzja rady nadzorczej Stoczni Gdynia, która odwołała w drugiej połowie kwietnia br. ze stanowiska wiceprezesa zarządu Andrzeja Buczkowskiego oraz trzech członków Zarządu Stoczni Gdańskiej SA.

Polski przemysł okrętowy to udział w eksporcie na poziomie 5,5 proc., prawie 100 tys. miejsc pracy (łącznie z ok. 1000 firm kooperujących), uprawomocnione kontrakty na budowę 83 statków o wartości 2,8 mld USD co zapewnia pracę na 2,5 roku. To, czego od zaraz potrzeba naszym stoczniom, to kredyty na budowę statków, pod które żyrantem musi stać się państwo.

Czy państwu zależy na utrzymaniu 100 tys. miejsc pracy i pozycji tego sektora na świecie, dowiemy się w najbliższym czasie.

Marek Lewandowski

Teresa Rażny w ETUCO

Polacy eurotrenerami

13 lutego 2002 r. Teresa Rażny, kierowniczka Działu Szkoleń KK, weszła w skład Komitetu Doradczego przy europejskiej akademii związkowej ETUCO. Do struktury tej należy 10 osób z całej Europy, w tym tylko dwie z Europy Środkowo-Wschodniej.

Komitet pełni przy ETUCO funkcję doradczą. Jego zadaniem jest opiniowanie kształtu europejskich szkoleń związkowych, które subsydiowane są przez UE i Europejską Konfederację Związków Zawodowych. Teresa Rażny będzie dbała o to, aby kursy skończyła jak największa liczba osób z krajów postkomunistycznych oraz będzie miała wpływ na tematykę i kształt szkoleń.

Od lutego br. przeszkolono 26 trenerów i działaczy związkowych z całej Polski, co stanowi liczbę wyższą niż liczba wszystkich osób objętych europejskimi szkoleniami w poprzednich latach.

Polscy trenerzy są widocznymi i cenionymi w europejskich strukturach związkowych. Dysponujemy największą liczbą eurotrenerów wśród krajów Europy Środkowo-Wschod-



Teresa Rażny

niej (dziewięć osób w Polsce, z tego cztery z Gdańska) oraz posiadamy nowoczesne zaplecze szkoleniowe w hotelu „Dal”. Dlatego obok krajowcy przyjeżdżają się szkolić także do Polski. Już we wrześniu w Gdańsku odbędzie się pierwsza część organizowanego przez ETUCO rocznego studium wiedzy o UE. Druga część kursu odbędzie się w Brukseli, trzecia w Paryżu. W przedsięwzięcie będą zaangażowani trenerzy z całej Europy.

Elżbieta Banecka

Ukarani chuligani

Na 3 do 4,5 lat więzienia skazani zostali czterej młodzi przestępcy, którzy w październiku ub. r. napadli na biuro wałbrzyskiej „Solidarności”. Piątego z napastników, syna byłego prezydenta Wałbrzycha z SLD, sąd skazał na dwa lata w zawieszeniu. W uzasadnieniu wyroku

sędzia powiedziała, że co prawda podsądni „wyglupili się”, jak twierdzili w czasie procesu, ale skutki tego wyglupu były tak tragiczne i przyniosły tak poważne szkody, że oskarżeni nie zasługują na pobłażanie. Wyrok sądu nie jest prawomocny.

(mk)

(mk)

Szanowni Państwo,

Około 50 tys. związkowców z „Solidarności” protestowało 26 kwietnia w Warszawie przeciwko planowanym przez rząd zmianom w kodeksie pracy (*W obronie kodeksu pracy*). Jeżeli porównać tę liczbę z milionami Włochów demonstrujących przeciwko jednej minimalnej poprawce w prawie pracy forsowanej przez rząd Berlusconi, to jest ona niewielka. Jeśli jednak wziąć pod uwagę trwającą od kilku lat nagonkę na związki zawodowe, a przede wszystkim na NSZZ „Solidarność” prowadzoną przez liberałów oraz będące w ich rękach media, to manifestację w Warszawie można uznać za bardzo udaną. Bardzo blado wypadają przy niej protesty prowadzone przez OPZZ, a zwłaszcza tegoroczne pochody pierwszomajowe. Swoją drogą Leszek Miller musiał przeżywać swoiste rozdwojenie osobowości biorąc udział w wie-

cu, którego głównym hasłem był protest przeciwko zmianom w kodeksie pracy. Dzięki kwietniowej manifestacji „Solidarność” na chwilę zagościła w mediach. Trudno było przecież zignorować 50 tysięcy ludzi. Jednak zarówno media publiczne, jak i komercyjne usiłowały zminimalizować znaczenie protestu „Solidarności”, najszerzej relacjonując incydent z posłami Samoobrony. Dla będącej w rękach postkomunistów TVP (*Standard białoruski*) „Solidarność”, tak jak w latach osiemdziesiątych, to wróg numer jeden, którego jak już trzeba pokazać, to tylko w negatywnym kontekście. Ciekawe jednak, dlaczego Związek nie lubią także media prywatne, które – gdyby nie „Solidarność” – w ogóle by nie istniały. Może odpowiedzi należy szukać w życiorysach właścicieli tych mediów?

Małgorzata Kuźma

Włosi bronią kodeksu

Pierwszy od 20 lat strajk sparyzował Włochy. 16 kwietnia ponad 2 mln pracowników wzięło udział w demonstracjach przeciwko polityce społecznej rządu Silvio Berlusconi.

Strajk rozpoczął się o godzinie 10.00. Odwołano wiele lotów międzynarodowych i krajowych. Radio i telewizja pracowały w ograniczonym zakresie, nie ukazywały się dzienniki. Na trasy wyjechało tylko 50 proc. pociągów. W większych miastach prawie nie jeździły autobusy publiczne. Zamknięte były szkoły, banki, poczty i fabryki. Służba zdrowia zapewniała tylko podstawową opiekę.

Największa demonstracja miała miejsce we Florencji. Wzięło w niej udział 300-400 tys. osób. W Mediolanie demonstrowało ponad 300 tys., w Rzymie i w Bolonii po 200 tys., a w Turynie 100-150 tys. osób. Strajk zorganizowały trzy centrale związkowe, skupiające około 12 mln pracowników: CGIL (lewicowa), CISL (katolicka) i UIL (centrowa).

Związkowcy sprzeciwiają się zmianie art. 18 we włoskim kodeksie



W największych od 20 lat manifestacjach we Włoszech uczestniczyło ponad 2 mln pracowników

pracy, która ich zdaniem ułatwia zwalnianie pracowników. Dotychczas w firmie zatrudniającej powyżej 15 pracowników nie można zwolnić nikogo bez podania „zasadnej przyczyny”. Rząd chce uchylić tę zasadę, twierdząc że reforma prawa pracy jest konieczna dla uelastycznienia rynku pracy i dostosowania prawa do norm Unii Europejskiej.

Związki afiliowane w EKZZ poparły strajk we Włoszech. 16 kwietnia w wielu stolicach europejskich, m.in. w Londynie, Sztokholmie, Madrycie, Dublinie, Kopenhadze, Paryżu liderzy organizacji pracowniczych spotkali się z ambasadorami Włoch, aby wyrazić swoje poparcie dla włoskich związkowców.

pap (mp)

Pytanie miesiąca**Czy telewizja publiczna jest niezależna politycznie?**

ROMUALD DUBOWIK, przew. KZ Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej:

– Telewizja publiczna jest zależna politycznie. Z tego, co czasami oglądam widać, że 90 procent czasu antenowego należy do rządzącej opcji politycznej. Głoszone są półprawdy i ćwierćprawdy. To, co znam z autopsji, w mediach publicznych pokazywane jest inaczej. Dlatego przestałem oglądać dziennik telewizyjny. Jeśli chcę poznać prawdę, oglądam Polsat, TVN, Puls, BBC. Jedyński i dwójki nie będę oglądać, bo lekarze zabronili mi się denerwować.



ANDRZEJ CHOJNACKI, przewodniczący KZ Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej Zakład Budżetowy Gdańsk:

– Myślę, że telewizja publiczna jest zależna politycznie i że to widać po programach. Może nawet istnieje w pewnym sensie cenzura polityczna, bo pewne wiadomości, istotne dla społeczeństwa, nie są podawane. W radio można usłyszeć więcej. Moją opinię można by łatwo potwierdzić – wystarczyłaby miesięczna obserwacja, aby znaleźć z dziesięć przykładów blokowania informacji. Kiedyś nawet zajmowałem się takim sprawdzaniem.



KAZIMIERZ SONIK, wiceprzewodniczący KZ Zakładu Linii Kolejowych w Toruniu:

– Na pewno telewizja jest częściowo zależna od Rady Radiofonii i Telewizji. Z pewnością istnieje w niej cenzura. Informacje w programie pierwszym i drugim wyraźnie się różnią od tego, co pokazuje np. Polsat.

Oprac. (eb)

W OBRONIE KODEKSU PRACY

Na demonstrację przeciwko zmianom w kodeksie pracy 26 kwietnia do Warszawy przyjechało ponad 50 tys. uczestników z całej Polski. Była to największa manifestacja „Solidarności” od 1996 roku. Czytaj na str. 10.

**Światowy Dzień Ofiar Wypadków przy Pracy
Niebezpieczna praca**

28 kwietnia NSZZ „Solidarność” obchodzi już po raz 11. Światowy Dzień Ofiar Wypadków przy Pracy. Z tej okazji 25 kwietnia w Zarządzie Regionu Gdańskiego przy współudziale Okręgowej Inspekcji Pracy zorganizowano seminarium poświęcone ochronie pracy w województwie pomorskim.

Światowy Dzień Ofiar Wypadków przy Pracy obchodzony jest obecnie w 80 krajach świata. Według raportów Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych co roku na świecie przy pracy ginie 220 tys. pracowników. Rocznie rejestruje się 120 mln wypadków przy pracy na całym świecie.

W roku ubiegłym Okręgowy Inspektorat Pracy w Gdańsku zanotował 5201 wypadków. Do tej liczby należy dodać 474 zarejestrowane wypadki w jednoosobowych podmiotach gospodarczych. W 2001 roku 52 osoby straciły życie wykonując pracę, o 7 więcej niż w roku poprzednim. Według wyliczeń Okręgowej Inspekcji Pracy koszt jednego wypadku wynosi około 25

tys. zł. W małych zakładach pracy suma ta wzrasta nawet do 100 tys. zł. Niestety ponad połowa poszkodowanych w wypadkach to ludzie młodzi – do 30 roku życia.

Zdaniem Bożeny Walczak-Siwiek, Okręgowej Inspektor Pracy, osiągnięty pewien poziom ochrony pracy niestety nie zawsze jest zadowalający. – Trudno jest w tej chwili zachęcać i pracodawców, i pracowników do polepszenia warunków pracy – mówi Okręgowa Inspektor Pracy. Większość skarg kierowanych do inspekcji dotyczy wynagrodzeń i innych świadczeń wynikających z umowy o pracę. Niewiele osób natomiast skarży się na złe warunki pracy, brak odzieży ochronnej, a są to najczęstsze przyczyny wypadków.

Szefowa Okręgowej Inspekcji Pracy uważa, że dużą rolę w zwalczaniu złych warunków pracy odgrywają związki zawodowe i społeczni inspektorzy pracy, którzy powinni reagować na każdy przypadek łamania podstawowych zasad bezpieczeństwa w miejscu pracy.

(mp)

Szymon Kobyliński (1927-2002)

FOT. ARCHIWUM

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. A jednak. Trudno sobie wyobrazić, że ktoś może zapamiętać miejsce pozostawione przez niedawno zmarłego Szymona Kobylińskiego. Jako rysownik i satyryk współpracował m.in. z „Muchą”, „Szpilkami”, „Polityką”, „Przekrojem”. Przez ostatnie kilka lat związany był z „Tygodnikiem Solidarność”.

Odszedł znany satyryk, rysownik, felietonista, a przede wszystkim Człowiek wielkiej mądrości. Jak powiedział o Nim Jan Pietrzak, pan Szymon „nie należał do ludzi, którzy lekko wybierali przynależność do gazety i określonego środowiska (...) w peerelu, gdzie istniała cenzura, gdy człowiek rzucił okiem na Jego rysunki, czuł się już trochę wolny...”

(mk)

Gruszki na wierzbie

Tak jak w PRL mieliśmy demokrację, tyle że socjalistyczną, tak teraz będziemy mieli (prawdopodobnie) wybory wójtów, burmistrzów i prezydentów miast bezpośrednio-pośrednio. Pomysł SLD polega na tym, że jeżeli w pierwszej turze żaden z kandydatów nie osiągnie poparcia ponad 50-procentowego, to władza miasta wybiorą radni. Jest to zaiste salomonowe rozwiązanie. Z jednej strony Miller będzie mógł powiedzieć, że oto lewica wypełniła swoją wyborczą obietnicę, z drugiej strony zaś zadowolone będą partyjne doły, których pozycja nie jest tak silna jak jeszcze rok temu i raczej wątpliwe, by kandydaci SLD gremialnie wygrywali w wyborach bezpośrednich.

Na obietnicę wyborcze powołuje się także minister Łapiński, który stwierdził, że zlikwiduje kasy chorych, bo tak powiedziała jego partia i tak ma być. Zamiast znienawidzonych przez lud kas, o nasze zdrowie będzie dbał minister. Pochylił się on nad każdym chorym, przypilnuje każdego lekarza, który zamiast lewatywy przypilnuje drogie zagraniczne leki, uzyskując w zamian łapówki w postaci kolorowych długopisów i kalendarzy. To, że plany ministra cieszą się szerokim poparciem, każdy Polak mógł się przekonać oglądając relację telewizyjną z konferencji poświęconej zmianom w służbie zdrowia. Fakt niezaprośzenia do dyskusji przedstawicieli środowisk, które mają przeciwnie zdanie niż sztywny lekarz SLD, to tylko drobny szczegół.

Według przedstawicieli telewizji nazywanej przez niektórych „publiczną” oraz Aleksandry Jakubowskiej, wiceminister podobno kultury, płacenie abonamentu radio-telewizyjnego jest obywatelskim obowiązkiem każdego Polaka. Mediom publicznym należą się pieniądze z kieszeni podatników, bo mają ponoć misję do spełnienia. Jeżeli brać pod uwagę to, co obecnie możemy zobaczyć w TVP i usłyszeć np. w I Programie Polskiego Radia, to misja ta polega na gloryfikowaniu jedynie słusznej partii i jej przywódcy. Opozycji, zarówno tej parlamentarnej, jak i pozaparlamentarnej nie dopuszcza się do głosu, zgodnie z zasadą ministra Łapińskiego, iż szkoda czasu na słuchanie osób, które mają inne zdanie niż sam minister. Niestety, są jeszcze media komercyjne, psujące sielankowy obraz kraju rządzonego przez postkomunistów, ale i na to znalazła się rada, a właściwie Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, której projekt dotyczący mediów ukróci w końcu samowolę i brak odpowiedzialności za państwo kłębnych stacji telewizyjnych i radiowych.

Stałym elementem „Gruszek” są doniesienia o rozszadach na stanowiskach różnego szczebla. Większość dymisji i nominacji odbywa się raczej po cichu, czasami tylko jakaś gazeta poda informację, że nowo mianowanym prezesem interesuje się prokuratura, jak to było w przypadku Jana Monkiewicza, szefa Komisji Nadzoru Ubezpieczeń i Funduszy Emerytalnych. Monkiewicza na stanowisko wysunął minister Belka, który teraz tłumaczy się, że nie wiedział o kłopotach z prawem swojego protegowanego. Bardziej prawdopodobne, iż wiedział, ale myślał, że inni się nie dowiedzą. Leszek Miller najpierw mianował szefa KNUiFE, teraz chce jego dymisji. Jednak Monkiewicz nie zamierza ustąpić ze stanowiska. A może zastosować metodę wypróbowaną przez lewicę w walce z nie-swoimi urzędnikami i zlikwidować urząd, w którym stołka nie chce oddać nieposłuszny prezes? (mk)

Słaby rząd

Jak wynika z kwietniowego sondażu przeprowadzonego przez „Rzeczpospolitą”, rząd Millera zasługuje za ledwie na trójkę. Oceny premiera i niektórych ministrów podajemy poniżej.

Leszek Miller, premier	3,00
Jarosław Kalinowski, minister rolnictwa	3,24
Marek Pol, minister infrastruktury	3,00
Marek Belka, minister finansów	2,74
Krzysztof Janik, minister spraw wewn. i adm.	3,35
Jacek Piechota, minister gospodarki	2,87
Barbara Piwnik, minister sprawiedliwości	3,23
Krystyna Łybacka, minister edukacji nar. i społ.	2,98
Michał Kleiber, minister nauki, przew. KBN	2,98
Jerzy Szmajdziński, minister obrony narodowej	3,21
Jerzy Hausner, minister pracy i polityki społ.	2,64
Mariusz Łapiński, minister zdrowia	2,59
Andrzej Celiński, minister kultury	2,84
Włodzimierz Cimoszewicz, min. spr. zagran.	2,84
Wiesław Kaczmarek, min. skarbu państwa	2,67
Stanisław Żelichowski, min. ochrony środow.	3,21

Kontrakt wojewódzki

Kto nie daje i odbiera...

W 2001 r. rząd Jerzego Buzka zapoczątkował politykę regionalną w Polsce. W konsekwencji podpisał z samorządami wojewódzkimi tzw. kontrakty wojewódzkie. Polityka kontraktów wprowadziła decentralizację inwestycji i programów na poziom samorządu wojewódzkiego. Ówczesna opozycja na czele z SLD nie sprzeciwiała się tej nowej polityce pro samorządowej. Obecnie rząd Leszka Millera zredukował nakłady na kontrakty wojewódzkie o 50 procent. Dla województwa pomorskiego oznacza to stagnację gospodarczą.

Po wielu dyskusjach i konsultacjach wypracowano formułę kontraktu wojewódzkiego, czyli umowy o decentralizacji inwestycji i wprowadzenia programów na szczebel samorządu wojewódzkiego. Kontrakt wojewódzki został oparty na połączeniu środków finansowych samorządów lokalnych, resortów rządowych i sektora prywatnego (biznesu). 19 czerwca 2001 r. uroczystie podpisano kontrakty wojewódzkie pomiędzy Radą Ministrów i samorządami województw. Okres 2001-2002 przyjęto jako pierwszy etap nowej polityki regionalnej. Znamienne, że ówczesna opozycja polityczna zdominowana przez SLD (164 posłów) nie kwestionowała polityki kontraktów regionalnych.

Istota kontraktu wojewódzkiego

Kontrakt dla województwa pomorskiego opiera się na czterech priorytetach:

■ tworzenie podstaw innowacyjnych sektorów gospodarki dla

zwiększenia tempa rozwoju i wzrostu konkurencyjności Pomorza,

■ poprawa jakości kapitału ludzkiego opartego na wiedzy i aktywności,

■ rozbudowa i modernizacja infrastruktury wzmacniającej konkurencyjność i spójność Pomorza,

■ poprawa infrastruktury obszarów wiejskich województwa.

Dla długofalowego rozwoju gospodarczego, szczególnie wobec wysokiego poziomu bezrobocia, najistotniejsze są inwestycje. W priorytecie 1 znalazły się Regionalny Fundusz Poręczeń Kredytowych i Aukcja Rybna w Ustce. W priorytecie 2 duże znaczenie ma rozwijanie aktywnych form przeciwdziałania bezrobociu oraz rozwój ustawicznego kształcenia i szkolnictwa. W priorytecie 3 znajduje się grupa 10 inwestycji o dużym znaczeniu regionalnym. Obok budowy szpitali i dróg, oczyszczalni ścieków w Gdańsku (Płonia-Wschód), za sztywną inwestycję regionalną uchodzi budowa mostu przez Wisłę w okolicach Kwidzyna i gminy Gniew. W priorytecie 4 trzeba podkreślić wagę Pomorskiego Programu Odnowy Wsi. Łączne nakłady finansowe kontraktu dla woj. pomorskiego wyniosły ponad 554 miliony złotych. Wydawało się, że kontrakt z rządem RP, w państwie prawa, stanowi gwarancję. Niestety, przedstawiciele rządu Leszka Millera rozpoczęli rewizję podstaw polityki kontraktowej. I tak zamiast kontraktowej kwoty 151,7 miliona złotych na 2002 r. złożyli propozycję „nie do odrzucenia” w wymiarze 50 proc. wysokości. Formalnie tegoroczne swoje zobowiązania rząd Millera rozkłada na 2 najbliższe lata. Strona samorządu wojewódzkiego znalazła się w sytuacji przymusowych negocjacji.

Podważony kontrakt

Nastawienie się na duże inwestycje i progospodarcze programy mogło okazać się skuteczną metodą na przeciwdziałanie bezrobociu. To niezwykle ważne, wzięwszy pod uwagę ponad 185-tysięczną (20,4 proc. stopy bezrobocia) rzeszę osób bezrobotnych w naszym województwie. Redukcja kontraktu wojewódzkiego o 50 proc. utrudni wykonanie kilku podstawowych inwestycji. Tak pożądana integracja nowego, młodego województwa zostanie wyraźnie opóźniona. Nie sposób oszacować skutków zawiedzionych oczekiwań i nadziei obywateli województwa pomorskiego. W świetle obecnej rządowej polityki odstępstwa od kontraktów wojewódzkich, walka z bezrobociem w terenie nabiera głównie wymiaru propagandowego. Tłumaczenie się trudnościami finansowymi nie znajduje tutaj uzasadnienia. Bowiem chociaż obecny Sejm zwiększył wydatki budżetu państwa o ponad 1,1 miliarda złotych, to na realizację kontraktów wojewódzkich nie przeznaczono praktycznie żadnej dodatkowej złotówki.

Oslabienie polityki kontraktów wojewódzkich oznacza „odważenie zaufania do zasady państwa prawa i ciągłości władzy państwowej. Z kolei dla województwa pomorskiego antyregionalna polityka rządu Leszka Millera oznacza skazanie na stagnację gospodarczą. Jaskrawa redukcja kontraktu wojewódzkiego to także rodzaj „kości niezgody” rzuconej pomiędzy samorządy pomorskie. Jak się wydaje, jedynie solidarny protest samorządów terytorialnych i potężny nacisk opinii publicznej mógłby skłonić obecną ekipę rządową i zdominowany przez nią parlament do ustępstw. W obronie tak potrzebnej polityki regionalnej warto połączyć siły.

Jan Kulas

Ruch Społeczny o wyborach

Łączmy środowiska centroprawicowe

Rozmowa z JACKIEM RYBICKIM, przewodniczącym RS woj. pomorskiego



FOT. ARCHIWUM

– Dlaczego podczas IV Zgromadzenia Ruchu Społecznego zdecydowano się na skreślenie z nazwy AWS?

– Przestaliśmy być koalicją. Nazwa AWS miała podkreślić obecność dużej koalicji centroprawicowej, której teraz już nie ma. Utrzymywanie dziś tego szyldu byłoby sztuczne.

– Czy do wyborów samorządowych RS będzie chciał iść w koalicji czy też tworzyć własną listę wyborczą?

– Na Zgromadzeniu Krajowym przeszła propozycja Pomorza, aby RS zaangażował do środowisk centroprawicy o podjęcie rozmów programowych, aby do wyborów szły

razem partie, których łączy program, chociaż dzielą niekiedy personalia. Dobrą prognozą przyszłej koalicji jest już jej początek – powstała Wspólnota Samorządowa, której patronują samorządowcy. Mogłaby się ona stać miejscem dla silnej koalicji centroprawicowej, startującej wspólnie do wyborów samorządowych. Wybory na szczeblu powiatów i gmin rządzą się innymi prawami, więc sytuacja tam będzie wyglądała inaczej. Jest to widoczne już na Pomorzu, gdzie tworzą się już różne koalicje.

– Jeśli według nowej ordynacji będą bezpośrednio wybory prezydentów, jakiego kandydata wystawi bądź poprze RS?

– Trzeba szukać kandydatów, którzy mają największe szanse zwycięstwa. Kandydaci, którzy zadeklarują udział w koalicji i realizację jej programu uzyskają poparcie RS. Najważniejszą dla nas sprawą jest właśnie realizacja programu. Obawiam się, że tak jak na szczeblu całego kraju nie jesteśmy w stanie realizować swojego programu – np. dotyczącego zmiany kodeksu pracy, tak samo

trudno byłoby go forsować na szczeblu regionalnym po przegranych wyborach, gdyby do tego doszło.

– Z jakimi głównymi hasłami programowymi będzie szedł RS do wyborów?

– Wybory samorządowe są wyborami specyficznymi. Trudno mówić o jednolitym programie. Do elementów tego programu należy zaliczyć poparcie dla idei decentralizacji państwa (to co teraz obserwujemy można nazwać recentralizacją), dla gospodarki rynkowej w sensie generalnym, ale z uwzględnieniem tego, co nazywa się wrażliwością społeczną, dla poszanowania tradycji i wartości, wokół których RS tak jak cała „Solidarność” od lat swoje działania budują. To są hasła ogólne, które lokalnie powinny być przekładane na szczegóły. Marzy mi się, aby tutaj na Pomorzu powstała deklaracja na rzecz rozwoju tego regionu, która skupiałaby wszystkie środowiska centroprawicowe. Określałaby ona również kierunek rozwoju Pomorza, a to mogłoby zapewnić temu środowisku sukces w wyborach samorządowych.

Rozmawiała Olga Zielińska

Standard białoruski

– SLD jest najbardziej dominującym środowiskiem politycznym i niestety jego członkowie myślą tak jak za dawnych lat o funkcji mediów. Postrzegają je jako instrumenty działania politycznego. Jest to widoczne przede wszystkim w telewizji publicznej, bo tam SLD ma duże wpływy – mówi Jarosław Sellin, członek KRRiTV.

Na poparcie tego twierdzenia wystarczy porównać czas oraz częstotliwość wystąpień polityków związanych z koalicją rządzącą a opozycją w programach informacyjnych TVP. Według ostatniego dostępnego członkom KRRiTV zestawienia czasu informacji poświęconego władzom, partiom i politykom we wszystkich programach informacyjnych i publicystycznych telewizji publicznej, emitowanych w czasie największej oglądalności w lutym 2002 r. wynika, że aż 72 proc. poświęcono rządowi, partiom koalicyjnym i prezydentowi, a tylko 28 proc. czasu antenowego opozycji.

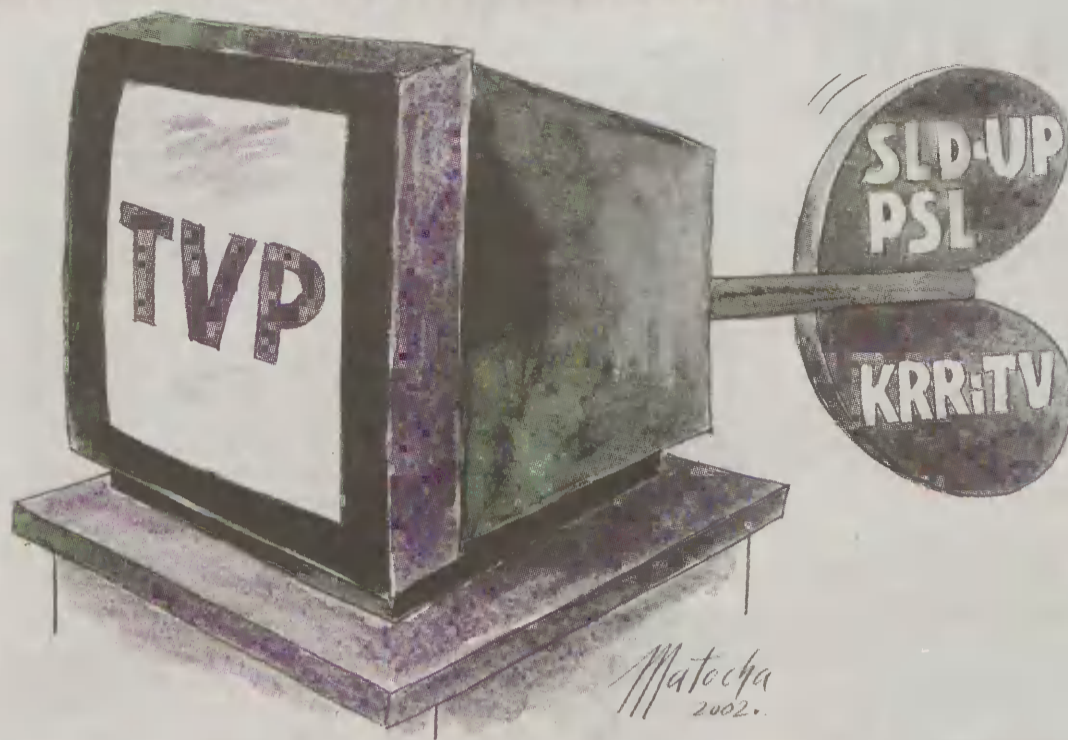
„Monitor Wiadomości” tubą propagandową

Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja, jeśli zestawimy czasy wystąpień polityków SLD i PSL z całą opozycją w programie informacyjnym o najwyższej oglądalności, czyli „Monitorze Wiadomości”. Według obliczeń Jarosława Sellina w ciągu sześciu miesięcy od wyborów parlamentarnych politycy z koalicji rządzącej zajęli w stosunku do polityków całej opozycji w tym programie czterokrotnie mniej czasu antenowego.

– Mamy więc do czynienia z marginalizacją opozycji i nadreprezentacją rządzącej koalicji – podkreśla członek KRRiTV. – Telewizja publiczna stała się tubą propagandową rządzącej koalicji.

Tymczasem właśnie ta koalicja w stosunku do opozycji w parlamencie ma przewagę w stosunku 1,5 do 1. Niezrozumiałe jest więc, dlaczego te proporcje nie mają odzwierciedlenia w programach informacyjnych. Sellin dodaje, że obserwowane zjawisko w mediach publicznych skłoniło go do poinformowania listownie prezesa zarządu TVP Roberta Kwiatkowskiego o występujących nieprawidłowościach. W liście wysłanym w kwietniu br. krytykującym politykę prezentacji polityków w studiu „Monitora” czytamy: „Wiadomo, że w przypadku dyskusyjnych tematów tylko kilkuminutowa obecność w studio, a nie kilkusekundowa wypowiedź w felietonie filmowym daje politykowi możliwość pełnego przedstawienia swojego poglądu i użycia argumentów przeciwko poglądom swoich adwersarzy. Wypowiedź w felietonie jest w gruncie rzeczy jedynie ustawianiem polityka „do bicia” przez adwersarza obecnego w rozmowie studyjnej”. Niestety Sellin jak dotąd nie otrzymał żadnej odpowiedzi, choć pierwsze pismo wysłał prawie trzy miesiące temu.

To nie jedyne przewinienie telewizji publicznej. Sposobem na zapewnienie sobie przez SLD i PSL sympatii widzów jest nie tylko pokazywanie się w korzystnych sytuacjach oraz wywiadach prowadzonych przez miłych i nie nazbyt krytycznych czy uszczypliwych dziennikarzy, ale rów-



RYŚ: MARIAN MATOCHA

niez pomijanie wydarzeń, które mogłyby nadzierać z taką pieczołowitością budowany wizerunek polityków będących u władzy.

Powrót cenzury

Jak podkreśla Sellin, dzięki niej o pewnych faktach telewidzowie w ogóle nie mogli się dowiedzieć. Takimi przykładami nie przedstawionymi w programach informacyjnych były m.in.: zachowanie się prezydenta Kwaśniewskiego na ementarzu oficerów polskich w Charkowie, postępowanie prezydenta Kwaśniewskiego i jego ministra na lotnisku w Kaliszu (wyśmiewanie się z gestów Papieża), całodzienna debata w Sejmie, kiedy mówiono o uwłaszczeniu się państwa Kwaśniewskich, pożyczka zaciągnięta przez premiera Millera w banku kontrolowanym przez Aleksandra Gudzowatego. Były to informacje bardzo ważne dla opinii publicznej, jednak nie były w ogóle prezentowane w TVP. Natomiast w telewizjach komercyjnych były przedstawiane jako „czołówki”.

– Taki jest standard rozumienia dziennikarstwa informacyjnego przez SLD, który decyduje o tym, jaka ta telewizja jest – dodaje członek Krajowej Rady. – Nazywam to również standardem białoruskim, tzn. w stosunku do niektórych polityków pokazuje się mało istotne informacje, ale poprawiające ich wizerunek, a pomija się te, które są dla nich niewygodne – pokazujące ich w niekorzystnym świetle.

Krajowa Rada tarczą dla TVP

„Wzywam Pana do przestrzegania prawa” – czytamy w liście Sellina skierowanym do prezesa zarządu TVP. – „Ustawa o radiofonii i telewizji mówi, że programy publicznej telewizji powinny »rzetelnie ukazywać całą różnorodność wydarzeń i zjawisk, sprzyjać swobodnemu kształtowaniu się poglądów obywateli oraz formowaniu się opinii publicznej, umożliwić obywatelom i ich organizacjom uczestniczenie w życiu publicznym poprzez prezentowanie zróżnicowanych poglądów i stanowisk oraz wykonywanie prawa do kontroli i krytyki społecznej«. Wszystkie te

zapisy ustawy są łamane przez politykę programową szefów kierowanej przez Pana telewizji”.

Niestety nie tylko prezes telewizji publicznej, ale również władze KRRiTV obojętne są na zapisy tej ustawy. W niedawno opublikowanym w „Rzeczpospolitej” wywiadzie z Włodzimierzem Czarzastym, sekretarzem KRRiTV dziennikarka tej gazety wytknęła jemu, że członkowie Rady kierują się głównie interesem politycznego ugrupowania, któremu zawdzięczają swoje stanowisko. Chodzi tu m.in. o nierówne traktowanie nadawców – sprzyjającym bądź też nie koalicji rządzącej, a także samych polityków – np. Mariana Krzaklewskiego i Aleksandra Kwaśniewskiego podczas kampanii wyborczej. Przypomnijmy, gdy startowała prawicowa TV Puls, KRRiTV nie zgodziła się na podwyższenie limitu reklam do pułapu, jaki obowiązuje wszystkie inne stacje. Tym samym uniemożliwiła jej rozwój i prawidłową działalność. Sekretarz Czarzasty twierdzi jednak, że nie była to decyzja polityczna, ale

konieczność podjęcia inicjatywy, ponieważ „państwowe pieniądze zaangażowano w spółkę źle skonstruowaną”. W podobny sposób nie martwił się jednak o publiczne pieniądze, kiedy NIK ujawniła, jak wysokie nagrody i pensje przyznali sobie prezisi TVP. Czarzasty uważa, że Krajowa Rada „nie jest od tego, by komukolwiek ustalać zarobki i je kontrolować”.

Podobną tendencyjność można było zaobserwować w wielu przypadkach, jak choćby podczas kampanii prezydenckiej. Kiedy podczas kampanii sztab wyborczy Mariana Krzaklewskiego przekroczył limit płatnych reklamówek, Czarzasty natychmiast powiadomił o tym Państwową Komisję Wyborczą. Nie protestował jednak, kiedy podczas tej samej kampanii Kwaśniewski występował nieporównywalnie częściej od innych kandydatów w programach informacyjnych TVP.

– Czarzasty odbył znaną drogę polityczną i ma w związku z tym wiadome preferencje polityczne. W

tym duchu dobrze wypełnia swoje obowiązki – komentuje te fakty Jarosław Sellin.

W radiu podobnie

Analogiczną sytuację można zaobserwować w Polskim Radiu. Z niedawno opublikowanej przez dziennik „Życie” analizy czasu antenowego w Programie 1 (ten program słucha najwięcej odbiorców) wynika, że również Polskie Radio faworyzuje koalicję rządzącą. W myśl tej polityki, prezydentowi i jego ministrom, całemu rządowi oraz politykom SLD, UP i PSL poświęcono w marcu br. ponad 13 godzin czasu antenowego, gdy tymczasem całą opozycję można było usłyszeć zaledwie 5 godzin. To samo zestawienie obejmujące zeszły rok pokazuje, że Polskie Radio nie traktowało w równie przychylny sposób byłej rządzącej koalicji – rządowi oraz politykom RS AWS, SKL i UW udostępniono 8 godzin czasu antenowego, podczas gdy ówczesnej opozycji 5. Analizując czas antenowy przyznany premierowi i liderowi największej partii opozycji dochodzimy do wniosku, że również obecnie urzędujący premier Miller cieszy się szczególnymi względami. W marcu br. poświęcono jemu 82 minuty czasu antenowego, gdy Maciejowi Płażyńskiemu, liderowi PO zaledwie 17. Tymczasem również w marcu, ale ub.r., kiedy krajem rządził premier Jerzy Buzek (jednocześnie lider AWS) poświęcono jemu niespełna 40 minut, podczas gdy Millerowi (liderowi opozycyjnego SLD) aż 50.

Najbardziej dyskryminujące dane dotyczą jednak programu najbardziej lubianego – porannych „Sygnałów Dnia”. W marcu całej koalicji rządzącej poświęcono 229 minut, gdy tymczasem opozycji zaledwie 8. Dodajmy, że prezydentowi Kwaśniewskiemu i jego kancelarii udostępniono 50 minut, rządowi ponad 157, a PO – największej partii opozycji tylko 8. Równie mało czasu przyznano na prezentację NSZZ „S” – zaledwie 7 minut.

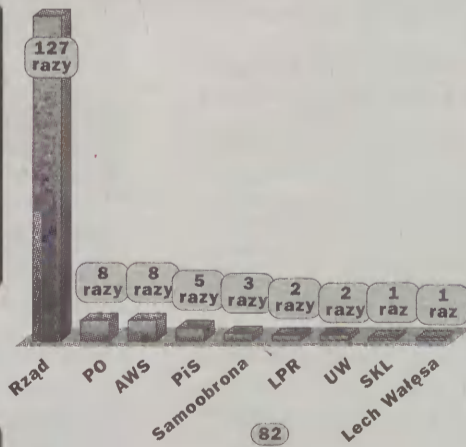
Nie będzie lepiej

Tymczasem nowy projekt nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji przygotowany przez dominujących lewicowych członków KRRiTV pokazuje, że polityka nierównego traktowania mediów – publicznych i tych komercyjnych, nie sympatyzujących z koalicją rządzącą będzie kontynuowana. W myśl projektu dopuszcza się możliwość dzielenia nadawców na różne kategorie, nie precyzując na jakiej podstawie. Przynależność do danej kategorii będzie z kolei decydowała o tym, czy stacja będzie miała większe, czy też mniejsze obciążenia. Czarzasty twierdzi, że „musimy uporządkować pewne sprawy, które do tej pory nie były uporządkowane”. Jak zwykle z troską myśli jedynie o własnym ogródku.

– Można to ująć w sposób lapidarny – tłumaczy Sellin. – Intencja projektodawców nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji jest następująca: trzeba polepszyć warunki działania i funkcjonowania mediom „naszym”, a pogorszyć możliwości działania i rozwoju mediom „nie naszym”.

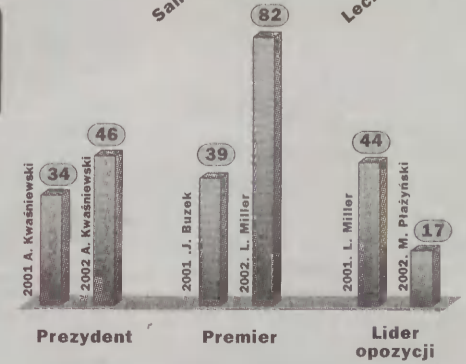
Anita Szewczyńska

Liczba wystąpień w „Monitorze Wiadomości” polityków związanych z rządem i opozycją w ciągu 180 dni od wyborów



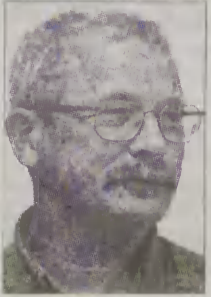
Politycy w 1 programie Polskiego Radia

Dane w minutach czasu antenowego za marzec 2001 i 2002



Brak świeżej krwi

Rozmowa ze **ZBIGNIEWEM KOWALCZYKIEM**, przewodniczącym Regionalnej Komisji Wyborczej w ZR Gdańskiego



FOT. ARCHIWUM

– Termin wyborów w komisjach zakładowych minął 31 marca. Czy można uznać wybory w Regionie Gdańskim za zakończone?

– Do 25 kwietnia wybory zostały przeprowadzone w 350 organizacjach zakładowych i objęły 45 166 członków Związku. To więcej niż w latach poprzednich, ale nadal jest dużo komisji, które nie przeprowadziły wyborów. Trzeba pamiętać, że ciągle do Zarządu Regionu spływają protokoły wyborcze, więc ta statystyka jeszcze ulegnie zmianie.

– Jakie problemy napotyka Regionalna Komisja Wyborcza w przeprowadzeniu wyborów związkowych?

– Największych problemów następczą w tej chwili okręgi łączone, które powinny powstawać z mniejszych organizacji zakładowych. Niestety niewiele takich okręgów zostało utworzonych z inicjatywy związkowców. Większość musiała połączyć Regionalna Komisja Wyborcza. Poza tym komisje zakładowe opóźniały się z wyborami elektorów i tym samym z wyborem delegatów na Walne Zebranie Delegatów. Ponieważ ciągle są kłopoty z samodzielnym zorganizowaniem zebrania elektorów, postaramy się jako Regionalna Komisja Wyborcza zwołać zebrania elektorów tam gdzie nie doszły one jeszcze do skutku. W tej chwili zajmujemy się aktywizacją tych komisji, które jeszcze nie przeprowadziły wyborów.

– Co będzie z tymi organizacjami, które zwlekają z wyborami?

– Regionalna Komisja Wyborcza otrzymała polecenie z Krajowej Komisji Wyborczej, aby wyznaczyć organizacjom zakładowym jeszcze jeden, możliwie szybki termin wyborów. Taki termin w naszym Regionie zostanie wyznaczony w najbliższym czasie. Chcemy przekazać ostateczne wyniki wyborów nowemu Zarządowi Regionu z prośbą o ich dokończenie, jeśli zajdzie taka potrzeba. Jednak cały czas będziemy starali się zwoływać zebrania wyborcze. Być może dojdzie to zmiany niektórych okręgów wyborczych, aby ułatwić związkowcom uczestnictwo w wyborach. Nie chcemy dopuścić do takiej sytuacji, aby na Walnym Zebraniu Delegatów Regionu była mała reprezentacja mniejszych organizacji związkowych. Dokładamy wszelkich starań, aby ta reprezentacja była jak największa.

– Czy nastąpiły jakieś widoczne zmiany w komisjach zakładowych, na przykład na stanowiskach przewodniczących?

– W ujęciu procentowym zmiany są niewielkie. Obserwujemy jednak istotne zmiany w dużych organizacjach, na przykład w komisji zakładowej oświaty i regionalnej sekcji oświaty. Zmiany w kierownictwie organizacji zakładowych mogły wynikać z prowadzonej wcześniej działalności politycznej, jak to miało miejsce na Uniwersytecie Gdańskim czy w gdańskiej oświacie. Natomiast w przypadku organizacji w zakładach produkcyjnych można zaobserwować, że jest akceptacja dla dotychczasowych zarządów. To co nas martwi, to przede wszystkim brak tzw. świeżej krwi. Część działaczy jest zmęczona, chciałaby, żeby przyszedł ktoś młodszy i objął ich funkcje. Niestety zakłady pracy zmniejszają zatrudnienie, nie przyjmują nowych pracowników i to powoduje, że kadra nam się starzeje. Jednak dokładną ewidencję będziemy mieli pod koniec maja i wtedy przyjdzie czas na analizę.

– Czy nastąpią zmiany w Zarządzie Regionu?

– To nie jest pytanie do mnie tylko do delegatów na WZD Regionu. Będą trochę inni delegaci, będzie ich przede wszystkim mniej niż było wcześniej. Nie wiadomo jak to się przełoży na zmiany w Zarządzie Regionu. W tej kadencji przymierzaliśmy się do połączenia z Regionem Słupskim. Nie przeprowadzamy wspólnych wyborów, a to mogłoby zaowocować dużymi zmianami.

Rozmawiała **Marta Pióro**

Flextronics

Polak, Szwed i Amerykanin

Pracownicy firmy „Flextronics”, działającej w tczewskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej, już od pewnego czasu nosili się z zamiarem utworzenia komisji zakładowej „S”. Wszystko wskazuje na to, że już niebawem stanie się to faktem. Od stycznia br. w zakładzie działa Tymczasowa Komisja Zakładowa „S”.

Liderzy związkowi mają ambitne plany. Przed przystąpieniem do wyborów właściwej organizacji zakładowej zamierzają przeprowadzić rozmowy z załogą. Chcą, aby do Związku przystąpiło jak największe osób.

Problemy

Kiedy przed dwoma laty po Tczewie gruchnęła wieść, że oto szwedzki koncern zamierza otworzyć tu swoją filię i zatrudnić 4,5 tysiąca ludzi, mieszkańcy regionu dotkniętego strukturalnym bezrobociem nie posiadali się ze szczęścia. Okazało się jednak, że rzeczywistość nie sprostała oczekiwaniom złaknionych pracy tczewian. Niestety Szwedzi wkrótce po rozpoczęciu działalności zwolnili sporą część załogi. Pod koniec grudnia ub. roku znowu kierownictwo firmy zaczęło mówić o koniecznych zwolnieniach. Alternatywnym rozwiązaniem było przejście całej załogi na 4/5 etatów. Umowa o redukcji wielkości etatów miała obowiązywać przez trzy miesiące, jednak kierow-

nictwo nie kwapiło się ze zmianą warunków pracy. W marcu ostatecznie przedłużono obowiązywanie dotychczasowych zapisów na kolejne pół roku. Obecna pensja we „Flextronicsie” to średnio 1200 zł brutto, co bynajmniej nie kojarzy się z zarobkami oferowanymi przez zagraniczne firmy. Dodajmy, że Polacy zarabiają ok. pięciokrotnie mniej niż pracownicy firmy w Szwecji.

Głuchy telefon

Podobno kłopoty tczewskiego oddziału firmy wiążą się z kryzysem, jaki przeżywa ostatnio cały koncern, mający swoją centralę w USA. Wydaje się, że ten skomplikowany układ, przypominający nieco „głuchy telefon” także odbija się negatywnie na położeniu tczewskich pracowników. Szwedzi, nastawieni zdecydowanie prozwiązkowo (do związków zawodowych należy tam ponad 90 proc. pracowników, a ich przedstawiciele zasiadają z mocy ustawy w zarządach spółek) muszą generalnie podporządkowywać się dyrektywom zza oceanu. Do tego dochodzi jeszcze rodzima kadra kierownicza, która, aby mieć święty spokój i jak najmniej kłopotów, stara się za wszelką cenę zniechęcić do tworzenia związku. Ponoć sami Szwedzi narzekają na przepływ informacji i kiepski kontakt z polskim kierownictwem.

Związki europejskie

Członkowie Tymczasowej Komisji Zakładowej „S” w Flextronicsie spotykali się już kilkakrotnie z dyrekcją firmy. Jak podkreśla kierownik tczewskiego Oddziału Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „S”, atmosfera w zakładzie rokuje jak najlepiej organizacji zakładowej i wygląda na to, że w regionie gdańskim pojawi się nowa, silna komisja zakładowa „S”. Prawdopodobnie już wkrótce w Flextronicsie będzie też powołana Europejska Rada Zakładowa, gdyż firma spełnia kryteria obligujące ją do tego – działa w kilku krajach europejskich (Szwecji, Niemczech, Austrii i Polsce).

Młodzi związkowcy z Flextronicsa nie spieszą się na razie z wyborami i ukonstytuowaniem komisji zakładowej. Chcą najpierw skupić wokół siebie sporą grupę ludzi, przekonanych całkowicie co do potrzeby utworzenia w zakładzie organizacji zakładowej „Solidarność”. Mimo początkowego entuzjazmu nie wydaje się to jednak takie proste, gdyż w regionie zagrożonym ogromnym bezrobociem ludzie boją się sztykan i utraty pracy, nawet nie najlepiej płatnej. Po redukcjach etatów kierownictwo firmy utraciło zaufanie załogi i nie wszyscy wierzą w jego przychylność dla związku zawodowego.

(jw)

Dalmor

Załoga za prywatyzacją

Po zamknięciu roku 2001 zyskiem wznowiono prywatyzację Dalmoru. Załoga myśli o modelu prywatyzacji zakładu poprzez utworzenie spółki pracowniczej.

W ubiegłym roku udało się zminimalizować zwolnienia w Dalmorze. Z planowanych pierwotnie 580 osób ostatecznie z zakładu odeszło jedynie 400. – W dodatku wszyscy mieli okazję skorzystać z darmowych szkoleń, umożliwiających im zdobycie papierów uprawniających do pływania na statkach jako marynarze. Wielu z tego skorzystało, nie wylądowali dzięki nam na bruku – podkreśla przewodniczący KZ „S” w Dalmorze Kazimierz Mackało. Także dzisiaj, gdy Dalmor potrzebuje dodatkowych ludzi do wykonania jakichś prac zleconych, w pierwszej kolejności zatrudnia się byłych pracowników. Wszystko to jest wyłącznie skutkiem działań organizacji zakładowej „S”. Postawa przewodniczącego została doceniona przez związkowców w niedawnych wyborach – Mackało został ponownie przewodniczącym.

Dobre wyniki finansowe umożliwiły wznowienie procesu prywatyzacji firmy. Załoga obawia się jednak, że zakład może przejść inwestor, któremu nie będzie w smak prowadzenie przedsiębiorstwa zajmującego się połowami ryb. – Przykładów takiej pochopnej prywatyzacji mamy wiele, a chcemy się tego ustrzec – mówi przewodniczący. Wszystkim byłoby żal, gdyby firma z ponad półwiekową tradycją nagle przestała zajmować się rybołówstwem i zaczęła np. wylądować hotele na atrakcyjnej działce w centrum Gdyni zajmowanej przez Dalmor.

KZ „S” podobnie jak większość załogi skłania się do modelu przywa-



FOT. JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

Dzisiaj Dalmor ma siedem statków, z których dwa nie mają gdzie łowić

tyzacji poprzez wykupienie udziałów przez spółkę pracowniczą. – To sprawdziło się w Gdańskiej Stoczni Remontowej, na pewno sprawdzi się także u nas – mówią związkowcy. – KZ „S” już wystąpiła z inicjatywą powołania spółki pracowniczej, która zapewni pewną ciągłość działalności zakładu i uchroni załogę przed zwolnieniami – mówi Kazimierz Mackało. Według referendum przeprowadzonego przez KZ „S” około 70 proc. załogi popiera taką formę prywatyzacji.

Największym problemem, z jakim nieustannie boryka się Dalmor, jest niefortunna umowa z Rosjanami, uniemożliwiająca połowy na rosyjskich wodach terytorialnych.

Dalmor musi płacić Rosjanom nawet za ryby, które nie zostały złowione. – Nie wiemy w tej chwili, czy rządowi zależy na rozwiązaniu tego problemu. Nie widzimy żadnej inicjatywy z jego strony, mimo naszych ciągłych monitów. Jeżeli zamierzają doprowadzić rybołówstwo do upadku, to trzeba nam to otwarcie powiedzieć – mówi przewodniczący.

Sytuacja doprowadziła do konieczności wyprzedawania floty. Dzisiaj Dalmor ma siedem statków, z których dwa nie mają gdzie łowić. Co gorsze nie można ich też sprzedać, bo wymaga to akceptacji skarbu państwa, nie wykazującego żadnego zainteresowania.

(jw)

Uniwersytet Gdański

Zmiana na stanowisku

Jeden głos zdecydował o zmianie na stanowisku przewodniczącego Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” na Uniwersytecie Gdańskim. 5 kwietnia uniwersytecka „S” wybrała nowego przewodniczącego. Został nim Franciszek Makurat, zastępca dotychczasowej przewodniczącej Ewy Sikorskiej-Treli.

Na zebranie wyborcze, któremu przewodniczył Tomasz Sowiński, zaproszono także władze pomorskiej uczelni w osobach rektora Marcina Plińskiego i rektora elekta Andrzeja Ceynowy. Marcin Pliński podkreślił, że współpraca z uniwersytecką „S” układała się dotychczas bardzo dobrze. – Trudności, które napotykalimy w ciągu tych ostatnich kilku lat, wynikały z braków finansowych. Zawsze dochodziliśmy do wspólnego stanowiska. Może na innych uczelniach pracownicy zarabiają więcej. Nam udało się jednak uniknąć zwolnień – stwierdził Pliński.

Obecnie uniwersytecka komisja liczy 486 członków. Zdaniem Ewy Sikorskiej-Treli działalność komisji w tym czasie skupiła się przede wszystkim na sprawach płacowych i ochronie miejsc pracy. – Negocjowaliśmy pięć podwyżek płac a także nowy regulamin funduszu socjalnego, którego środki zostały przeniesione na odrębne konto w banku. Udało nam się również powołać społecznego inspektora pracy, a także wznowić po przerwie spotkania czwartkowe, które cieszą się ogromnym zainteresowaniem – mówi Si-



Była przewodnicząca Ewa Sikorska-Trela i nowy przewodniczący Franciszek Makurat (pierwszy od prawej)

korska-Trela. Niestety, zdaniem dotychczasowej przewodniczącej, nie udało się doprowadzić do wyrównania znaczących różnic płacowych między pracownikami poszczególnych wydziałów gdańskiej uczelni. – Na wydziałach, które nie zarabiają na siebie, pracownicy nie otrzymali podwyżek płac. Taka sytuacja wynika przede wszystkim z samowoli dziekanów, kierujących wydziałami – stwierdziła dotychczasowa przewodnicząca.

Kontrkandydat Ewy Sikorskiej-Treli, zastępca przewodniczącej komisji, dr Franciszek Makurat uważa jednak, że nie udało się obronić wielu osób przed zwolnieniami. Jego zdaniem pracę w ciągu ostatnich czterech lat straciło prawie 300 osób.

Oprócz przedstawionych przez kandydatów planów na przyszłość,

elektorów najbardziej interesowało, czy Ewa Sikorska-Trela i Franciszek Makurat zamierzają startować w zbliżających się wyborach samorządowych. Ewa Sikorska-Trela chociaż zrezygnowała z pełnienia funkcji w regionalnych władzach RS AWS, nie zdecydowała jeszcze, czy będzie kandydowała w wyborach do samorządu lokalnego. Natomiast Franciszek Makurat zadeklarował, że nie zamierza brać udziału w nadchodzących wyborach samorządowych.

Z 53 wybranych elektorów na Walne Zebranie Delegatów stawilo się 50 osób. Po podliczeniu wszystkich oddanych kart do głosowania okazało się, że nowym przewodniczącym został Franciszek Makurat, który otrzymał 24 głosy, o jeden więcej niż Ewa Sikorska-Trela.

(mp)

Nowi przewodniczący



JOLANTA FLORKOWSKA, przewodnicząca Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” w Nadmorskim Centrum Medycznym: – Ostatnia kadencja była udana jeśli chodzi o współpracę z pracodawcą. Przeszliśmy głęboką restrukturyzację i w tej chwili jesteśmy już przedsiębiorstwem prywatnym. Zwolnienia dotknęły wielu naszych pracowników, ale nie były tak drastyczne, jak się spodziewaliśmy. Dużo ludzi skorzystało z prawa do wcześniejszej emerytury. Z powodu zwolnień straciliśmy także trochę członków Związku. W nowej kadencji czekają nas negocjacje na temat nowego regulaminu wynagradzania i premiovania pracowników, które mogą okazać się bardzo trudne, jeśli zostaną wprowadzone proponowane przez rząd zmiany w kodeksie pracy. Od Zarządu Regionu oczekujemy przede wszystkim współpracy prawnej i szkoleń na takim poziomie jak obecnie.



ZBIGNIEW SIKORSKI, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Spółdzielni Mleczarskiej „Maćkowy”: – Poprzednia kadencja moim zdaniem była udana. Przede wszystkim udało się przywrócić działalność komisji zakładowej, która chociaż była zarejestrowana w Zarządzie Regionu, nie funkcjonowała. Liczebność Związku w ciągu 3 lat wzrosła o 100 proc. – z 66 członków do 133. Obecnie pracownicy wiedzą, że w razie jakichkolwiek problemów w pracy zawsze mogą zwrócić się o pomoc do Związku. W ostatniej kadencji udało się korzystać dla pracowników z zmiany regulaminu funduszu świadczeń socjalnych, wprowadzono regulację płac. Udało się wybronić przed zwolnieniami członków „S” w oddziale we Wrzeszczu. Obecnie negocjujemy zakładowy układ zbiorowy pracy. W tej kadencji najważniejsza dla nas będzie obrona miejsc pracy. Wszyscy widzimy, co się dzieje na rynku pracy i co może się dziać po zmianach w kodeksie pracy.



BOŻENA BAUER, przewodnicząca KZ Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdańsku: – W nowej kadencji przede wszystkim będziemy starać się odbudować pozycję Związku w gdańskiej oświacie. W ostatniej kadencji niestety liczba członków znacznie spadła. Ostatnia kadencja nie była łatwa ze względu na związki naszej organizacji z polityką, co nie wszystkim się podobało. Chociaż muszę przyznać, że niektóre sprawy dzięki temu udało się załatwić pozytywnie. W zacinającej się kadencji chcemy dokończyć negocjacje układu zbiorowego dla pracowników oświaty niebędących nauczycielami. Będziemy także wspierać działania Sekcji Krajowej Oświaty w sprawie realizacji III etapu podwyżek płac dla nauczycieli, który został wstrzymany przez obecny rząd koalicji SLD-UP-PSL. Popieramy także protesty Związku przeciwko zmianom w kodeksie pracy.

(mp)

Nowo wybrane komisje zakładowe

Nr KZ (MKZ)	Nazwa KZ(MKZ)	Przewodniczący
1011	Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna Chojnice	Stanisław Jażdżewski
600	Komunalny Związek Gmin Władysławowo	Maria Przyradzka
14	Muzeum Narodowe Gdańsk	Hanna Błaszowska-Gregor
327	Zespół Klinik Specjalistycznych Szpital Gdański NZOZ sp. z o.o. Gdańsk	Elżbieta Poznańska
78	Samodzielna Kolumna Transportu Sanitarnego Gdańsk	Mariusz Zalewski
451	Pomorska Komunikacja Samochodowa sp. z o.o. Wejherowo	Jan Woźniak
837	Zakład Energetyki Ciepłej Tczew sp. z o.o.	Jerzy Gryś
81	PGNiG SA w Warszawie Oddział Pomorski Zakład Gazowniczy w Gdańsku	Romuald Szelewa
89	Pomorskie Przeds. Mechaniczno-Torowe sp. z o.o. Gdańsk	Wiktoria Wiszniewski
128	Centralne Muzeum Morskie Gdańsk	Irena Dubyna
235	Przeds. Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa ELTOR Gdańsk	Olenia Rybicka
1099	Taksówkarze Gdańscy	Krzysztof Krzyczkowski
630	Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej Gdańsk	Arkadiusz Miłejko
993	Mabo Pipelife Gniewino	Jarosław Rózański
452	Spółdzielnia Mieszkaniowa Karwiny Gdynia	Aleksander Iwaszkiewicz
481	Woj. Zespół Reumatologiczny Sopot	Zbigniew Olszewski
439	Robotnicza Sp-nia Mieszkaniowa im. Komuny Paryskiej Gdynia	Zbigniew Motycki
416	Spółka Wodno-Ściekowa Swarzewo	Roman Potrykus
1098	Sp-nia Mieszkaniowa Żabianka Gdańsk	Marianna Twarduś
850	Urząd Kontroli Skarbowej Gdańsk	Maria Czyżkowska
1022	Zakład Gospodarki Komunalnej sp. z o.o.	Barbara Kwasigroch
1060	Zespół Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Praktycznego Łęgowo	Krzysztof Kamoń
23	Siarkopol Gdańsk SA	Henryk Kondek
493	Lokatorsko-Własnościowa Sp-nia Mieszkaniowa Wrzeszcz	Ewa Mikołajczyk
174	Saur-Neptun Gdańsk	Jan Wysocki
480	Państwowa Galeria Sztuki Sopot	Gabriela Kurowska
37	Oświata i Wychowanie Gdańsk	Bożena Brauer
238	Kłose sp. z o.o. Gościńcka Fabryka Mebli	Marek Albecki
741	PKP Polskie Linie Kolejowe SA Zakład Linii Kolejowych w Gdańsku	Mieczysław Jabłonna
335	Elbud Gdańsk Holding SA	Dariusz Jabłoński
324	„Mostostal Gdańsk” SA	Zbigniew Miszcak
329	PZF Cefarm Gdańsk	Antoni Sawicki
357	Woj. Inspektorat Weterynarii w Gdańsku	Zbigniew Franz
376	PP EZRiG Petrobaltic Sp. z o.o. Gdańsk	Krzysztof Smużyński
383	PTSB Transbud Gdynia	Kazimierz Piskorski
413	Przeds. Usług Energetycznych i Komunalnych „Unikom” Gdańsk Kokoski	Henryk Mielewcyk
414	Prac. Banku Pekao SA w Sopocie	Zbigniew Maś
418	Gdyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa	Marianna Biernat
421	P.PKS w Gdyni	Andrzej Sioja
427	Cukrownia Pelplin SA	Andrzej Farat
435	Prac. Oświaty i Wychowania w Gdyni	Gabriela Martyńska
730	Prac. Oświaty i Wychowania rejon Tczew	Barbara Kamińska
754	Pomorski Urząd Wojewódzki w Gdańsku	Irena Oryńczak
763	Izba Skarbowa w Gdańsku	Mirosława Tatarata-Łatka
764	Okręgowa Sp-nia Mleczarska w Starogardzie Gd.	Tadeusz Zaworski
804	Spółdzielnia Mieszkaniowa Suchanino w Gdańsku	Grażyna Szcześniak
204	Nadleśnictwo Kościerzyna	Antoni Gołuński
220	Szpital Miejski w Gdyni	Helena Wielgus-Wojnicka
221	Morski Instytut Rybacki w Gdyni	Stanisław Szostak
227	Szpital Specjalistyczny w Wejherowie	Zofia Borakowska
229	Zakłady Urządzeń Chłodniczych i Klimatyzacyjnych w Gdyni	Franciszek Stypa
230	Urząd Morski w Gdyni	Grażyna Jędruch
240	Interior Sp. z o.o. w Warszawie, Zakład Produkcyjny w Gdańsku	Ryszard Kępiński
269	Kolejowe Zakłady Usługowe w Gdańsku	Krzysztof Reclaw
271	Przeds. Robót Czerpalnych i Podwodnych w Gdańsku	Roman Żyromski
272	MG Probud SA Gdynia	Ryszard Woliński
275	Teatr Miniatura w Gdańsku	Hanna Maj
281	Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Gdańsku	Janina Sapielak
297	Instytut Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni	Ewa Tokarska-Pietrzak
298	Zakłady Odzieżowe Wybrzeże SA w Gdyni	Stefan Frydrychowski
299	ZPP „Czarna Woda” SA i OBR PPD w Czarnej Wodzie	Irena Łobocka
316	Instytut Energetyki o/ Gdańsk	Jerzy Bentkowski



Wolne wnioski

Uf, jak gorąco. Tak mówili miliony Polaków w pierwszych dniach maja, lecz mówili to z radością na twarzy, wyjeżdżając na wypoczynek. Wreszcie przyroda nas nagrodziła. Mogliśmy po tylu miesiącach chłodu, podłego nastroju, walki ze swoimi problemami wystawić swą twarz na gorące promienie słońca i nawet jak zamknęliśmy oczy, to pod powiekami było jasno. To piękny prezent.

Lecz niestety problemy pozostały i niestety nie wyszły z tej majowej patelni. Demonstracja warszawska to był tylko jeden z kroków w walce o prawa do bycia podmiotem w pracy a nie fragmentem sprawozdania finansowego. Ale jak się ktoś uparł, to nadal będzie nam tłumaczył, że jak pozbawi nas wielu praw, to bezrobotni się ucieszą i z radością zgodzą się i na niższą płacę, i gorsze warunki, i większą niepewność pracy. Czekają więc nas jeszcze długa batalia. Zwłaszcza że przeciwko sobie mamy i media, i część pracodawców, jakichś specjalistów znających się na ekonomii, i oczywiście polityków, którym tak zwany dialog jest potrzebny jedynie do propagandowych występów. Ale sobie poradzimy. Nie po to walczyliśmy o cywilizowane warunki pracy, by teraz wracać do poprzednich wieków. A przecież jest tyle możliwości, aby polepszyć byt pracodawcom. Trzeba tylko chcieć, ale lepiej robić to kosztem innych.

A co do tak zwanego dialogu, to ruszyły wojewódzkie komisje do spraw dialogu społecznego. I też pytanie, czy to tylko propaganda i spędzanie czasu na gadulstwie, czy też autentyczna próba załatwienia czegoś? A może to moda na Unię Europejską? Tam jednak traktują poważnie dialog społeczny i nie ma mowy o udawaniu. Jak ma być dyskusja, to jest dyskusja. Jak pojawiają się wnioski, to są one gdzieś prezentowane i wykorzystywane. Nawet jak są kontrowersyjne. Jak są partnerzy, to się ich zaprasza i daje im pełną informację i traktuje poważnie. I to jest unijna codzienność – dobrze, aby to wszyscy zrozumieli.

Jak jednak korzystać z tych dobrodziejstw? Musimy się tego szybko nauczyć. Bardzo szybko. Czas biegnie nieubłaganie. A nie jest to łatwe. Nie znając praw, nie będziemy umieli z nich skorzystać. Nie rozumiejąc obowiązków, będziemy czuli się wykorzystywani. To wiele pracy. Czy wszyscy to rozumiemy? I kiedy to zrozumiemy? A właśnie przy okazji dyskusji o Unii słyhać tak skrajne opinie. Jedni głoszą, że jak nie wejdziemy, to będzie koniec świata. Inni, że jak wejdziemy, to właśnie dopiero będzie koniec. A o cenie wejścia, prawach, obowiązkach, zaletach, wartościach, szansach, zagrożeniach – o tym w sposób kompetentny nikt nie mówi. Pewnie o tym nie ma nikt pojęcia. Bo politycy pojęcie mają na pewno mniej niż minimalne. Nie oni więc mogą być źródłem informacji. Środki masowego przekazu przejmują się morderstwami, kradzieżami, sensacjami a nie naszym losem. I tak miotamy się między demagogami a nieukami.

W dniu święta 3 Maja mówiło się wiele o demokracji obywatelskiej. O zwykłych obywatelach, którzy powinni czuć, że to od nich zależy losy kraju i że to oni powinni mieć na te losy wpływ. Ale skąd ci obywatele mają wiedzieć, na co i w jaki sposób mają mieć wpływ? Ciągłe jedną nogą jesteśmy w socjalistycznym myśleniu kogoś za nas i kapitalistycznej wolności do uzyskania pełnej wiedzy. I tak sobie stoimy w miejscu a czas płynie. I tylko pytanie, kiedy ten chodnik pod nami się rozstąpi i wpadniemy w jakiś dół. A kto nas z niego wyciągnie? I kiedy? No właśnie...

Bogdan Olszewski

Międzyzakładowa Komisja NSZZ „Solidarność” w „Radmorze” SA

My nie czekamy



Członkowie Komisji Międzyzakładowej wybrani na nową kadencję

„Macie wynegocjować najwyższą podwyżkę, jaką się da, ale jeżeli chociaż o 10 zł przekroczy ona możliwości zakładu i puścicie „Radmor” z torbami, to was z tego rozliczymy” – tak kilka lat temu do delegacji negocjującej wzrost płac zwrócił się jeden z członków Związku. Słowa te przypominają sobie wiceprzewodniczący zakładowej „Solidarność”, ilekroć uczestniczy w negocjacjach na temat podwyżek.

– Pani do „Solidarność”, proszę poczekać, już do nich dzwonię – wita mnie bardzo miło na bramie gdyńskiego „Radmoru” strażnik. Po chwili przychodzi wiceprzewodniczący komisji, po drodze do siedziby Związku opowiada o kondycji zakładu należącego do tzw. zbrojeniówki, która – jak wiadomo – nie stoi ostatnio najlepiej. „Radmor” przetrwał najgorszy kryzys, a ostatnio zakład odnotował nawet niewielki zysk, co jest rzadkością wśród zakładów tej branży, z których większość jest deficytowa. Dzięki „Solidarność”, która w zakładzie jest poważną siłą, udało się nie dopuścić do podziału firmy i wydzielenia z niej mniejszych spółek. Szczególne zakusy były na wydział mechaniczny. Dzięki współpracy Związku i zarządu firmy udało się go jednak uratować i po zmianie kierownictwa wydziału zaczął przynosić zyski. Obecnie „Radmor” produkuje głównie dla wojska. – Wejście Polski do NATO otworzyło dla nas nowe możliwości – mówi wiceprzewodniczący zakładowej „Solidarność”. Komisja Międzyzakładowa aktywnie działa w strukturach Krajowej Sekcji Przemysłu Zbrojeniowego, co oprócz korzyści czysto związkowych przynosi także profity dla zakładu.

W „Radmorze” udało uniknąć się zwolnień grupowych, jeśli ludzie odchodzili, to przeważnie na emeryturę. Dzięki wysiłkom Związku „Radmor” SA został zaliczony do zakładów o trudnej sytuacji ekonomicznej, co umożliwiło odejście 50 osób na pełnopłatne emerytury dwa lata przed terminem.

Nie czekamy

W siedzibie Związku trafiłam akurat na zebranie nowo wybranej Komisji Międzyzakładowej. Wi-

dać, że ludzie są tutaj zżyci i działalność w Związku to coś więcej niż tylko negocjowanie podwyżek.

Do „Solidarność” w Radmorze należy 228 osób, co stanowi 50 procent całej załogi. W konkurencyjnym OPZZ jest zaledwie 30 członków. – W zeszłym roku spora grupa pracowników odeszła na wcześniejsze emerytury. Nowych pracowników na razie zakład nie przyjmuje, ale pomimo tego w czasie minionej kadencji zapisało się do nas 28 osób – mówi przewodniczący Związku Edward Zbucki. Jedną z zasad komisji jest to, że działacze starają się wychodzić do ludzi i nie czekają, aż ktoś sam przyjdzie. – Nie zostawiamy ludzi z problemami samym sobie. Jeżeli na przykład mamy informację o jakiejś ciężkiej chorobie, to zawsze staramy się pomóc – mówi wiceprzewodniczący KM. O zaufaniu jakim cieszy się w zakładzie „Solidarność” świadczy fakt, że dwóch przedstawicieli Związku już czwartą kadencję reprezentuje załogę w radzie nadzorczej spółki. Na moją uwagę, że w niektórych zakładach fakt uczestniczenia członków Związku w radzie nadzorczej przynosi negatywne skutki, związkowcy z „Radmoru” odpowiadają, że u nich jak na razie system ten się sprawdza. – Dzięki temu, że mamy swoich ludzi w radzie nadzorczej wiemy, jaka jest sytuacja zakładu. Możemy również przedstawiać na forum rady nasze stanowiska – mówi jeden ze związkowców.

Najważniejszą sprawą dla radmorowskiej „Solidarność” jest dobro zakładu, a co za tym idzie utrzymanie miejsc pracy. „Macie wynegocjować najwyższą podwyżkę, jaką się da, ale jeżeli chociaż o 10 zł przekroczy ona możliwości zakładu i puścicie „Radmor” z torbami, to was z tego rozliczymy” – tak kilka lat temu do delegacji negocjującej wzrost płac zwrócił się jeden z członków Związku. Słowa te przypominają sobie Stanisław Piórkowski, wiceprzewodniczący zakładowej „Solidarność”, ilekroć uczestniczy w negocjacjach na temat podwyżek.

Razem na pielgrzymkę i na bal

Oprócz działalności typowo związkowej, Komisja Międzyza-

kładowa organizuje dla pracowników i ich rodzin różne formy spędzania wolnego czasu. – Załoga integruje się poprzez wspólne wyjazdy, pikniki, co później owocuje lepszą atmosferą w pracy – mówi przewodniczący Edward Zbucki. Nie sposób wymienić wszystkich imprez organizowanych przez zakładową „Solidarność”. Wiosną i latem pracownicy wyjeżdżają wspólnie na pielgrzymki i wycieczki, zimą świetnie się bawią (o czym świadczą zdjęcia ze związkowej kroniki) na balach karnawałowych organizowanych przez Związek. W tym roku odbyła się już pielgrzymka do Lichenia i wspólny rejs do Bałtyjska. Na wszystkie imprezy zwykle jest więcej chętnych niż miejsc.

Delegacja radmorowskiej organizacji widoczna jest również na imprezach organizowanych przez Zarząd Regionu i Komisję Krajową, również bez sztandaru Zakładowej „Solidarność” nie odbędzie się żadna uroczystość organizowana przez władze Gdyni.

My mamy Edka, on ma nas

Dobrym duchem „Solidarność” w „Radmorze” jest jej przewodniczący Edward Zbucki, który już po raz kolejny został wybrany na to stanowisko. W Związku ma tylko połówkę etatu, na drugie pół pracuje w warsztacie. Jego współpracownicy mówią o nim, że to człowiek z



Przewodniczący Edward Zbucki

charyzmą, pełen inicjatywy, odważny, bardzo dobry organizator. Jednak najważniejszą jego cechą, jest to, że umiał swoim entuzjazmem zarazić innych i skupił wokół siebie ludzi, którzy chcą wspólnie coś razem zrobić.

– My mamy Edka, on ma nas, to sekret dobrego funkcjonowania Związku w zakładzie – mówi Ewa Dąbrowska-Rocznik, sekretarz KM.

Międzyzakładowa Komisja NSZZ „Solidarność” w „Radmorze” to jedna z kilkuset organizacji związkowych w Regionie Gdańskim. Tutaj jak wszędzie ludzie boją się o swoje miejsce pracy, boją się, że zamkną zakład, że nie będzie podwyżki pensji, która ledwo starcza na życie. To co wyróżnia organizację związkową w „Radmorze” na tle innych, to atmosfera wzajemnego zaufania i chęć wspólnego rozwiązywania problemów.

Małgorzata Kuźma

Prawo pracy w Unii Europejskiej

Jak to robią Hiszpanie?

W toczonej się od dłuższego czasu dyskusji na temat bezrobocia, jedno z podstawowych pytań brzmi: co należy zrobić, aby połączyć elastyczność dla przedsiębiorstwa z bezpieczeństwem dla pracownika?

Gwoli sprostowania

Przy okazji hiszpańskiego przewodniczenia Unii Europejskiej pisze się więcej niż zwykle o tym kraju, co nie znaczy, że zawsze rzetelnie. Dlatego też muszę zacząć od pewnego sprostowania. Chodzi o Pakt z Toledo, który zainicjowany został w Cortezach, na wniosek katalońskiej grupy *Convergencia y Unio*, a zaaprobowany w hiszpańskim parlamencie w kwietniu 1995 r. Popierany był on przez wszystkie liczące się siły i dotyczył reformy zabezpieczenia społecznego, a zwłaszcza systemu emerytalnego. Dokument ten wypracowany został z myślą o tym, by utrzymać publiczny, solidarnościowy system emerytalny oraz by stworzyć fundusz rezerwowany, gwarantujący wydolność finansową wobec takich zagrożeń, jak starzenie się społeczeństwa oraz utrzymujące się wysokie bezrobocie.

Pakt z Toledo to był rzeczywistość hit jeśli chodzi o dialog społeczny. Był to akt odpowiedzialności partnerów społecznych, nie

był to jednakże – jak się często sądzi – lek przeciwko bezrobociu.

Przed wszystkim wzrost gospodarczy

Imponujący spadek bezrobocia z 22 proc. w roku 1993 do 13 proc. obecnie – co i tak oznacza najwyższy poziom bezrobocia w Unii – nastąpił dzięki wysokiej dynamice gospodarki hiszpańskiej, jaką osiągnęła ona w ciągu ostatnich 7 lat, z apogeum w latach 1997-2000, kiedy to odnotowywano 4-proc. wzrost PKB rocznie. W tym to czasie utworzono ponad dwa miliony miejsc pracy.

Oprócz tak znaczącego wzrostu generującego miejsca pracy, inne czynniki, które przyczyniły się do spadku bezrobocia, to: umiarkowany wzrost płac, zmniejszenie stóp procentowych oraz przystępne ceny energii. Rząd hiszpański twierdzi, że na spadek bezrobocia wpływ miała również jego polityka podatkowa i wyzwolenie aktywności w określonych sektorach. Nie zgadzają się z tym związkowcy dowodząc, że wzrosły podatki pośrednie. Rząd i związki zgodne są jednak co do tego, że doprowadzenie finansów publicznych do stanu równowagi, czy też stanu bliskiego równowagi, miało swoją wagę w długotrwałym i złożonym procesie zwalczania bezrobocia.

Przewodzący teraz Unii Europejskiej rząd hiszpański wzywa do energicznych reform, gdyż to one, zgodnie z ustaleniami szczytu w Lizbonie, są warunkiem pełnego zatrudnienia mającego nastąpić w roku 2010. Pierwszy krok w tym kierunku to uwolnienie cen energii elektrycznej i gazu dla małych i dużych przedsiębiorstw do roku 2004, a następnie dla konsumentów prywatnych.

Modne słowo „fleksybilizacja”

Fleksybilizacja, czyli uelastycznienie, jest odmiennie przez wszystkie przypadki. Rzecz dotyczy również fleksybilizacji rynku pracy.

– Mamy dosyć fleksybilizacji, wszak trudno pojąć, na czym by ona mogła jeszcze polegać, teraz trzeba walczyć o jakość zatrudnienia – powiedział Emilio Gabaglio, sekretarz generalny Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych.

Liczba miejsc pracy niekoniecznie musi iść w parze z jakością. Pozostawienie dużej swobody pracodawcom w sprawach zatrudnienia, a przede wszystkim zawieranie umów na czas określony jest źródłem wielu nadużyć. Ostatnio rząd idzie dalej pozostawiając pracodawcom jeszcze większą dowol-

ność w zatrudnianiu i zwalnianiu pracowników. Rząd chce też uderzyć w ponadzakładowe układy zbiorowe, ograniczając negocjacje do poziomu przedsiębiorstwa. To, że dysponujący większością w parlamencie rząd hiszpański nie jest łatwym partnerem dla związków niech świadczy fakt, że w dniach poprzedzających szczyt w Barcelonie premierzy rządów socjalistycznych z krajów Unii Europejskiej uprzedzili Aznara listownie, aby w czasie obrad Piętnastki nie tylko położyl nacisk na reformy gospodarcze, ale uwzględnił również sprawy społeczne.

Kryzys zaufania

To, co widać w Hiszpanii, to wielki kryzys zaufania i dialogu społecznego. Zdaniem rezydującego w Hiszpanii od wielu lat przedstawiciela Fundacji Friedricha Eberta, sprawa jest tak poważna po raz pierwszy od śmierci generała Franco. Dotychczas różnica zdań nie przeszkadzała w kontaktach towarzyskich, a teraz nikt z nikim nie chce rozmawiać. A przecież „prosperity, jaką cieszy się dzisiaj Hiszpania, jest wynikiem modelu negocjacji pomiędzy rządem i partnerami społecznymi” – pisze dziennik „el Mundo”. Związkowcy hiszpańscy wzywają, aby budować Unię Europejską opierając się na dialogu społecznym, a nie na jedno-

stronnych reformach. Nie ulega wątpliwości, że sytuacja niezwykle się skomplikowała, że mamy do czynienia z płataniną różnych interesów, często sprzecznych. Są pracujący i bezrobotni. Wśród pracujących zatrudnieni na czas nieokreślony, na ulamkach etatu, zatrudnieni czasowo, w zastępstwie, w domu, na weekend, na godziny, na parę dni, na telefon, a wreszcie – samozatrudnieni. Formuły można mnożyć. Na najniższych pozycjach są: kobiety, młodzież, starsi i niepełnosprawni. Są oni najczęściej zatrudnieni w małych przedsiębiorstwach, które dominują w Hiszpanii.

Zmienia się model przedsiębiorstwa i relacje praca – kapitał. W przedsiębiorstwie zdecentralizowanym i podatnym na fleksybilizację działania związkowe o tradycyjnym charakterze napotykać na wiele barier, takich jak lęk przed bezrobociem, niestały charakter zatrudnienia, zdecentralizowane struktury.

To wszystko wymaga nowego spojrzenia i odwagi przywódców związkowych, jeśli związki mają być nadal przeciwwagą dla rządów i pracodawców. Wszyscy muszą zadać sobie pytanie, co można zrobić aby, jak mówią unijne dokumenty, połączyć elastyczność dla przedsiębiorstwa z bezpieczeństwem dla pracownika.

Urszula Grzywalska

Unión General de Trabajadores

W zmaganiach z tymczasowością i fleksybilizacją

Fleksybilizacja w zatrudnieniu, najwyższy w Unii wskaźnik wypadkowości, niska wydajność hiszpańskich przedsiębiorstw to najpoważniejsze źródła niepokoju hiszpańskich związkowców.

W poprzednim tekście przedstawiłam kontekst, w jakim przyszło działać związkom hiszpańskim i nie tylko im. Jak w tych warunkach jawi się hiszpański związek zawodowy UGT (Unión General de Trabajadores), którego 38. Kongres odbył się w marcu w Madrycie?

Sekretarz generalny UGT Candido Mendez określił bilans ostatnich czterech lat jako umiarkowanie pozytywny. UGT wydaje się nie mieć problemów z tożsamością: deklarując się jako związek o tradycji i orientacji socjalistycznej otwiera się na wszystkich, dopuszczając pluralizm ideologiczny. Najbardziej znaczący przywódcy odżegnują się też od grzechów przeszłości, czyli uwikłania w politykę i zbyt silnych związków z hiszpańską partią socjalistyczną PSOE. Autonomia ma być zatem nadrzędną wartością. UGT przyjęło ze sceptycyzmem i chłodem ofertę hiszpańskich socjalistów uczestniczenia w opracowywaniu programu partii. Sekretarz generalny UGT określił swój związek jako zawsze otwarty na negocjacje.

Program UGT mówi o dążeniu do 35-godzinnego tygodnia pracy bez uszczerbku dla płac. Powinien on być wprowadzony drogą ustaw

i układów zbiorowych. Jest to zadanie długofalowe. Obecnie w Hiszpanii 35-godzinny tydzień pracy obejmuje już ponad 1 mln 200 tys. pracowników. Wprowadzono go w takich sektorach jak budownictwo, ubezpieczenia czy banki.

Walce o 35-godzinny tydzień pracy towarzyszy głębsza motywacja. Chodzi nie tylko o zmniejszenie bezrobocia, ale również umożliwienie połączenia życia zawodowego i rodzinnego, co bardzo na kongresie UGT podkreślano. Wyrażano troskę o młodzież, którą szczególnie dotyka bezrobocie. Skrytykowano hiszpańskie szkolnictwo, które zdaniem uczestników kongresu pozostawia wiele do życzenia i określane jest jako najbardziej zaniedbane spośród krajów Piętnastki. Zwracano uwagę na zbyt krótki okres skolaryzacji (do 16 lat) oraz słaby dostęp młodzieży do Internetu. Niepochlebnie wyrażano się również o nowej reformie szkolnictwa i uniwersytetów.

Jednym z celów, jakie postawił sobie hiszpański związek, jest przekształcenie 1,3 miliona tymczasowych umów o pracę w umowy na czas nieokreślony. Dano na to 4 lata. Tymczasowość i niepewność zatrudnienia to jeden z podstawowych przejawów fleksybilizacji. W czasie obrad wracał problem niskiej wydajności pracy w hiszpańskich przedsiębiorstwach. Przyczyn takiego stanu rzeczy związkowcy dopatrywali się w uelastycznieniu zatrudnienia. Nie ulega wątpliwo-

ści, że pracownik na stałe związany z przedsiębiorstwem pracuje inaczej, ma lepszą motywację. Zaniedbania w dziedzinie kształcenia i kształcenia ustawicznego, jak też i zapóźnienie technologiczne to inne przyczyny tego stanu rzeczy. Stwierdzono, że gospodarka hiszpańska wymaga głębokiej restrukturyzacji i stworzenia sektorów przemysłu z zastosowaniem najnowszych technologii. Potrzebny jest również nowy model przedsiębiorstwa oparty na wysokiej wydajności, stałym zatrudnieniu i innowacjach technicznych. Wskazywano też na konieczność powrotu do wartości etycznych, na których należy oprzeć działalność przedsiębiorstwa.

Inny problem mający związek z bezrobociem to problem mieszkaniowy. Brak tanich mieszkań nie sprzyja mobilności pracowników, a właśnie możliwość zmiany miejsca zamieszkania to jeden z wymogów elastycznego rynku pracy.

Na kongresie UGT, jakby tylko mimochodem, wspomniano o niskich płacach; o 24 proc. niższych, niż by to wynikało z zapisów o płacy godzinowej w Europejskiej Karcie Społecznej. Sporo czasu poświęcono też problemom kobiet. Wymowny jest fakt, że kobiety hiszpańskie zarabiają o 25 proc. mniej niż mężczyźni. Dużo większe jest też wśród nich bezrobocie. Według danych z III kwartału 2001 roku stopa bezrobocia wśród mężczyzn wynosiła 8,9 proc., kobiet nato-

miast aż 18,6 proc. Ewenementem było włączenie na tym kongresie sześciu kobiet do komisji wykonawczej UGT (liczy ona 13 członków). Nie usatysfakcjonowało to jednak żeńskiej części związkowców. Panie stwierdziły, że są to stanowiska drugorzędne.

W czasie kongresu nie padły słowa o jedności działań z drugim równorzędnym związkiem hiszpańskim Comisiones Obreras (Komisje Robotnicze). Temu, do niedawna blisko współpracującemu z UGT związkowi, zarzucano z kongresowej trybuny oportunizm i pozycję hegemonu. Comisiones podpisały niedawno z rządem pakt o emeryturach. Przedstawiciel UGT został odwołany z komisji przed podpisaniem paktu. Poszło między innymi o termin rozdzielenia źródeł finansowania w budżecie zabezpieczenia społecznego (dla UGT maksymalny termin to rok 2004, dla Comisiones 12 lat). Inna z kwestii spornych to liczba branych pod uwagę lat przy obliczaniu emerytury. Comisiones zgodziły się, aby podstawę wymiaru emerytury zwiększyć, chociaż wiadomo, co to oznacza dla bezrobotnych, a również zatrudnionych w warunkach fleksybilizacji. UGT proponu-



je finansowanie emerytur z podatków bezpośrednich i pośrednich. Proponuje również, aby płatne urlopy rodzicielskie (niekoniecznie macierzyńskie) trwały 12 miesięcy.

Wypadki przy pracy to jeszcze jedno źródło niepokoju hiszpańskich związkowców. Hiszpania ma najwyższy wskaźnik wypadkowości w Unii. Skontrolowano wiele przedsiębiorstw i okazało się, że w żadnym z nich nie było nikogo, kto by był odpowiedzialny za prewencję.

Na koniec warto przytoczyć słowa, które padały dość często w trakcie obrad: demokracja to nie jest coś danego na zawsze. Demokracja jest to ciągły wysiłek.

(ug)

Tekst petycji wręczonej Marszałkowi Sejmu RP

Pan Marek Borowski
Marszałek Sejmu RP

Panie Marszałku

W obliczu dramatycznego wzrostu bezrobocia i narzucanych zmian w prawie pracy, które pogorszą i tak nierówną pozycję pracownika wobec pracodawcy, a przy tym spowodują dalszy wzrost bezrobocia, apelujemy do Pana o wstrzymanie prac legislacyjnych nad zmianami prawa pracy i zobowiązania rządu do powrotu na drogę dialogu z partnerami społecznymi w Komisji Trójstronnej. Konfrontacyjny tryb dokonywania zmian prawa pracy przy stałym wzroście bezrobocia to otwarta droga do konfliktu społecznego. Chcemy go uniknąć. Wielkiego problemu bezrobocia nie da się rozwiązać wbrew społeczeństwu arbitralnie narzucanymi rozwiązaniami. Oczekujemy zaniechania przez rząd polityki, która konfliktuje kolejne grupy społeczne: bezrobotnych i aktualnie pracujących, emerytów i absolwentów, pracowników i pracodawców, związkowców i niezrzeszonych w organizacjach pracowniczych. Panie Marszałku, bezpodstawną twierdzą rządu, że od zmian w kodeksie przybędzie pracy, szybko zostanie obnażona. Oszukani będziemy wszyscy: bezrobotni, pracownicy i pracodawcy. Ale najbardziej straci Polska. Apelujemy do Pana o powstrzymanie narastającego konfliktu. Dialog i porozumienie, bez względu na to jak trudne, są jedyną metodą rozwiązania tego sporu.

W zakładach i na ulicy



FOT. ELŻBIETA BANECKA

Około osiemnastu tysięcy podpisów zebrała gdańska „Solidarność” pod protestem przeciwko zmianom w kodeksie pracy zaproponowanym przez Leszka Millera.

W ramach akcji protestacyjnej skierowanej przeciwko projektowi zmian prawa pracy, NSZZ „Solidarność” prowadzi zbieranie podpisów pod żądaniem wycofania nowelizacji z parlamentu i podjęcia przez rząd negocjacji z partnerami społecznymi. Akcja prowadzona była przede wszystkim w zakładach pracy. Pod postulatami swoje podpisy składali oprócz członków „Solidarności” także przedstawiciele innych związków zawodowych oraz osoby niezrzeszone. – W ciągu niespełna dwóch tygodni zebrałiśmy kilkanaście tysięcy podpisów – powiedział Roman Stegert z Zarządu Regionu Gdańskiego.

Przez cztery dni podpisy zbierano także pod dworcem głównym PKP w Gdańsku. – Myślę, że taka troska o pracodawców jest przesadą – powiedziała podpisująca tu protest Maria Uleniecka. – Oni i tak omijają prawo, a zmiany usankcjonują to, co robią. Pracownik nie może liczyć na żadną obronę. W naszym zakładzie związki zawodowe nie miały racji bytu, a Fundusz Socjalny tak naprawdę nie istniał. Był założony tylko formalnie i właściciel firmy powiedział, że nikt nie zobaczy z niego ani grosza. I tak się stało: firma ogłosiła upadłość, a pieniędzy nikt nie dostał. Fundusz Socjalny przeszedł w skład masy upadłościowej. Zgadnam się z tym, że pracodawcom trzeba dać więcej swobody, ale nie kosztem pracownika.

(eb)

W OBRONIE KO

Rzeczywistość tym razem przerosła oczekiwania. Na demonstrację przeciwko zmianom w kodeksie pracy 26 kwietnia do Warszawy przyjechało ponad 50 tys. uczestników z całej Polski. Była to największa manifestacja „Solidarności” od 1996 roku.

Uczestnicy manifestacji zaczęli zbierać się na warszawskim placu Piłsudskiego już od godziny 9.00. Ćwiczone okrzyki, hasła i przyspiewki na mającą się rozpocząć za kilka godzin akcję. Jedno z pierwszych haseł, jakie pojawiły się wśród uczestników to: „Publiczna telewizja tubą Leszka Millera”. Przed południem nic jeszcze nie wskazywało na to, że Warszawa tego dnia przeżyje prawdziwe obalenie. O 13.00 Kazimierz Grajcarek, przewodniczący Sekretariatu Górnictwa i Energetyki ogłosił, że manifestacja rozpocznie się przynajmniej z półgodzinnym opóźnieniem, ponieważ w drodze jest jeszcze około sto autokarów. Tymczasem plac przed Grobem Nieznanego Żołnierza nieprzerwanie zapelniał się przybywającymi z różnych stron kraju związkowcami. Pojawiało się coraz więcej transparentów i haseł, np.: „W obronie ludzi niech się rząd obudzi”, „Panie Leszku, lepiej zażyć trochę seksu niż pchać łapy do kodeksu”, „Pracownik twój wróg – wyrzuć go na bruk”, „Nie traktujcie pracowników jak własnych niewolników”, „Rząd się wyżywi, a kto wyżywi nasze rodziny”.

Nie tylko „Solidarność”

Do Warszawy zjechali przedstawiciele struktur regionalnych Związku, ale także branża i pracownicy największych zakładów pracy: stoczni – Gdyńskiej, Remontowej, Gdańskiej, Szczecińskiej, Zakładów Chemicznych Police, elektrowni, hut i wielu innych. Do manifestacji „S” dołączyli się także związkowcy z toruńskiego OPZZ, Związku Zawodowego Górników w Polsce oraz Solidarności '80.

Demonstrację zaczęło wystąpienie przewodniczącego NSZZ „S” Mariana Krzaklewskiego, który wezwał koalicyjny rząd Leszka Millera do powrotu do dialogu na temat kodeksu pracy oraz zaprzestania skłócania społeczeństwa. Przewodniczący zapewnił także, że Związek otrzymał liczne wyrazy poparcia od międzynarodowych organizacji związkowych, m.in. od Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych oraz Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych. Krzaklewski zaapelował także o zbieranie podpisów pod petycją o zaprzestanie przez parlament prac nad niekorzystnymi dla pracowników zmianami w kodeksie pracy. Przewodniczący poprosił także uczestników manifestacji o spokój i panowanie nad emocjami.

Tuż przed wymarszem na ulice Warszawy związkowcy złożyli hołd przed Grobem Nieznanego Żołnierza, a następnie odśpiewali hymn narodowy.

W tłoku jaki panował na placu trudno było utrzymać zaplanowaną przez organizatorów kolejność, ale



W warszawskiej manifestacji brało udział około 2 tysięcy związkowców z Regionu Gdańskiego



Marian Krzaklewski i Jerzy Langer

FOT. WOJCIECH MILEWSKI

Nie nadstawił drugiego policzka

W Sejmie delegacja protestujących wręczyła marszałkowi Markowi Borowskiemu petycję, w której związkowcy domagają się wstrzymania prac legislacyjnych nad zmianami w kodeksie pracy i apelują o powrót do dialogu między partnerami społecznymi na forum Komisji Trójstronnej.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom, to nie na ulicach a w Sejmie doszło do przykrego incydentu. Kiedy delegacja związkowców na czele z Marianem Krzaklewskim szła spotkać się z marszałkiem Borowskim, kilku posłów Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin zaczęło obrzucać ich wyzwiskami. W drodze powrotnej między Janem Mościńskim z prezydium Komisji Krajowej NSZZ „S” a jednym z posłów Samoobrony Waldemarem Borczykiem doszło do rękoczynów. Według relacji sprowokowany Mościński uderzył posła w twarz. Marszałek Borowski skierował wniosek do prokuratora generalnego o dokonaniu przestępstwa – napaści na posła. – Delegacja była gościem marszałka, a straż marszałkowska nie potrafiła upilnować posłów. To skandal, że goście marszałka zostali zelżeni, a jeden z nich został uderzony przez parlamentarzystę – powiedział Polskiej Agencji Prasowej Kajus Augustyniak, rzecznik prasowy KK.

Premier był w Czechach

Sprzed Sejmu związkowcy przeszli pod Kancelarię Premiera, której tego dnia chroniło kilkuset policjantów w pełnym rynsztunku bo-

pierwszy ruszył Region Gdański. Za nim poszły zakłady pracy, w których występują duże problemy: zwolnienia grupowe, spory zbiorowe itp. Z placu Piłsudskiego w rytm skandowanych haseł: „Banda Millera nam dziś kodeks zabiera”, hałasując gwizdkami, syrenami i petardami manifestanci przeszli ulicami Królewską, przez Nowy Świat i plac Trzech Krzyży pod budynek parlamentu. Po drodze w pobliżu siedziby warszawskiej giełdy na związkowców czekali młodzi liberałowie ze stowarzyszenia KoLibe, z hasłami: „Ty masz prace a ja nie – podziel się”, „Związki zawodowe to zwolnienia masowe”. Mimo wszelkich wysiłków nie mieli szans na przekrzywienie kilkudziesięciu tysięcy związkowców.

DEKKSU PRACY



przed sobą mnóstwo nowych wyzwań. Jest bardzo dużo firm prywatnych, gdzie nas nie ma. Może dzięki takim manifestacjom ludzie zobaczą, że można coś zrobić – mówi Henryk Wróbel z Regionu Toruńskiego.

Zdaniem Jadwigi Greger, przewodniczącej Sekretariatu Ochrony Zdrowia, takich akcji nie robi się, żeby coś załatwić. – Jest to demonstracja adresowana do rządu. W taki sposób chcieliśmy wyrazić nasze niezadowolenie z jego polityki i pokazać, że jesteśmy sprawni organizacyjnie, że podejmując różne decyzje powinien liczyć się także z naszym zdaniem – mówi Jadwiga Greger.

EKZZ poparł demonstrację

Stanowiska wobec demonstracji zajęli szefowie EKZZ i MKWZZ. Emilio Gabaglio, sekretarz generalny EKZZ stwierdził, że zaproponowane przez polski rząd poprawki prawa pracy ograniczają znacznie prawa pracownicze, są niezgodne z zasadami ustawodawstwa pracy w Unii Europejskiej oraz stoją w sprzeczności z europejskim modelem społecznym.

Natomiast zdaniem Guy Rydera, sekretarza generalnego MKWZZ, plany zmian prawa pracy zaproponowane przez rząd polski nie zgadzają się z najważniejszymi jego zadaniami, a mianowicie tworzeniem miejsc pracy i daniem młodym ludziom szansy wejścia na rynek pracy. „Osłabianie podstawowych praw pracowniczych nie spowoduje, że Polska stanie się bardziej konkurencyjnym i atrakcyjnym miejscem dla inwestorów” – czytamy w stanowisku szefa MKWZZ.

Marta Pióro

jowym. W zastępstwie premiera, który przebywał z wizytą w Czechach, związkowców przyjęli minister pracy i polityki społecznej Jerzy Hausner i szef Kancelarii Premiera Marek Wagner. Tymczasem demonstranci próbowali wyłamać barierki, rzucali petardy i jajka, a stoczniońscy podpalili wielką świecę dymną. Mimo że sytuacja przez moment wyglądała groźnie, obyło się bez awantury.

Przed zakończeniem demonstracji Marian Krzaklewski zapowiedział, że jest to pierwsza akcja w obronie kodeksu i prawa pracowników do godnej pracy. I jak widać Związek jest dobrze przygotowany do walki o prawa pracownicze. Dodał także, że ciągle prowadzone są negocjacje z pracodawcami w sprawie zmian w kodeksie pracy.

Największa od 1996

Kwietniowa manifestacja była największą od 1996 roku. Zdaniem niektórych uczestników atmosfera była jednak zupełnie inna. – To moja czwarta manifestacja. Brałam udział w takich demonstracjach w Porto i Nicei. Dzisiejsza manifestacja nie różni się bardzo od tych organizowanych przez zachodnie centralne związki. Natomiast w porównaniu z demonstracją „S” w 1996 roku atmosfera była bardzo dobra. Pamiętam, w 1996 roku ludzie bardzo źle nas przyjmowali – mówi jedna z uczestniczek.

– Szczególnie ważne są takie akcje dla tych związkowców, którzy są rozproszeni w zakładach pracy. Tutaj mieli okazję zobaczyć, ile

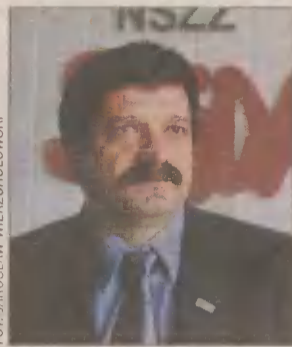
nas naprawdę jest. Nie wiem jaki przyniesie to skutek, jeśli chodzi o kodeks pracy. Ale Związek ma



Oprócz hasła w obronie kodeksu pracy manifestanci wyrażali swoje niezadowolenie z polityki rządu Leszka Millera

Mamy propozycje dla pracodawców

Rozmowa z JANUSZEM ŚNIADKIEM, przewodniczącym ZR Gdańskiego NSZZ „Solidarność”



FOT. JAROSŁAW WIERZCHOLOWSKI

– Jak pan ocenia manifestację, którą „Solidarność” przeprowadziła 26 kwietnia?

– Jeśli chodzi o skalę i liczbę uczestników, to ta demonstracja w stu procentach spełniła nasze oczekiwania. Liczby uczestników, które się wymienia, są różne. Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że dysponujemy listami

obecności przeszło 30 tys. uczestników. Wiele osób przyjechało pociągami i innymi środkami transportu. Nie wiemy dokładnie ile osób z samej Warszawy wzięło udział w demonstracji. Myślę, że liczba około 50 tys. uczestników jest najbliższą prawdą.

– Co Związek chciał osiągnąć przez taką akcję?

– Naszym celem było zebranie w Warszawie części pracowników protestujących przeciwko zmianom w kodeksie pracy i pozorowaniu walki z bezrobociem w ten sposób. Chcieliśmy także zwrócić uwagę opinii publicznej na problemy kodeksu.

– Czy będą kolejne demonstracje?

– Nad innymi formami sprzeciwu wobec antypracowniczej polityki rządu będziemy pracować. Czy powtórzymy kolejną manifestację – to się dopiero okaże. Obecnie nie podjęliśmy jeszcze takiej decyzji.

– Leszek Miller powiedział, że „S” jest osamotniona w swoim proteście. Jak pan to skomentuje?

– Różnymi słowami można bagatelizować i odwracać uwagę od rzeczywistości. Niedługo okaże się, że od zmian w kodeksie nie przybędzie pracy, że nie zmniejszy się bezrobocie i że to tylko „S” jest przeciwko ograniczaniu praw pracowniczych. Zapowiedziane przez rząd zmiany dotkną niewątpliwie wszystkich pracowników w Polsce. Premier Miller w swoim programie wyborczym nawet nie wspomniał, że ma zamiar odebrać pracownikom niektóre prawa gwarantowane przez kodeks.

– OPZZ i Maciej Manicki dochodzą do porozumienia z pracodawcami. Gdzie jest „Solidarność” w tym dialogu?

– Trzeba pamiętać, że to są nieformalne, dwustronne rozmowy, które odbywają się poza Komisją Trójstronną, która jest właściwym, prawnie zalegalizowanym forum dialogu między partnerami społecznymi. Nie jest prawdą, że „S” nie uczestniczy w tym dialogu. Problem polega na tym, że zgoda na prowadzenie dialogu społecznego poza Komisją Trójstronną podważa sens jej istnienia. Dialog prowadzony poza instytucjami do tego uprawnionymi nie daje gwarancji, że jakiegokolwiek uzgodnienia będą uszanowane. Dopóki nie będziemy mieli gwarancji, że efekt naszych rozmów będzie prawnie potwierdzony, to wszelkie rozmowy nie będą miały sensu.

– Czy „S” ma jakieś propozycje dla pracodawców?

– Jest wiele zmian, na które się zgadzamy. W kodeksie jest wiele przepisów i to nie ulega wątpliwości, które wymagają doprecyzowania. Są też takie, których zmiana ułatwi działania pracodawców. Ostatnio kładliśmy największy nacisk na odpłatność za zwolnienia lekarskie. Na tym bardzo zależało pracodawcom, ponieważ są to bardzo duże koszty. Przede wszystkim jednak cały czas przedstawiamy pracodawcom ofertę stworzenia wspólnego frontu wobec rządu. Chcemy żeby rząd faktycznie obniżył koszty funkcjonowania firm, ale nie tylko w obszarach kodeksowych. Chodzi nam o wszelkiego rodzaju podatki, opłaty, koszty energii itp., a więc tych obszarów, których rząd obecnie nie dotyka, a które dramatycznie pogarszają warunki funkcjonowania firm. Na tym polega oferta „S”.

– Był pan w Sejmie razem z Janem Mosińskim, który jest oskarżony o napad na posła Samoobrony. Jak doszło do tego incydentu?

– Marszałek Sejmu zadbał przede wszystkim o swoje bezpieczeństwo, a o delegacji protestujących nikt nie pomyślał. Musieliśmy się przeciskać pomiędzy oddziałami prewencji. Kiedy wchodziliśmy do Sejmu, posłowie obrzucili nas wyzwiskami. Jak wychodziliśmy, znowu była jakaś utarczka słowna i wtedy poseł Samoobrony uderzył Mosińskiego. Zostały złamane podstawowe zasady traktowania posłańców, gości parlamentu.

Rozmawiała Marta Pióro

Zmiany w opiece zdrowotnej

Pacjencie, lecz się sam

– Zapowiedziane zmiany w reformie służby zdrowia przez ministra Mariusza Łapińskiego nie sprawią, że pacjentowi będzie lepiej. Natomiast stanie on się znowu przedmiotem, zamiast być podmiotem nowego systemu – przestrzega Teresa Kamińska, szefowa doradców premiera Jerzego Buzka.

Nowy minister zdrowia już na początku swojej kadencji zapowiedział, że naprawi reformę i przywróci ludziom poczucie bezpieczeństwa. Jednak jego propozycje jeszcze przed wprowadzeniem ich w życie budzą wiele obaw i wątpliwości.

– Mieliśmy nadzieję, że nasi następcy będą dla dobra ogólnego udoskonalać dotychczasową reformę, a nie ją likwidować – mówi Teresa Kamińska. – Mówienie, że teraz pacjent będzie mógł się leczyć bez problemów, bez kolejek u każdego lekarza jest nieprawdą. To jest niemożliwe, choć te hasła brzmią bardzo sympatycznie.

Likwidacja kas chorych

oznacza powrót do starego, niesprawnego systemu. Założenia wprowadzanej ogromnym kosztem reformy polegały na stworzeniu konkurencyjności między poszczególnymi jednostkami służby zdrowia. Jednak czas i koszty reformy mogą zostać łatwo zmarnowane.

– Już teraz możemy zaobserwować poprawę w zakresie podstawowej opieki zdrowotnej – zauważa Kamińska. – Poszczególne placówki zaczęły walczyć o pacjenta. A to z kolei spowodowało poprawę jakości usług. Gorzej na pewno wygląda sytuacja szpitali, ale zbyt mało czasu upłynęło, aby w ich przypadku zaobserwować pozytywne efekty.

Utworzenie Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia wraz z 16 oddziałami wojewódzkimi na pewno nie zmniejszy w sposób znaczący kosztów administracji. Natomiast sam rozdział pieniędzy według „uznania” ministra zdrowia na poszczególne województwa spowoduje, że zakłady opieki zdrowotnej przestaną walczyć o pacjenta. Gorzej, bo pacjenci, których leczenie w szpitalach może być długotrwałe i kosztowne, staną się dla tych placówek nieopłacalni.

A przecież w tej reformie chodziło o zabieganie o pacjenta, o konkurencję między poszczególnymi jednostkami – przypomina była doradca premiera Buzka.

Minister zdrowia nie potrafi dokładnie wyjaśnić, w jaki sposób będzie odbywał się podział funduszy. Jednak przed wprowadzeniem reformy była to najbardziej sporna sprawa związana ze służbą zdrowia. Należy o tym pamiętać. Byłej ekipie rządzącej udało się wydzielić osobne pieniądze, pochodzące ze składki, na ochronę zdrowia po to, aby uchronić ją przed przetargami politycznymi.

– Udało nam się – przyznaje Kamińska. – Przy okazji debaty budżetowej nie było mowy o przesunięciach funduszy z opieki zdrowotnej. A przecież do niedawna to opieka zdrowotna była tym workiem, z którego najłatwiej było wyjmować



pieniądze. Jeśli jednak pozostanie składka na ubezpieczenie zdrowotne, ale jednocześnie dojdzie do uznaniowości dzielenia funduszy, wrócimy do przetargów politycznych.

Równość zakładów publicznych i niepublicznych

była podstawą wdrażania reformy. Jedne i drugie zakłady miały być traktowane w taki sam sposób. Miały również spełniać te same standardy. Natomiast pieniądze miały być przyznawane w zależności od wyboru pacjenta. Jednak w nowym systemie zdrowotnym samorządy będą przede wszystkim dbały o finansowanie sobie podległych placówek, tj. publicznych. W jakiej sytuacji znajdują się niepubliczne zakłady opieki zdrowotnej? Co będzie z dotychczas zawartymi przez nie kontraktami? Czy nadal będzie można mówić o równości podmiotów?

Natomiast zapowiedziana rejoniżacja szpitali wyeliminuje możliwość wyboru przez pacjenta danej placówki. Ponadto zniweczony zostanie wysiłek wielu szpitali, które kupiły drogi sprzęt chcąc oferować usługi specjalistyczne.

Reforma zakładała również, że do szpitali będą trafiać chorzy już zdiagnozowani i skierowani na konkretne zabiegi czy operacje. Natomiast zadaniem zakładów POZ (podstawowej opieki zdrowotnej) miało być leczenie podstawowe, profilaktyka i diagnostyka. Przed reformą większość aparatury diagnostycznej znajdowała się w szpitalach, teraz wiele jednostek POZ posiada już sprzęt specjalistyczny. Czy wysiłek tych zakładów też zostanie zmarnowany?

Trudno ustrzec się błędów

na początku wdrażania reformy. Poprzedniej ekipie też się tego nie udało. Tymczasem ich zdefiniowanie i próba ich eliminacji wydają się właściwszą drogą do polepszenia sytuacji w służbie zdrowia niż propozycje ministra Łapińskiego.

Wiara w powrót do niemożliwej już rzeczywistości czasów PRL-u nie poprawi sytuacji pacjenta. Błędy spowodowane były różnymi czynnikami. Jednak najbardziej zgubne dla reformy okazało się to, że składka na służbę zdrowia musiała podostać aż trzem problemom społecznym: opiece zdrowotnej, walce z bezrobociem i opiece społecznej.

– To było ogromnym problemem, szczególnie na początku wdrażania reformy – przyznaje Kamińska. – Właścicielami szpitali były samorządy. Zależało im więc, aby to one dostawały odpowiednie fundusze. Z drugiej jednak strony to również samorządy odpowiedzialne są za walkę z bezrobociem i opiekę społeczną.

W wielu miejscach Polski sytuacja była naprawdę dramatyczna. Ludzie, których nie było stać na leki, szli po prostu do szpitala. Nie można było również w wielu przypadkach przeprowadzić skutecznej, radykalnej restrukturyzacji, ponieważ po drugiej stronie problemu byli ludzie, którzy mogli stracić pracę. Decyzje o likwidacji danego szpitala należało również rozpatrywać w innym kontekście. Samorządy często naciskały, aby finansować przede wszystkim szpitale wojewódzkie. Wygodniej dla nich byłoby zlikwidować szpitale powiatowe. Czy jednak szpital wojewódzki, choćby i najlepiej wyposażony, zapewniający pacjentowi znakomite warunki może zrekompensować brak szpitala powiatowego, jeśli ten pierwszy znajduje się np. sto kilometrów od domu chorego? Na pewno nie. Ponieważ jakość opieki zdrowotnej to również dostęp do szpitala.

– Zbyt mało zrobiono także, aby ludzie dobrze postrzegali kasy chorych – dodaje Kamińska. – Pieniądzy w opiece zdrowotnej jest mało, kasy miały nimi administrować – pilnowały więc ich i narzucały poszczególnym jednostkom pewne warunki. Jednak nie udało się kasom przekonać pacjentów, że są im przyjazne.

Były po innej stronie barykady opieki zdrowotnej, postrzegane jako coś wrogiego.

Istotnym problemem, nie tylko finansowym, była zbytnia biurokracja. Należało więc ją zmniejszyć. Dobrym pomysłem miało być m.in. łączenie kas chorych.

– Od momentu wprowadzenia reformy wiele się nauczyliśmy – przyznaje Kamińska. – Mieliśmy pomysły na pozbycie się nadmiernej biurokracji. System proponowany przez ministra Łapińskiego nie rozwiązuje tego problemu, a wręcz go pogłębia.

Warto przypomnieć nowemu ministrowi zdrowia, jak wysokie koszty administracji były przed wprowadzeniem reformy, jak wysokie fundusze pochłaniały na ten cel urzędy wojewódzkie, urzędy gminne itp.

Dalsze założenia reformy

nie zostały jeszcze zrealizowane. Nie starczyło na to czasu. Trzy lata to zbyt krótki okres, aby doprowadzić tak trudne przedsięwzięcie do końca. Następnym etapem miała być m.in. komasacja kas chorych. Docelowo z 16 już istniejących miało zostać utworzonych 8 – 10 kas.

– To miała być komasacja jednostek, które już funkcjonują – przypomina była doradca premiera Buzka. – Kasy mają swoją kadrę. Wiemy już jak funkcjonują, gdzie zostały popełnione błędy. Teraz można by je łączyć kierując się względami merytorycznymi bądź ekonomicznymi.

Kolejnym krokiem reformy miało być utworzenie prywatnych kas chorych. Tym samym pacjent zyskałby dodatkowe prawo – wyboru kasy chorych. Według projektu reformy jedne i drugie miały podlegać tym samym zasadom.

– Prywatne kasy chorych miały oferować powszechne ubezpieczenie – mówi Kamińska. – Nie mogłyby, jak się tego obawiano, przyjmować jedynie wybranych przez siebie pacjentów – zdrowych, pięknych i bogatych.

Nie udało się poprzedniej ekipie wprowadzić ustawy o prywatnych kasach chorych. Tym bardziej więc nie można w tym zakresie liczyć na obecną.

Kolejnym udogodnieniem dla pacjenta miało być wprowadzenie kart czipowych. Miały one pozwolić chorym na korzystanie z usług medycznych na terenie całego kraju. Ten system pomógłby udoskonalić również przepływ danych dotyczących pacjenta – przeprowadzonego leczenia i zabiegów u chorego, informacji na temat ubezpieczenia itd.

Mieliśmy więc szansę tworzenia podobnego systemu zdrowotnego do tych, jakie funkcjonują w nowoczesnych gospodarkach rynkowych. Nie wszystko udało się poprzednikom, jednak podwaliny nowoczesnej, mądrze funkcjonującej opieki zdrowotnej zostały już zbudowane. Szkoda tego zmarnować. Czy będziemy musieli przyznać, że koszty tej reformy zostały poniesione na darmo? A dotyczą one przecież nas wszystkich – pacjentów i pracowników służby zdrowia. Najtrudniejsze, najdrażniejsze problemy związane z tą reformą mamy już za sobą. Kilka spektakularnych decyzji i już wkrótce nowy minister mógłby pochwalić się uzdrowieniem opieki zdrowotnej. Może jeszcze jest czas na wykorzystanie zalet reformy przeprowadzonej przez poprzedników i skupienie uwagi na wyeliminowaniu błędów.

Anita Szwedzińska

Projekt ministra zdrowia Zmiany utrudniające leczenie i diagnostykę

1. Zwiększenie odpłatności za paski do glukometrów, których prawidłowe użytkowanie jest niezbędne w racjonalnej farmakoterapii cukrzycy (przed wszystkim zależnej od insuliny).
2. Zwiększenie odpłatności za plastry do przezskórnego podawania fentanylu, co jest sprzeczne z programem rządowym zwalczania bólu, który gwarantuje bezpłatne dostarczanie preparatów opioidowych.
3. Zwiększenie odpłatności za dorzolamid (Trusopt), lek potrzebny w leczeniu znacznej części przypadków jaskry.
4. Usunięcie astmy z wykazu chorób przewlekłych. Może to pogorszyć możliwość leczenia ambulatoryjnego, prowadząc do zwiększenia częstości hospitalizacji z tego powodu. Nie jest jasne, jakie będą ceny preparatów zawierających steroidy wziewne w porównaniu z cenami preparatów zawierających β-mimetyki o przedłużonym działaniu. Różnice cenowe mogą bowiem wpływać na decyzje podejmowane własnowolnie przez pacjentów. Niektóre z preparatów zawierających steroidy wziewne umieszczone w wykazie leków ryczałtowych, podobnie jak inne (beklometazon i budesonid). Niezrozumiały jest brak refundacji dla preparatu Berodual. Odpłatność za preparaty zawierające salmeterol lub formoterol została niesłusznie zwiększona.
5. Usunięcie z wykazu megestrolu (Megace) dotknie ciężko chorych, a w szczególności z wyniszczeniem nowotworowym.
6. W wykazie leków uzupełniających brakuje produkowanego specjalnie dla Polski preparatu odczulającego Pollinex-Rye.
7. Leki używane w chorobach psychicznych i upośledzeniu umysłowym i w chorobach zwyrodnieniowych centralnego układu nerwowego powinny być bezpłatne.

Projekty rozporządzeń ministra zdrowia

Film

Bez miłości

Przed obejrzeniem najnowszego filmu Jerzego Antczaka bezskutecznie zachodziłem w głowę, dlaczego nie towarzyszy mu szum medialny podobny do wywołanego wokół innych wielkich „narodowych” widowisk typu „Pan Tadeusz” czy „Ogniem i mieczem”. Wprawdzie to nie adaptacja klasycznej literatury, ale przecież także pomnikowy temat – wiadomo, Chopin. Okazuje się jednak, że Antczak nie pokazał bynajmniej naszego wielkiego kompozytora od pozytywnej strony, a przecież my Polacy „lubimy sielanki”.

„Pragnienie miłości” to historia romansu (w filmie sami bohaterowie z perspektywy czasu nazywają to przyjaźnią) Chopina i George Sand. Siłą rzeczy historia subiektywna, bo nie zachowało się wiele listów pozwalających na jednoznaczne jej przedstawienie. Z tych dokumentów, które jednak ocalały, jawi się obraz bynajmniej nie chwalebny. Nic dziwnego zatem, że powstał film gorzki, który w żaden sposób nie stara się wybielić czy też usprawiedliwić Chopina.

Nasz wielki kompozytor pokazany jest jako krańcowo egoistyczny, niedojrzały i przewrażliwiony pięknotuch, w dodatku rzucający się bez zbytnich oporów w ramiona sporo od siebie starszej kobiety, matki dwojga dzieci, tuż po odmowie zgody na ożenek ze strony rodziców dotychczasowej narzeczonej. Cóż, dalej bywa równie ciekawie, ale nie będę zdradzał losów głównych bohaterów, wśród których trudno zresztą znaleźć postać pozytywną.



Tak więc jedna z naszych narodowych świętości, geniusz fortepianu opiewający w swoich kompozycjach piękno naszej ojczyzny i kreatywność muzyczną prostego ludu, według Antczaka (a i historycznych faktów) bynajmniej nie kwalifikuje się na wyniesionego na cokół bohatera. Tak to już bywa, że łatwiej o chwalebny literaturę niż życie. Cóż, bezpiecznie zapewne ekranizować „Zemstę”, wszak jeszcze przed premierą można liczyć na nieustające zainteresowanie mediów. W przypadku kontrowersyjnych momentów z życia narodowych bohaterów lepiej nabierać wody w usta, wszak lubimy mieć dobre samopoczucie i pewność, że najlepsi synowie narodu zawsze byli moralnie nienaganni. Warto przypomnieć sobie, jaki to niegdyś szok przeżyli czciciele Mickiewicza, kiedy wyszedł na jaw jego romans z mężatką, niejaką panią Kowalską.

Film z pewnością warto zobaczyć, chociażby dlatego, że takie

właśnie bezpardonowe podejście do narodowej historii jest dość rzadkie, nie tylko w kinie. Przede wszystkim jednak jest to całkiem niezłe kino, nieco dystansujące się od obecnych mód. Antczak nie uciekł niestety od schematów i banału – konia z rzędem temu, kto powie mi, dlaczego Chopin nieodłącznie musi się nam kojarzyć z wierzbami na miedzach i mgłami o zachodzie słońca.

(jw)

„Pragnienie miłości”, reżyseria Jerzy Antczak, scenariusz Jerzy Antczak i Jadwiga Barańska, zdjęcia Edward Kłosiński, muzyka Fryderyk Chopin w wykonaniu m.in. Janusza Olejniczaka, Vadima Brodskiego i Yo-yo Ma, występują m.in. Piotr Adamczyk, Danuta Stenka, Adam Woronowicz, Bożena Stachura, Andrzej Zieliński, Marian Opalnia, Jerzy Zelnik.

Jacek Kaczmarski

A mury runą...



Jacek Kaczmarski w Gdyni

Bard „Solidarności” Jacek Kaczmarski jest poważnie chory. Od pewnego czasu ludzie, zwłaszcza związani ze środowiskiem twórców estradowych, organizują koncerty, z których dochód przeznaczony jest na sfinansowanie leczenia poety w Austrii.

Utworzone są też specjalne konta bankowe, na które można kierować

pomoc finansową. Wszystkich pragnących pomóc odsyłamy po szczegółowe informacje na stronę internetową www.jk.prv.pl. Postanowiliśmy przypomnieć sylwetkę pieśniarza, choć dla ludzi „S” to chyba zbyt dalekie. Któż nie zna Jacka...

Jacek Kaczmarski rozpoczął koncertowanie już w czasie studiów. Większość śpiewanych wówczas tekstów pochodziła z jego własnego archiwum. Na „poważną” scenę wkroczył dzięki Janowi Pietrzakowi, który zaprosił go do kabaretu „Pod Egidą”. Pierwszy, legendarny już program „Mury” powstał w 1979 roku i – jak mówi sam Kaczmarski – powstał z dowolnie dobranych tekstów, bez wyraźnej myśli przewodniej. Jest to jednak zbiór małych arcydzieł, które w 1981 roku robiły ogromne wrażenie nie tylko ze względu na polityczne skojarzenia, ale przede wszystkim z powodu ogromnej świeżości, wery i bogactwa wyobraźni, tak bardzo odbiegających od oficjalnej pelerelowskiej twórczości estradowej.

„Mury” to oczywiście także pieśń, która stała się nieoficjalnym hymnem „Solidarności”. Jak podkreśla jej twórca, stało się tak dzięki źle odczytanemu przesłaniu, które bynajmniej nie było apoteozą buntu i rewolucji. Program, uwiecz-

niony na płytach winylowych, kasetach a w 1999 roku także na CD, wykonywany był po raz pierwszy przez trio, które potem stało się nieodłącznie związane z twórczością Jacka – obok autora wchodził w jego skład Przemysław Gintrowski i Zbigniew Łapiński. Płyta „Mury” w 1981 roku była niemalże niedostępna, ja sam na tablicy ogłoszeń w liceum wieszając kartkę: „Kupię Mury za każde pieniądze!”.

Przed wprowadzeniem stanu wojennego trio Kaczmarski-Gintrowski-Łapiński stworzyło jeszcze trzy programy, spójne tematycznie: „Raj”, „Muzeum” i „Krzyk”. W 1981 roku artyści wyjechali na koncerty do Francji i tam Jacka Kaczmarskiego zastał stan wojenny. Bard „Solidarności” świadomie zamknął sobie drogę powrotu do kraju, angażując się w życie środowisk emigracyjnych i potępiając reżimowy rząd Jaruzelskiego. Podjął wówczas pracę w Radio Wolna Europa i koncertował bardzo często, także w USA.

Po wieloletnim pobycie w Monachium, a potem w Australii Jacek Kaczmarski obecnie mieszka w Polsce. Na koncertach prezentuje swój najnowszy program „Mimochodem”.

(jw)

Wystawa

Sztuka Biblii

3 kwietnia br. w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie odbył się wernisaż wystawy „Bible Art”, ekspozycji jakie rzadko możemy oglądać w Trójmieście. W salach wystawowych gościły dzieła pięciu wybitnych artystów, a ich wspólnym tematem była Biblia.

I był to właściwie jedyny wspólny mianownik. Każdego bowiem, kto choć trochę orientuje się w sztuce, zaszkodzi na pewno zestawienie akwarel Salvador Dali z rysunkami Marca Chagalla. Trzej pozostali twórcy obecni na wystawie nie są szerzej znani polskiemu odbiorcy – to Otto Dix, Gustave Doré i Gottfried Engelmann.

Oglądanie wystawy należało rozpocząć od litografii Engelmanna, absolwenta paryskiej Ecole des Beaux-Arts. W Sopocie możemy oglądać 52 dzieła artysty, uważanego za ojca litografii francuskiej.

W tej samej tradycji plastycznej pozostają drzeworyty Dorégo, będące ilustracjami do niemieckiego wydania Biblii z 1868 roku. Dziś dla nas nieco archaiczne, stworzyły jednak pewien kanon, który na długie lata stał się obowiązującym niemal przy przedstawianiu w sztuce tematyki biblijnej.

Marc Chagall to oczywiście indywidualny, nieporównywalny z niczym styl i także podejście do tematyki. Prezentowane litografie fascynują kolorystyką i bogactwem symboliki, która umożliwiła artyście operowanie często wręcz jednym znakiem, odczytywanym jednoznacznie w kręgu kultury europejskiej. Mamy z tym do czynienia chociażby w cyklu przedstawiającym Mojżesza (na ilustracji poniżej).



Marc Chagall, „Mojżesz” (Verve 1)

Otto Dix w tym swoistym przekroju sztuki biblijnej reprezentuje ekspresjonizm. Choć jego czarno-białe litografie powstały w 1960 roku, a więc w czasie, gdy ten kierunek odszedł już właściwie do historii, artysta świadomie nawiązał do preferowanej niegdyś metody twórczej. Uznał bowiem ekspresjonizm za najbardziej adekwatny do przedstawiania scen z Ewangelii św. Mateusza.

Słynny surrealista Salvador Dali zapewne zadziwił jednego widza swoimi akwrelami, stanowiącymi ilustrację do Pisma Świętego. Mało kto wie, że kojarzony z oburzeniem i dziwactwami artysta przeszedł w latach trzydziestych XX wieku swoiste nawrócenie i w następnym dziesięcioleciu stworzył wiele prac o tematyce religijnej.

Jarosław Wierchołowski

Polecamy-odradzamy



„Piękny umysł”, reż. Ron Howard – Film, który z pewnością zasłużył na Oskara. Na pozór historia niezbyt filmowa, lecz podana w mistrzowski sposób. Wprowadzenie widza w pole to najlepszy chyba dowód na mistrzowskie opanowanie przez reżysera swego fachu. 😊

„Gusta i guściki”, reż. Agnes Jaoui – Film obsypany nagrodami i porównywany do „Amelii”, ale wszystko to jest moim zdaniem raczej wynikiem kryzysu kina i braku naprawdę dobrych filmów niż pochodną jakości „Gustów”. Obraz jest mocno osadzony w tradycji francuskiej farsy i nie bez przyczyny recenzenci odkrywają tu molierowskie schematy komediowe. Cóż, o gustach się nie dyskutuje. 😊

„Z piekła rodem”, reż. Allen Hughes – Taka interpretacja nieustannie fascynującej historii Kuby Rozpruwacza musiała się w końcu pojawić. Przecież sam pisał, że swoje listy wysyłał z piekła, a za atrament służyła mu krew. 😊

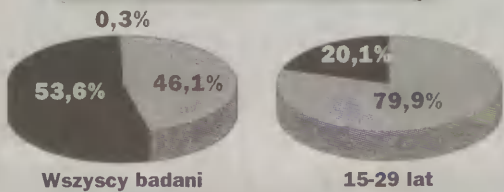
pod redakcją Marty Pióro

Młoda emigracja

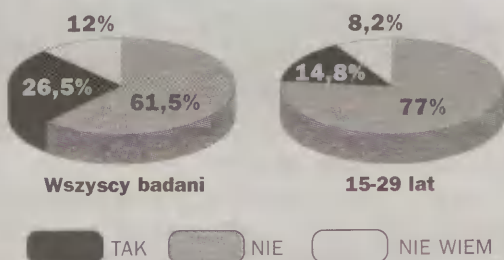
Tygodnik „Wprost” pokusił się o oszacowanie, ile osób wyemigrowało z Polski od 1999 r. Po zbilansowaniu danych GUS, polskich placówek konsularnych, informacji resortów spraw wewnętrznych krajów UE, USA, Kanady, Australii, RPA oraz statystyki działających w Polsce fundacji i programów stypendialnych wynika, że po 1999 r. wyjechało z Polski i na razie nie zamierza wrócić 200-250 tys. osób. Wyjeżdżają głównie ludzie w wieku 20-28 lat, studenci lub niedawni absolwenci wyższych studiów. Na 100 osób pytanym o to, dlaczego wyjeżdżają z Polski, 40 twierdzi, że zmusza ich do tego sytuacja na rynku pracy. Co jest oczywiste, młoda emigracja wybiera kraje, gdzie bezrobocie jest cztero- lub pięciokrotnie niższe niż u nas. Jak twierdzą socjologowie, z Polski wyjeżdżają osoby najbardziej mobilne, a więc takie, dla których zmiana miejsca zamieszkania nie jest problemem, a tym samym najlepiej wykształcone i aktywne, z silną motywacją do pracy.

Emigracje po II wojnie światowej zwykle łączyły się z sytuacją polityczną. Po 1956 r. z Polski wyjechało około 20 tys. osób. Najczęściej przenieśli się do Wielkiej Brytanii, Francji, RFN, Szwecji, Norwegii, Izraela i Stanów Zjednoczonych. Kolejna wielka emigracja nastąpiła w 1968 r., kiedy Polskę musiały opuścić osoby pochodzenia żydowskiego. W latach 70. za rządów Edwarda Gierka wyemigrowało prawie pół miliona ludzi. Natomiast po wprowadzeniu stanu wojennego z kraju wyjechało ponad 1 milion osób, z czego połowa w latach 90. wróciła do Polski.

CZY CHCIAŁBYŚ UCZYĆ SIĘ LUB PRACOWAĆ ZA GRANICĄ?



CZY UWAŻASZ, ŻE NA ZACHODZIE ŁATWIEJ NIŻ W POLSCE ZNALAZŁBYŚ PRACĘ?



Dumni z siebie

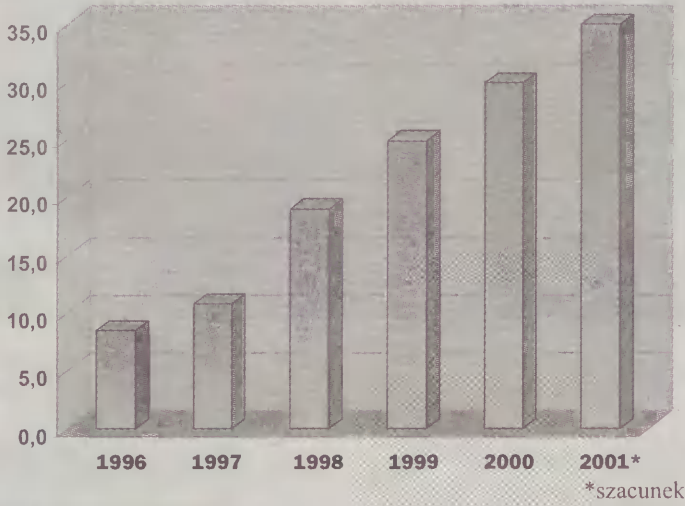
Z sondażu CBOS wynika, że aż 88 proc. badanych Polaków wyraża dumę z faktu, iż są Polakami. 57 proc. ankietowanych najsilniej identyfikuje się ze społecznością lokalną. Jedynie 2 proc. czuje się przede wszystkim Europejczykiem. Własna narodowość nie jest powodem do dumy dla co dziesiątego Polaka. Zadowolony z polskości deklarują najczęściej osoby religijne, związane z prawicowymi poglądami politycznymi, mieszkańcy wsi i mniejszych miast.

Liczby

- 1,5 mln osób dorabia w Polsce do renty bądź emerytury. Ponad 300 tys. emerytów i tyle samo rencistów pracuje w niepełnym wymiarze godzin. Przynajmniej 200 tys. emerytów i 300 tys. rencistów pracuje na pełnym etacie. Natomiast prawie 20 tys. osób dorabia do świadczeń przedemerytalnych.
- 3048 osób według Amnesty International zgłazdono w 2001 roku w majestacie prawa. 90 proc. z nich przypada na cztery kraje: Chiny, Iran, Arabię Saudyjską i Stany Zjednoczone.
- 7,3 mld zł wynosi zadłużenie Polskich Kolei Państwowych.

Zmniejsz się zadłużenie firm?

ZADŁUŻENIE KRAJOWYCH FIRM ZA GRANICĄ (w mld USD)



Zdaniem ekonomistów zadłużenie się polskich przedsiębiorstw za granicą będzie powoli zanikać. Wpłyne na to spadające oprocentowanie kredytów w bankach krajowych i większa ostrożność zachodnich bankowców.

Pomimo tego że zagraniczny kredyt jest dla większości polskich firm trudno osiągalny, zadłużenie polskich przedsiębiorstw za granicą rośnie i na koniec ubiegłego roku osiągnęło około 35 mld dolarów. Ta sytuacja będzie się zmieniać przede wszystkim dlatego, że zagraniczne banki będą żądać od polskich firm większych zabezpieczeń, a cena kredytu w bankach krajowych będzie prawdopodobnie spadać.

Boimy się KONFLIKTÓW

Ponad połowa (54 proc.) ankietowanych przez CBOS przewiduje, że w najbliższym czasie w Polsce nasilą się strajki i protesty. Natomiast 21 proc. badanych spodziewa się wybuchu poważnego konfliktu społecznego. O tym że w kraju będzie spokojnie, przekonanych jest 11 proc. badanych, a 14 proc. nie potrafiło odpowiedzieć na pytanie o rozwój sytuacji w Polsce w najbliższym czasie.

Według CBOS w latach poprzednich (1993, 1994, 1995), kiedy było wykonywane podobne badanie, obawy przed konfliktem społecznym nie były tak powszechne. Pessimistyczne nastroje najbardziej rozpowszechnione są wśród robotników wykwalifikowanych, a także osób źle oceniających swoją sytuację materialną. Takie opinie częściej są także wśród sympatyków Sa-

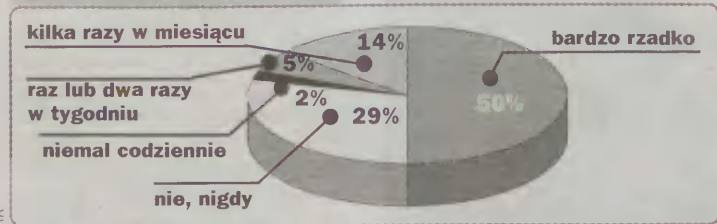
moobrony i Ligi Polskich Rodzin. Nieco lepiej sytuację oceniają wyborcy Prawa i Sprawiedliwości. 52 proc. z nich obawia się nasilenia strajków i protestów, a 20 proc. wybuchu poważnego konfliktu społecznego. Niepokojów społecznych obawia się także 61 proc. elektoratu Platformy Obywatelskiej i 56 proc. Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Większość rodzin w państwach Europy Środkowej i Wschodniej przyznaje, że dochodzi w nich do różnego rodzaju nieporozumień, sprzeczek i awantur. Konflikty rodzinne dotyczą 71 proc. Polaków i 89 proc. Czechów. Co drugi Polak (50 proc.) i Rumun (50 proc.), 54 proc. Węgrów i 58 proc. Czechów oceniają, że awantury w ich rodzinach należą do rzadkości i są raczej incydentami niż codziennością. Jednocześnie co najmniej kilka razy w miesiącu a nawet w atmosferze „wojny domowej” żyje co piąty Polak (21 proc.), nieco więcej Rumunów (23 proc.), co trzeci Czech (31 proc.) i Węgier (31 proc.) oraz 41 proc. Rosjan.

Głównymi stronami konfliktów są małżonkowie. Znacznie rzadziej rodzice i dzieci.

Sprzeczki i awantury

CZY W PAŃSTWA RODZINIE ZDARZAJĄ SIĘ SPRZECZKI, KLÓTNIE, AWANTURY?



GUS o przedsiębiorstwach

Spośród 16 tys. firm zatrudniających powyżej 50 osób, których wyniki przeanalizował Główny Urząd Statystyczny, tylko 61,6 proc. osiągnęło zysk netto w ubiegłym roku. W 2000 r. wskaźnik ten był wyższy o 2,6 proc. Zdaniem analityków wyniki przedsiębiorstw skutecznie zaniżane są przez gorsze osiągnięcia sektora publicznego, gdzie ujemny wskaźnik rentowności utrzymuje się od pięciu kwartałów. Natomiast firmy prywatne odnotowały ujemną rentowność w ostatnim kwartale ubiegłego roku. Jedną z przyczyn lepszej kondycji

firm prywatnych jest ich większa elastyczność, np. firmy prywatne są w stanie szybciej redukować koszty i obniżać ceny. Niestety najczęściej ta redukcja kosztów sprowadza się do ograniczania kosztów pracy i oznacza zwolnienia pracowników.

Pracownicy firm państwowych czują się bardziej bezpieczni. Według sondażu CBOS utraty pracy obawia się 64 proc. zatrudnionych w spółkach o własności prywatno-państwowej, 55 proc. w sektorze prywatnym oraz 52 proc. w instytucjach państwowych i publicznych.

Ile zarabiamy?

2252,19 zł

Marzec 2002
Przeciętna płaca (brutto)
w przedsiębiorstwach

Tata na urlopie macierzyńskim

Po urodzeniu się naszej córeczki postanowiliśmy z żoną podzielić się urlopem macierzyńskim. Taką możliwość gwarantowało nam prawo, a w dodatku podział ten wcale nie musiał być z góry ustalony według obowiązującej do niedawna ustawy.

Różne były reakcje naszych znajomych i nawet rodziny na fakt mojego przejścia na urlop macierzyński. – Świetnie, że masz taką możliwość. Kiedy moja córka była mała, niestety jako ojciec nie mogłem skorzystać z urlopu. Bardzo teraz tego żałuję – to chyba pierwszy głos znajomego, jaki usłyszałem na ten temat. Przyznam, że byłem nawet nieco zaskoczony. Niestety potem było już gorzej. – Uważaj tylko, żeby nie pojawiły się u

ciebie jakieś drugorzędne cechy płci przeciwnej – rzucił żartem jeden z kumpli. Uspokoilem go, że zamierzam zapaść brodę. Nawet jeżeli moi koledzy powstrzymywali się od komentarzy, to wyczuwałem pewne delikatne rozbawienie.

Zupełnie inaczej reagowały kobiety, nie mówiąc już o młodych mamach. Te były wręcz zachwycone, zauroczone i zapewne samotny ojciec w podobnej sytuacji mógłby wykorzystać atut urlopu „tacierzyńskiego” w zaskarbianiu sobie względów niewieści. Dumna jednak była także moja żona, która jak sama podkreślała bardzo lubiła chwalić się swoim mężem, którego stać było na nietypowy krok i podjęcie się codziennej, wielogodzinnej opieki nad córeczką.

Przyznam, że trochę mi to schlebowało, trochę dziwiło, a w gruncie rze-

czy nawet trochę smuciło. Jak to bowiem jest, że większość mężczyzn wykazuje niechęć do takiej opieki nad niemowlakiem a tata, który chce opiekować się niemowlęciem w wymiarze dłuższym niż chwila przed snem, staje się jakimś dziwnym kuriozum, które kwalifikuje się niemal do eksponowania w gabinecie osobliwości? Czy to nie jest przypadkiem chore? Pomyślimy – jak normalny ojciec może dobrowolnie wyrzec się obcowania sam na sam ze swoim dzieckiem, być świadkiem uśmiechów i „słów” skierowanych wyłącznie do niego. Jak może wyrzec się świadomości, że oto te kolejne postępy małego człowieka w drodze do coraz większej sprawności i kolejne kilogramy wagi to jego namacalne zasługi.

Jarosław Wierchołowski

Długość urlopu macierzyńskiego zmieniała się w Polsce w sposób pozornie niczym niezasadzony. Jeśli jednak przyjrzeć się temu bliżej, okaże się, że to, jakim skokom podlegał jego ustawowy wymiar, podporządkowane jest pewnej logice. W PRL-u urlop macierzyński był niemal symboliczny – wiadomo, rodzina była w zasadzie przytłaczana, a wyznaczony cel, czyli komunizm zakładał, że to przecież państwo będzie wychowywało swoich najmłodszych obywateli. Na szczęście nigdy do tego nie doszło, ale całe pokolenia zmuszone były do porannych wycieczek do żłobka, bo mamy musiały przecież szybko wracać do pracy, by budować lepsze jutro.

Początkowo urlop macierzyński trwał niecały miesiąc, by za późnego Gierka osiągnąć imponującą długość trzech miesięcy. Encyklopedia Powszechna PWN wydana w 1976 roku określała urlop macierzyński jako „przerwę w pracy, której udzielenie ma na celu urodzenie przez pracownicę dziecka i sprawowanie nad nim opieki”. Oczywiście o takich fanaberiach, jak umożliwienie ojcom sprawowania opieki nad niedawno narodzonym potomkiem, nikt nawet nie myślał.

Radykalnie zmieniła to dopiero nowelizacja kodeksu pracy, zainicjowana przez rząd Jerzego Buzka. Ustawa z 19 listopada 1999 roku zakładała, że w okresie przejściowym, czyli w całym roku 2000 urlop macierzyński będzie trwał 20 tygodni przy urodzeniu jednego dziecka, zaś później już 26 tygodni. Ojcowie i mamy małych obywateli mogli dzielić się urlopem macierzyńskim.

Niestety wraz z rządami lewicy objawiła się przewrotna logika dziejów, bowiem już niedługo po przejęciu władzy przez Leszka Millera, 21 grudnia 2001 roku Sejm uchwalił nową zmianę w kodeksie pracy, według której urlop macierzyński skrócono znowu do 16 tygodni. Swoistym kuriozum nowej ustawy był zapis, że ojciec dziecka może także wykorzystać część przypadającego dla żony urlopu, pod warunkiem jednak, że będą to najwyżej dwa tygodnie. Tak więc koło historii zatoczyło krąg i po-

wróciliśmy do dawnej tendencji, według której rodzina jest złem koniecznym odrywającym obywatela od budowania... no oczywiście, kapitalizmu.

Ponieważ możliwość wykorzystania urlopu macierzyńskiego przez mężczyzn istnieje od niedawna, największym problemem, jaki napotyka świeżo upieczony tata chcący posiedzieć w domu ze swoją pociechą, jest ustalenie, jak to załatwić. Rzadko kiedy informację taką otrzyma od ręki, ponieważ nikt nie jest przygotowany na takie dziwne anomalie. Okazuje się, że żona musi złożyć u swojego pracodawcy podanie o wcześniejszy powrót do pracy, zaś mąż ubiegający się o urlop musi najpierw złożyć podanie o urlop macierzyński i uzyskać akceptację pracodawcy. Jego kopię wraz z zgodą pracodawcy żona musi dołączyć do swojego podania. Niezależnie od wniosku urlopowego ojciec musi jednak także złożyć podanie w swoim zakładzie pracy.

Najciekawszym jednak elementem załatwiania urlopu „macierzyńskiego” jest konieczność wystosowania pisma do ZUS-u, opisującego zamiar przejścia ojca do intensywnej opieki nad dzieckiem. Nie byłoby może w tym nic dziwnego (w końcu to ZUS wypłaca wówczas zasiłek macierzyński) gdyby nie fakt, że pismo to nie zostaje nigdzie odnotowane. Przekonałem się o tym, próbując dowiedzieć się, ilu

mężczyzn przebywa aktualnie w województwie pomorskim na urloпах macierzyńskich. W gdańskim ZUS-ie nie umiano udzielić mi takiej informacji tłumacząc dość pokrętnie, że tak naprawdę ZUS nie wypłaca zasiłków, a jedynie potrąca pracodawcy z płaconych składek. Tak więc informacji takiej po prostu nie potrzeba. Nie umiano mi także odpowiedzieć na pytanie, po co w takim razie składałem pismo, z którego jednoznacznie wynikała moja płeć, nie wspominając już o danych osobowych. W końcu z Gdańska odesłano mnie po informację do Warszawy, tłumacząc, że po reformie system informatyczny ZUS-u jest centralizowany i w związku z tym w stolicy mogą dysponować jakimiś informacjami dotyczącymi naszego województwa.

Niestety rzecznik prasowy w warszawskiej centrali ZUS-u oświadczył, że instytucja nie dysponuje takimi informacjami, bo „nikomu do niczego nie są potrzebne”. Komu wobec tego i do czego potrzebne było moje pismo? Tego niestety także zapewne nikt nie wie. A może w takim morzu świetnie posegregowanej informacji nikt w ogóle nie dopatrzyłby się, gdybyśmy na urlop poszli wspólnie z żoną? I tylko strach trochę bierze, że tak świetnie zorganizowanej i poinformowanej instytucji powierzymy co miesiąc nasze całkiem przyzwoite pieniądze.

(jw)



RYŚ. MARIAN MATOCHA

Feminizm po polsku

Współczesny feminizm narodził się w latach 60. ubiegłego wieku w USA. W skrajnej postaci czyni z ucisku kobiet zasadę tłumaczącą społeczną rzeczywistość i jako taki przyczynił się do rozpowszechnienia stereotypu feministki: kobiety nienawidzącej mężczyzn, żądającej aborcji na życzenie oraz pełnej swobody rozwodów. Feminizm amerykański końca lat 90. często pozostaje w opozycji do nurtu radykalnego. Do Polski docierają zza granicy skrajne poglądy, ale poddane są one weryfikacji w odmiennej rzeczywistości naszego kraju.

Niech koleżanki o mnie nie walczą

Linie podziału między kobiecymi środowiskami katolickimi a feministycznymi tworzy w naszym kraju podejście do trzech zagadnień: aborcji, antykoncepcji i edukacji seksualnej. Z okazji Dnia Kobiet środowiska feministyczne organizowały manifestacje pod hasłem 3 x TAK. Zrzeszające 56 organizacji katolickich Forum Kobiet Polskich zorganizowało akcję protestacyjną pod hasłem 3 x NIE. Lucyna Orłowska, przewodnicząca feministycznej Demokratycznej Unii Kobiet w Gdańsku brak prawa do aborcji uważa za ubezwłasnowolnienie kobiet. O prawie do aborcji feministki mówią, że jest to prawo decydowania kobiet o sobie. Nie chcą one zauważyć, że jest to decydowanie o życiu innej istoty ludzkiej i nie zauważają, że ktoś może być bardziej narażony na krzywdę niż one same. Trzeba zaznaczyć, że przedstawiony obraz podziału jest uogólniony – na Zachodzie istnieją organizacje feministyczne występujące w obronie życia i chcące pomóc kobiecie w jej naturalnej roli matki. Feministki są również za zrównaniem wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn, zaznaczają jednak często, że decyzja powinna należeć do kobiety. Ten postulat zawiera w sobie groźbę, że prawodawca nie uwzględni w nim dobrovolności i kobieta będzie zmuszona pracować tak długo, jak mężczyzna. Parę lat temu feministki z Kanady na szkoleniu związkowym namawiały kobiety z Polski do walki o wydłużenie wieku emerytalnego. Dyskusję przerwało wystąpienie polskiej prądki, która poprosiła, żeby koleżanki nie walczyły o jej prawo do wyższego wieku emerytalnego, bo ona pracuje w tak ciężkich warunkach, że w razie powodzenia tej akcji emerytury nie dożyje...

Ideologia swoje, życie swoje

Krajowa koordynatorka ds. kobiet przy Komisji Krajowej Danuta Wojdat oraz Anna Wolańska z Działu Współpracy z Zagranicą KK NSZZ „S” twierdzą, że możliwa jest współpraca między feministkami a „Solidarnością”. Organizacje te różni spojrzenie na prokreację i aborcję, ale istnieją ważne postulaty wspólne dla obu środowisk: walka z bezrobociem kobiet i z nierówną płacą za tę samą pracę dla kobiety i mężczyzny. Zresztą światopogląd swoje, a życie swoje. Ewa Kowalewska, prezes prawicowo-chrześcijańskiego Forum Kobiet Polskich telefonicznie nie chciała udzielić informacji na temat działalności swojej organizacji, a na umówione spotkanie nie przyszła. Ale ze statutu forum można dowiedzieć się, że jest to organizacja, do której nadrzędnych celów należy propagowanie opinii zgodnych z nauczaniem Kościoła katolickiego w środkach masowego przekazu. Feministki są bardziej medialne. Jednak i informatorzy feministycznej OŚKi (Ośrodka Informacji Środowisk Kobiecych) mają luki w części adresowej. Szukanie informacji o organizacjach kobiecych na naszym terenie trwałoby zbyt długo dla kobiety, która pilnie szuka wsparcia. Kiedy już uda się dotrzeć do nielicznych działających w Gdańsku organizacji kobiecych, uderza ich specyfika. Zdarza się, że w organizacji prawicowej powita nas kobieta głosząca swoje prawo do bezdzietności i sypiąca przykładami dyskryminacji kobiet w Afryce, zaś w typowo feministycznej organizacji pani udzielająca informacji stwierdzi, że o aborcję walczy centrala w Warszawie, ale jej, jako katoliczce, jest to obce. Można powiedzieć zatem, że w naszych warunkach o ostatecznym kształcie walki o prawa kobiet często decyduje czyjeś sumienie. Poza granicami naszego kraju wyraźniej dostarcza się różnicę między feminizmem skrajnym, śmiesznym i wątpliwym moralnie a feminizmem rozumianym jako walka o prawdziwą godność kobiety, któremu wielu ludzi zawdzięcza wrażliwość na te specyficzne problemy. Może dlatego zdaniem członka redakcji „Znaku” Wojciecha Bonowicza, słowo „feminizm” pojawiło się w nauczaniu Jana Pawła II w znaczeniu pozytywnym. Organizacje kobiece w Polsce teoretycznie mogłyby w części ideologicznie wspólnie dzielić swoją praktyczną wiedzę i wspierać wzajemnie – pod warunkiem że uda im się zachować rozsądek, aby pomóc kobietom w sprawach życiowo ważnych.

Elżbieta Banecka

Wynagrodzenia i świadczenia

- Najniższe wynagrodzenie w kwietniu 2002 r. – 760 zł brutto
 - Przeciętne wynagrodzenie w IV kwartale 2001 r. – 2152,99 zł, w związku z tym graniczne kwoty przychodu emerytów i rencistów obowiązujące w kwietniu:
 - Emerytura lub renta jest zmniejszana, gdy przychód przekroczy 1507,10 zł (70 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia ogłoszonego za IV kwartał 2001 r.)
 - Emerytura lub renta jest zawieszana, gdy przychód przekroczy 2798,90 zł (130 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia ogłoszonego za IV kwartał 2001 r.)
- Uwaga:** Ograniczenia te nie dotyczą osób, które spełniły normalne warunki przejścia na emeryturę (kobiet, które ukończyły 60 lat i mężczyźni, którzy ukończyli 65 lat) i rozwiązały stosunek pracy z ostatnim pracodawcą.
- Zasiłki oraz najniższe renty i emerytury obowiązujące w kwietniu:**
- Najniższa emerytura i renta z tytułu całkowitej niezdolności do pracy – 530,26 zł
 - Najniższa renta z tytułu częściowej niezdolności do pracy – 407,88 zł

Zasiłki:

- pielęgnacyjny – 135,96 zł
 - pogrzebowy – 4305,98 zł
 - rodzinny na pierwsze i drugie dziecko – 41,20 zł
 - rodzinny na trzecie dziecko – 51,00 zł
 - rodzinny na czwarte i kolejne dziecko – 63,70 zł. Granica dochodu do uzyskania zasiłku rodzinnego – 961,91 zł
 - macierzyński jednorazowy (z pomocy społecznej) – 195 zł
- Zasiłek jednorazowy macierzyński przysługuje, gdy dochód rodziny nie przekracza:
- dla osoby samotnie gospodarującej – 447 zł
 - na pierwszą osobę w rodzinie wieloosobowej – 406 zł
 - na drugą i dalsze osoby w rodzinie, powyżej 15 roku życia – 285 zł
 - na każdą osobę w rodzinie poniżej 15 roku życia – 204 zł.

Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych

Odpis obowiązkowy w 2002 r.:

- na jednego zatrudnionego – 658,57 zł
- na jednego zatrudnionego w szczególnie uciążliwych warunkach pracy – 878,10 zł
- na jednego pracownika zatrudnionego na obszarze, na którym występują szkodliwe uciążliwości dla środowiska – 878,10 zł
- na jednego pracownika młodocianego – w pierwszym roku nauki – 87,81 zł
- w drugim roku nauki – 105,37 zł
- w trzecim roku nauki – 122,93 zł.

Ryczałty i diety z tytułu podróży służbowej

Diety i inne należności za podróże służbowe na terenie kraju wynoszą w 2002 r.:

- dieta (pełna) – 18 zł
- ryczałt za nocleg (150 proc. diety) – 27 zł
- ryczałt na dojazdy (20 proc. diety) – 3,60 zł.

Odszkodowania powypadkowe

Wysokość jednorazowych odszkodowań z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych jest podwyższana w ostatnim miesiącu każdego kwartału.

Od 22 marca odszkodowania powypadkowe wynoszą:

- 437,50 zł za każdy procent uszczerbku na zdrowiu (nie mniej jednak niż 1635,70 zł z tytułu stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu).

- 8095,60 zł z tytułu orzeczenia całkowitej niezdolności do pracy i niezdolności do samodzielnej egzystencji.

- 40 454,30 zł dla uprawnionego dziecka lub małżonka w przypadku śmierci pracownika. Na drugiego i każdego następnego uprawnionego z tego tytułu członka rodziny przysługuje zwiększenie kwoty o 8095,65 zł.

- 20 260,80 zł gdy do odszkodowania uprawnieni są tylko inni członkowie rodziny niż małżonek lub dziecko (zwiększenie na każdą następną uprawnioną osobę wynosi 8095,65 zł)

- gdy do odszkodowania równocześnie z małżonkiem lub dziećmi zmarłego uprawnieni są inni członkowie rodziny, każdemu z nich przysługuje kwota 8095,60 zł niezależnie od odszkodowań przysługujących małżonkowi lub dzieciom.

Obwieszczenie ministra pracy i polityki społecznej ukazało się w Monitorze Polskim nr 10 z 22 marca 2002 i od tego dnia obowiązuje.

na podst. www.mpips.gov.pl

Wynagrodzenie za urlop wypoczynkowy

Tak, jakby pracował

Zgodnie z zasadą wyrażoną w art. 172 kodeksu pracy, za czas urlopu wypoczynkowego przysługuje pracownikowi wynagrodzenie, jakie otrzymałby, gdyby w tym czasie pracował. Zmienne składniki wynagrodzenia mogą być obliczone na podstawie przeciętnego wynagrodzenia z okresu 3 miesięcy poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu. Natomiast w przypadkach znacznego wahanego wysokości wynagrodzenia okres ten może być przedłużony do 12 miesięcy.

W aktualnym stanie prawnym szczegółowe zasady ustalania i wypłacania wynagrodzenia urlopowego, jak również ekwiwalentu za ten urlop reguluje rozporządzenie ministra pracy i polityki społecznej z dnia 8 stycznia 1997 r. w sprawie szczegółowych zasad udzielania urlopu wypoczynkowego, ustalania i wypłacania wynagrodzenia za czas urlopu oraz ekwiwalentu pieniężnego za urlop (Dz.U. nr 2, poz. 14), wydane na podstawie art. 173 kodeksu pracy.

Z par. 6 wymienionego rozporządzenia wynika, że wynagrodzenie urlopowe ustala się z uwzględnieniem wynagrodzenia i innych świadczeń otrzymywanych ze stosunku pracy z wyłączeniem:

- jednorazowych lub nieperiodycznych wypłat za spełnienie określonego zadania bądź za określone osiągnięcia,

- wynagrodzenia za czas gotowości do pracy oraz za czas niezawinionego przez pracownika postoju,

- nagród jubileuszowych,
- wynagrodzenia za czas urlopu wypoczynkowego, a także za czas innej usprawiedliwionej nieobecności w pracy,

- ekwiwalentu pieniężnego za urlop wypoczynkowy,

- dodatkowego wynagrodzenia rady prawnego z tytułu zastępstwa sądowego,

- wynagrodzenia za czas niezdolności do pracy lub odosobnienia w związku z chorobą zakaźną,

- nagród z zakładowego funduszu nagród (tzw. trzynastki), wypłat z udziału w zysku czy z nadwyżki bilansowej w spółdzielniach,

- odpraw emerytalnych lub rentowych oraz innych odpraw pieniężnych,

- wynagrodzenia i odszkodowania przysługującego w razie rozwiązania stosunku pracy.

Składniki wynagrodzenia określone w stawce miesięcznej w stałej wysokości uwzględnia się w wynagrodzeniu urlopowym w wysokości należnej pracownikowi w miesiącu wykorzystania urlopu. Wskazana wyżej reguła odnosi się również do składników wynagrodzenia wypłacanych za okresy dłuższe niż miesiąc, np. do kwartalnych premii regulaminowych oraz prawa do deputatu. W świetle omawianych przepisów na wypłatę tych należności urlop wypoczynkowy nie ma wpływu. Są one bowiem wypłacane w przyjętych u danego pracodawcy terminach ich wypłaty, a okres urlopu jest traktowany na równi z okresem wykonywania pracy.

Pozostałe składniki wynagrodzenia przysługujące za okresy nie

TERAZ MAM NAJWIĘKSZE DOCHODY, WEZMĘ WIĘC URLOP WYPOCZYNKOWY I JEDZIEMY DO WŁOCH...



RYŚ. MARIAN MATOCHA

dłuższe niż miesiąc, charakteryzujące się zmiennością w poszczególnych miesiącach, uwzględnione są w wynagrodzeniu urlopowym pośrednio poprzez zastosowanie konstrukcji podstawy wymiaru wynagrodzenia urlopowego. W szczególności dotyczy to wynagrodzenia za pracę ustalonego w stawkach godzinowych, wynagrodzenia akordowego, prowizyjnego, ale nie tylko, bo obejmuje to również np. miesięczne premie motywacyjne.

W myśl par. 8 rozporządzenia zmienne elementy wynagrodzenia, które przysługują pracownikowi za okres nie dłuższy niż miesiąc, przyjmuje się do podstawy wymiaru wynagrodzenia urlopowego w łącznej wysokości wypłaconej w okresie 3 miesięcy kalendarzowych poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu.

Oznacza to, iż podstawę wymiaru wynagrodzenia urlopowego stanowi suma tych składników wypłacanych w okresie 3 miesięcy przed rozpoczęciem urlopu. Zasada ta nie dotyczy składników wynagrodzenia wymienionych w par. 7 rozporządzenia, czyli elementów płacy określonych w stawce miesięcznej w stałej wysokości.

W przypadku znacznego wahanego wysokości składników wynagrodzenia urlopowego, o których mowa wcześniej, mogą one być uwzględnione przy ustalaniu wynagrodzenia urlopowego w odpowiedniej części łącznej wysokości wypłaconej pracownikowi w okresie nie przekraczającym 12 miesięcy kalendarzowych poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu.

Taki sposób ustalania podstawy wymiaru wynagrodzenia urlopowego ma na celu pełną realizację zasady kodeksowej, że za czas urlopu pracownikowi przysługuje takie wynagrodzenie, jakie otrzymałby, gdyby w tym czasie pracował.

Pracodawcy powinni pamiętać, że jeśli przed rozpoczęciem przez pracownika urlopu wypoczynkowego lub w miesiącu wykorzystywania tego urlopu zmienia się wysokość składników wynagrodzenia lub przyjęte do podstawy składniki, podstawę wynagrodzenia urlopowego należy przeliczać, uwzględniając zmiany wynagrodzenia.

Natomiast, jak wynika z par. 11 rozporządzenia, jeżeli przez cały okres przyjęty do ustalania podstawy wymiaru (np. 3 miesiące), poprzedzający miesiąc wykorzystywania urlopu wypoczynkowego lub przez okres krótszy, lecz obejmujący pełny miesiąc kalendarzowy (lub pełne miesiące kalendarzowe), pracownikowi nie przysługiwało wynagrodzenie, które wlicza się do podstawy, przy ustalaniu podstawy wymiaru uwzględnia się najbliższe miesiące, za które pracownikowi przysługiwało takie wynagrodzenie.

Jeżeli pracownik przed rozpoczęciem urlopu wypoczynkowego nie przepracował pełnych 3 miesięcy (a wynagrodzenie z takiego okresu przyjmuje się do podstawy wymiaru), podstawę wymiaru stanowi wynagrodzenie wypłacone za okres faktycznie przepracowany. Stąd też gdy pracownik zatrudniony jest dopiero dwa miesiące i został mu udzielony urlop wypoczynkowy, to do podstawy wymiaru należy przyjąć wynagrodzenie z okresu 2 miesięcy.

Jeżeli ustaliliśmy podstawę wymiaru wynagrodzenia urlopowego według zasad wyżej omawianych, to dzieląc podstawę przez liczbę dni, w czasie których pracownik wykonywał pracę, w okresie, z którego ustalona została ta podstawa, ustala się wynagrodzenie za jeden dzień pracy. Następnie wynagrodzenie to mnoży się przez liczbę dni pracy, jakie pracownik przepracowałby w ramach normalnego czasu pracy i zgodnie z jego rozkładem czasu pracy, gdyby w tym czasie nie korzystał z urlopu.

Do liczby dni, w których pracownik wykonywał pracę, wlicza się przepracowane przez pracownika niedziele i święta oraz dodatkowe dni wolne od pracy.

Tak obliczone wynagrodzenie urlopowe wypłaca się pracownikowi w terminie wypłaty wynagrodzenia obowiązującym u danego pracodawcy. Jednak w przypadku gdy pracownik wystąpi z wnioskiem, pracodawca jest obowiązany wypłacić wynagrodzenie urlopowe przed rozpoczęciem urlopu (par. 13 rozporządzenia).

Tomasz Wiecki

Praca w godzinach nadliczbowych

Definicja ustawowa pracy w godzinach nadliczbowych zawarta jest w art. 133 kp. Według niej jest to praca wykonywana ponad normy czasu pracy. Mamy z nią do czynienia wówczas, gdy dochodzi do przekroczenia normy dobowej czy średniotygodniowej w przyjętym okresie rozliczeniowym.

W dobrze zorganizowanym zakładzie praca w godzinach nadliczbowych powinna zdarzać się wyjątkowo. Kodeksowe unormowania oparte są na założeniu, że zadania zakładu powinny być zaplanowane w sferze organizacji pracy w zakładzie w taki sposób, aby realizacja ich następowała w normalnym czasie pracy. Dlatego praca w godzinach nadliczbowych może być zarządzana tylko w celu zaspokojenia szczególnych potrzeb pracodawcy. Ocena czy zachodzą szczególne potrzeby, należy do pracodawcy. Praca w godzinach nadliczbowych nie może być więc stałym elementem rozkładu czasu pracy stosowanym na skutek wadliwej organizacji pracy.

Do limitu godzin nadliczbowych wlicza się wszystkie godziny prze-

pracowane ponad normy czasu pracy z powodu szczególnych potrzeb pracodawcy bez względu na to, czy przypadają w dzień roboczy, w dzień wolny wynikający z 5-dniowego tygodnia pracy, niedzielę lub święto. Limit ten obciąża każdą godziną nadliczbową, niezależnie od tego, ponad jaką normę została przepracowana. Każda godzina pracy wykonywana ponad normę dobową, bez względu na to, czy pracownik otrzymał wynagrodzenie z dodatkiem, czy – na swój wniosek – czas wolny od pracy, wliczana jest do limitu godzin nadliczbowych. Artykuł 133 kp określający dopuszczalną liczbę godzin nadliczbowych stosuje się do wszystkich pracowników bez względu na obowiązujący ich system, rozkład czasu pracy. Również zgoda lub wniosek pracownika o zatrudnienie w godzinach nadliczbowych ponad dopuszczalne limity nie usprawiedliwiają przekroczenia tego limitu. Obowiązujące przepisy nie przewidują żadnych wyjątków od przekroczenia tego limitu. Limit roczny pracy w godzinach nadliczbowych wynosi do 150 godzin rocznie.

Wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych

Za pracę w godzinach nadliczbowych, oprócz normalnego wynagrodzenia, przysługuje dodatek:

■ 50 proc. wynagrodzenia – za pracę w dwóch pierwszych godzinach nadliczbowych na dobę,

■ 100 proc. wynagrodzenia za pracę w dalszych godzinach oraz w godzinach nadliczbowych przypadających w nocy, niedzielę i święta.

Dodatek przysługuje także za każdą godzinę pracy przekraczającą przeciętną tygodniową normę czasu pracy w przyjętym okresie rozliczeniowym.

Ustawodawca zakłada, iż zwiększony wysiłek pracownika winien być rekompensowany dodatkowym wynagrodzeniem bądź w zamian, na jego wniosek, udzielenie czasu wolnego.

Dodatkowe wynagrodzenie musi być wyodrębnione od normalnego wynagrodzenia. Dodatek nie przysługuje, jeżeli na wniosek lub za zgodą pracownika udzielono mu czasu wolnego. Czas wolny za pracę w godzinach nadliczbowych jest udzielany w takim wymiarze, w ja-

kim pracownik pracował w godzinach nadliczbowych. Czas wolny nie jest płatny. Jego celem jest jedynie wyrównanie czasu pracy do obowiązującej normy. Nie jest pracą w godzinach nadliczbowych praca świadczona ponad wymiar ustalony w umowie o pracę, lecz nie przekraczająca norm określonych w kp. Dlatego pracownik zatrudniony w niepełnym wymiarze czasu pracy otrzymuje odpowiednio wyższe wynagrodzenie stosownie do liczby przepracowanych godzin, lecz bez dodatku za pracę w godzinach nadliczbowych.

Praca w niedzielę i święta

Niedziele oraz święta określone odrębnymi przepisami są, zgodnie z art. 138 kp, dniami wolnymi od pracy. Konsekwencją tego jest, że każdy dzień świąteczny nie pokrywający się z niedzielą obniża tygodniowy wymiar czasu pracy. Za pracę w niedzielę lub święto uważa się pracę wykonywaną pomiędzy godziną 6 w tym dniu, a godziną 6 następnego dnia. Pracownikowi zatrudnionemu w niedzielę pracodawca jest obowiązany zapewnić inny dzień wolny od pracy w tygo-

dniu. Prawo do dnia wolnego jest niezależne od liczby przepracowanych godzin. Dzień ten powinien przypadać w najbliższym tygodniu tak, aby pracownik miał zapewniony cotygodniowy odpoczynek. Udzielenie dnia wolnego w zamian za pracę w niedzielę jest obowiązkiem pracodawcy niezależnie od woli pracownika.

O formie rekompensaty za święto decyduje pracodawca. Może on bądź udzielić dnia wolnego, bądź wypłacić wynagrodzenie z dodatkiem. Dzień wolny w zamian za pracę w święto może być udzielony w dowolnym terminie w okresie rozliczeniowym.

W zakładach pracy czynnych także w niedzielę pracownik powinien mieć zapewnioną w grafiku niedzielę wolną od pracy nie rzadziej niż raz na trzy tygodnie. Zgodnie z tą zasadą pracownikowi, któremu nie zapewniono co trzeciej niedzieli wolnej od pracy, przysługuje z tego tytułu wynagrodzenie ze 100-proc. dodatkiem.

opr. Grażyna Mierzwa

„Serwis Informacyjny”

Solidarność, Region Rzeszowski



Telefoniczna opinia Czytelników

Wątpliwości unijne

– Mówiąc o zmianach w kodeksie pracy nie można zapomnieć o tym, że także politycy Platformy Obywatelskiej, pan Maciej Płażyński i inni, są autorami zmian w prawie pracy znacznie bardziej niekorzystnych niż te, które przedstawił rząd.

Mnie i moim kolegom nie spodobało się także przystąpienie szefa naszego Związku Mariana Krzaklewskiego do powołanej przez rząd Leszka Millera Narodowej Rady Integracji Europejskiej. Toczymy z rządem walkę o prawa pracowników, a nasz lider pokazuje się publicznie z premierem, który chce chociażby zabronić pracować emerytom. Poza tym warto się w końcu zastanowić, do jakiej Unii Europejskiej chcemy się przyłączyć? Czy do takiej, która promuje aborcję, eutanazję, wspieranie organizacji homoseksualnych? Już wiele banków jest w rękach zagranicznych właścicieli. Nie przypuszczam, żeby obce banki chciały udzielać kredytów, na przykład polskim stoczniom. Mnie taka Europa nie jest potrzebna.

Czytelnik ze Stoczni Północnej

Abonament na pensję dla prezesa

– Dlaczego „Solidarność” nie zajmie się skandaliczną propozycją SLD dotyczącą obciążenia wszystkich obywateli podatkiem od posiadania radia i telewizora? Abonament radiowo-telewizyjny jest właśnie takim podatkiem. Ja ze swojej niskiej renty mam płacić za coś, czego nie oglądam? Jak ludzie zarządzający telewizją, zarabiający miesięcznie tyle, czego ja nie zarobię przez ponad 10 lat mogą żądać ode mnie kwoty, której mi brakuje na wykupienie lekarstw? To, co robią komuniści pokazuje, że przez te wszystkie lata nic się nie zmienili i dobrzy są jedynie w szerzeniu propagandy, na którą nie szczędzą pieniędzy. Ale dlaczego ma to być z mojej kieszeni?

Maria Połczyńska, Gdynia

Dlaczego minister kłamie?

– Jestem chora na cukrzycę, a więc bardzo interesowało mnie, ile zapłacę w aptece po zmianach wprowadzonych przez ministra Łapińskiego. Wbrew zapewnieniom ministra wykupując ostatnio leki zapłaciłam o ponad 70 zł więcej niż w poprzednim miesiącu. Cały rachunek wynosił około 400 zł. Gdy dziecko kłamie, to stawia się je do kąta. Co zrobić, gdy kłamie minister?

S.T., Gdańsk

Koledze Andrzejowi Pufelskiemu,
przewodniczącemu KM NSZZ „Solidarność” ZOZ
i Szpitala Specjalistycznego w Kościerzynie
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składa Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”

spojrzenie

SOLIDARNOŚĆ

to stała rubryka gdańskiej
Solidarności

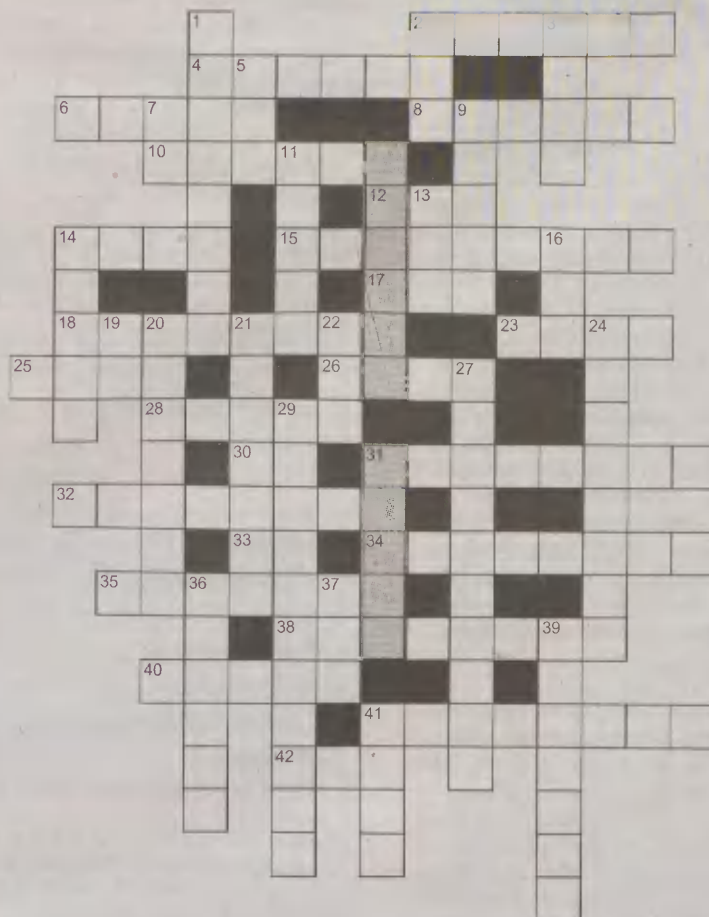
Dziennik Bałtycki

WIECZÓR
WYBRZEŻA

zamieszcza ją
w swym dodatku

PRACA
w każdy wtorek

Krzyżówka z metalowym drągiem



POZIOMO:

2) od tego zaczyna się budowa statku, 4) krzew owocowy, 6) ... procentowa, ustalana przez Radę Polityki Pieniężnej, 8) pierścień, felga, obejmą, 10) najostrożniejsza forma protestu, 12) utwór literacki, 14) np. strumieniowy, 15) z doku na nabrzeże, 17) wnętrze, własne „ja”, 18) konik z Krakowa, 23) sportowy lub bilardowy, 25) część ciała, 26) w wieźcu na śmieci, 28) kawa w niebieskim opakowaniu, 30) Milicja Obywatelska, 31) „okno” okrętu podwodnego, 32) wyspa i miasto w Tanzanii, 33) metal o l.a. 28, 34) nieobecność w pracy, 35) nieudany płacek, 38) zderzanie, rozdrażnienie, 40) wyspa na Morzu Śródziemnym lub marka popularnego samochodu, 41) miesiąc, w którym świętuje „Solidarność”, 42) rzadki metal, odkryty w 1860 przez Kirchoffa.

PIONOWO:

1) Czerwony ..., 2) banknot z Jagiełłą, 3) metalowy drąg, 5) duży garnek, 7) symbol pierwiastka chemicznego o l.a. 76, 9) fiat, 11) obszar żeglugowy, 13) hot... z parówką, 14) ... sprzedaży np. z samochodami, 16) najdłuższa rzeka świata, 19) tańszy od złota, też szlachetny, 20) tam Mazda, Toyota i Suzuki, 21) „zimowe” zboże, 22) imię żeńskie, zdrobniale, 24) toaleta, 27) statek z kominami i wielkim kołem, 29) ogłaszana na wypadek wojny, 36) metal o l.a. 27, 37) okres w dziejach ziemi, 39) silny reflektor, 41) amok.

(ml)

Rozwiązaniem jest hasło utworzone z liter w wyróżnionych polach

Rozlosowaliśmy nagrodę za rozwiązanie „Krzyżówki z wyspą grecką” (z nr 3/2002). Nagrodę otrzymuje pani **JOANNA LEWANDOWSKA** z Gdyni. Nagrodę można odebrać w budynku ZR NSZZ „Solidarność”, Gdańsk, Wały Piastowskie 24, pok. 114 w godz. 9-16. Gratulujemy!

W pracy

Aktywne słuchanie

Starzy ludzie mówią, że natura dała nam dwoje uszu i tylko jedno usta. We wszystkich okolicznościach w życiu wygrywamy wtedy, gdy więcej słuchamy niż mówimy. Wynika to z tego prostego faktu, że dla większości ludzi najważniejsze są ich własne sprawy.

Z zegarkiem w ręku

Człowiek nigdy nie jest lubiany przez wszystkich. Ale jeśli chcemy sprawdzić, czy mamy szansę być lubianymi przez większość otaczających nas ludzi, weźmy do ręki zegarek i sprawdźmy, czy więcej mówimy, czy też więcej słuchamy innych. Ludzie czują sympatię do tych, którzy ich słuchają. Prawdopodobnie każdy z nas przysłuchiwał się kiedyś rozmowie, w czasie której ktoś chciał opowiedzieć o swoim problemie, np. o bólu brzucha, ale nie zdążył, bo rozmówca przerwał mu mówiąc: Ja też w czterdziestym drugim miałem ostry wyrostek, ale wtedy nie było takich szpitali jak dziś itd. Najlepiej by było, gdybyśmy starali się ograniczyć w swoim słowniku użycie zaimków: ja, mnie, mój, moje... Możemy założyć z góry, że ludzie lubią mówić o sobie, najczęściej o swoich problemach i sukcesach. Jeśli jednak ktoś nie opowiada o sobie, można go zachęcić pytaniami. Oczywiście nie należy być natarczywym, głos powinien być stonowany, a pytania dopasowane do poziomu intymności rozmowy. Jeśli druga osoba nic nie mówi, nie trzeba nadrabiać niezręcznej ciszy swoim mówieniem – w milczeniu nie ma nic złego. Gdybyśmy chcieli błyszczeć w towarzystwie nadmierną elokwencją, możemy narazić się na miano nudziarza.



Słuchać aktywnie

Niewielu ludzi potrafi słuchać nawet biernie, czyli po prostu powstrzymać się od przerywania rozmówcy i zaprzeczania mu, zanim zdążył się on do końca wypowiedzieć. Słuchanie aktywne to słuchanie uważne, w czasie którego mamy pewność, że zrozumieliśmy to, co do nas powiedziano, a jednocześnie partner wie, że został dobrze i dokładnie zrozumiany. Do takiego przeświadczenia doprowadzamy, zadając pytania kontrolne i podsumowując to, co do tej pory zostało powiedziane. Pytania kontrolne nie powinny mieć charakteru zamkniętego, tzn. nie powinny być takimi, na które można odpowiedzieć tylko „tak” lub „nie”. Powinniśmy raczej pytać: co druga strona o czymś myśli, dlaczego tak się stało, dlaczego druga strona tak sądzi, co teraz ma zamiar zrobić? Podsumowanie wypowiedzi może się zaczynać od słów: „Jeśli dobrze Cię zrozumiałem...”, „Nie wiem, czy dobrze rozumiem...”, „A więc uważasz, że...”, „To znaczy według Ciebie...”. Taką technikę upewniania się nazywamy klaryfikacją. Nie należy się jej obawiać. Upewniając się co do zrozumienia przekazu, nie robimy na innych złego wrażenia. Wręcz przeciwnie, ludzie poczują, że ich słowa nas interesują.

Pozawerbalnie

Należy patrzeć w oczy osoby, która do nas mówi. Mówiąc precyzyjnie: w jedno oko. W ten sposób nie wprawiamy naszych gałek ocznych w rozpraszające mikrodrżenia. Nie patrzymy w oczy przez cały czas, gdyż mogłoby to się okazać dla innych kłopotliwe. Na mówiącego patrzymy około 70 proc. czasu jego przekazu. Nie unikamy wzroku, bo może to zostać odebrane jako nieszczerze lub obraźliwe. Nasze zainteresowanie podkreśli lekkie pochylenie się w stronę słuchanej osoby. Jeśli zazdrościmy kariery błyskotliwym mówcom, powinniśmy wiedzieć, że ten, który potrafi dobrze słuchać, ma zawsze przewagę nad tym, który potrafi dobrze mówić. Amerykański specjalista od negocjacji, Bob Peickert powiedział: „Kiedy ja mówię więcej, zwykle kończy się to fatalnie!”.

Elżbieta Banecka

W obronie kodeksu pracy

15 kwietnia br. w Słupsku odbyła się pikietą członków Związku Regionu Słupskiego przeciwko planowanym zmianom w kodeksie pracy.

W proteście brało udział około 100 osób. Z transparentami i znakami związkowymi grupa przeszła w spokoju pod siedziby partii obecnej koalicji. Została tam odczytana petycja, w której domagano się wycofania z obrad Sejmu RP projektu zmian. Domagano się także konsultacji społecznych w sprawie kodeksu. Pismo zostało wręczone posłom obecnej kadencji na ręce Jana Sienko (SLD).

Petycję otrzymały również biura poselskie PSL, UP i PO.

– Nie jesteśmy przeciwni zmianom – mówi Stanisław Szukała przewodniczący Zarządu Regionu Słupskiego NSZZ „Solidarność”. – Są punkty do zaaprobowania, ale odpowiednim miejscem do dialogu jest Komisja Trójstronna. Będziemy obserwować, jak w tej sprawie będą głosować poszczególni posłowie i z ewentualnego pogorszenia sytuacji pracowników na pewno ich rozliczymy.



FOT. ARCHIWUM ZR SŁUPSKIEGO NSZZ „S”

Na zdjęciach: słupska pikietą

Prawnik w Związku

W każdy wtorek od godziny 12 do 14 oraz czwartek od godziny 15 do 18 w siedzibie Zarządu Regionu Słupskiego NSZZ „Solidarność” pełni dyżury prawnicy udzielający porad członkom Związku. Wiele osób korzysta z ich pomocy. Ta pomoc jest bardzo ważna ze względu na słabszą pozycję pracownika wobec pracodawcy. Nie wszyscy znają swoje prawa i często ich nieznaną jest wykorzystywana przez pracodawcę, którego stać na wynajęcie dobrego prawnika w celu obrony swoich interesów. Konflikty są nieuniknione, ale chodzi o to,

aby nie był naruszony interes pracowników. W tej chwili, jak mówi Andrzej Wieliczko, radca prawny Zarządu Regionu, w toku jest ok. 20 spraw, które toczą się przed sądami rejonowymi pracy w Słupsku i Człuchowie oraz w Sądzie Okręgowym w Słupsku. Sprawy te w głównej mierze dotyczą niezgodnych z prawem zwolnień z pracy oraz niewypłacania pracownikom należnych im świadczeń. Jednakże znacznej części osób zwracających się do nas nie można już pomóc, gdyż podpisały niekorzystne dla siebie oświadczenia woli, np. zgo-

dy na gorsze warunki pracy i płacy, lub rozwiązanie umowy za porozumieniem stron, a oświadczeń tych nie można już cofnąć. Pragniemy zwrócić uwagę, że pracownicy bardzo często nie czytają pism, które daje im do podpisu pracodawca, co często powoduje dla nich ujemne skutki prawne. Dlatego też apelujemy, aby przed podpisaniem jakiegokolwiek dokumentu pracownik w razie wątpliwości skontaktował się z osobą będącą w stanie wyjaśnić, z czym może się ewentualnie wiązać podjęcie decyzji. Nieznajomość prawa szkodzi. □

Wybory w Związku na kadencję 2002 – 2006 r.

RADPOL S.A. Człuchów, przew. Marek Adamski
Nadleśnictwo Osusznicza, przew. Kazimierz Wera
Technikum Leśne Warcino, przew. Aleksandra Mańka
Oddział Inspekcji Pracy Słupsk, przew. Sylwester Szarek
Wodociągi Ustka, przew. Andrzej Wandachowicz
Wodociągi Słupsk, przew. Ryszard Gill
PKS Słupsk, przew. Marian Saweluk
ODR Strzelino, przew. Mieczysław Orzechowski
Pracownicy Oświaty i Wychowania Słupsk, przew. Dorota Bojarowska-Bublej
MARGO Słupsk, przew. Piotr Drapalski
Baza Paliw Ugoszcz, przew. Zenon Pałubicki
Spółdzielnie Inwalidów „Gryf” Słupsk, przew. Lech Wypyszewski
Rejon Gazowniczy Słupsk, przew. Andrzej Krzysztozek

Nadleśnictwo Czarne, przew. Franciszek Kiedrowski
PZU Słupsk, przew. Barbara Eilmes
PAGED Słupsk, przew. Józef Pogoda
Przedsiębiorstwo „Łosoś” Ustka, przew. Anna Kozera
Urząd Morski Słupsk, przew. Bogdan Sikorski
Spółdzielnia Pracy LOTON Słupsk, przew. Waldemar Samsoniuk
Urząd Miejski Słupsk, przew. Janusz Roszyk
ZUO S.A. SEZAMOR Słupsk, przew. Stanisław Szukała
Zakład Energetyki Ciepłej Kępice, przew. Zbigniew Kuźnicki
SP ZOZ Słupsk, przew. Jadwiga Stec
Międzyzakładowa Komisja NSZZ „S” przy ZR Słupsk, przew. Danuta Ejsmont
Zakład Energetyki Ciepłej Słupsk, przew. Jacek Bielecki

Słupską kolumnę w „Magazynie Solidarność” opracował Adam Koszutowski – ZR Słupskiego NSZZ „Solidarność”, ul. Jedności Narodowej 2, 76-200 Słupsk, tel. (0-59) 84-28-747 e-mail: nszz_sl@poczta.onet.pl

magazyn **Solidarność**

dostępny także w Internecie:
www.solidarnosc.gda.pl

Partner i powiernik

O nowoczesnych rozwiązaniach ubezpieczeniowych i nowych formach finansowej ochrony rozmawiamy z dyrektorem Inspektoratu PZU Życie SA w Gdańsku PAWŁEM DAMECKIM

● Panie Dyrektorko, czy PZU Życie SA to dobry ubezpieczyciel?

– PZU Życie SA to bardzo dobry ubezpieczyciel. Moim zdaniem najlepszy w regionie Europy Środkowo - Wschodniej. Najdobitniej świadczy o tym skala prowadzonej przez spółkę działalności, różnorodność oferowanych ubezpieczeń oraz dostępność usług. Każdy z tych elementów plasuje PZU Życie SA na pierwszym miejscu w Polsce i w naszym regionie.

● Proszę powiedzieć, czym Pana zdaniem powinni kierować się Klienci w ocenie towarzystw ubezpieczeń na życie?

– Na ocenę towarzystwa ubezpieczeń na życie składa się wiele ważnych z punktu widzenia Klienta elementów. Fachowcy zgodnie twierdzą, że są to przede wszystkim kondycja ekonomiczna i wskaźniki bezpieczeństwa spółki. Odzwierciedlają one bowiem możliwości towarzystwa ubezpieczeniowego w zakresie wywiązania się ze swoich zobowiązań wobec Klientów. Ponadto niezwykle ważna jest pozycja firmy na rynku oraz paleta oferowanych usług. Te dwa kryteria pokazują z kolei, w jaki sposób towarzystwo radzi sobie z rosnącą z każdym rokiem konkurencją na polskim rynku.

Pod względem zarówno pierwszej, jak i drugiej grupy czynników PZU Życie SA osiąga najlepsze rezultaty w Polsce. Zdemonstruję to na przykładzie. Jednymi z najważniejszych kryteriów zakładu ubezpieczeń są finansowe wskaźniki bezpieczeństwa, czyli rezerwy techniczno-ubezpieczeniowe, jakimi dysponuje spółka i którymi gwarantuje wypłaty świadczeń. Wysokość tego wskaźnika w PZU Życie SA wyniosła na koniec 2001 roku 12,4 mld zł. Z dostępnych danych wynika, że wszystkie pozostałe firmy ubezpieczeń na życie w Polsce dysponują łącznie rezerwami na poziomie 9 mld zł, co oznacza, że PZU Życie SA pod tym względem znacznie przewyższa rynek.

Z kolei o kondycji ekonomicznej najlepiej świadczy rentowność spółki mierzona wielkością wypracowanego zysku netto. PZU Życie SA osiągnął na koniec 2001 roku zysk netto w wysokości 376 mln zł. Jest to wśród ubezpieczycieli na życie absolutny rekord.

Do tego można dodać fakt, że spółka jest zdecydowanym liderem na tym rynku, co wyraźnie widać analizując wielkość składki wpłacanej przez

Klientów. W ostatnim roku Klienci powierzyli PZU Życie SA ponad 4,7 mld zł, czyli więcej niż wszystkim pozostałym towarzystwom ubezpieczeń na życie łącznie. No i wreszcie oferta produktowa. Pod tym względem PZU Życie SA jest także poza konkurencją. Spółka proponuje 12 ubezpieczeń na życie w ofercie podstawowej oraz 10 produktów dodatkowych, a także 7 ubezpieczeń dla wybranych grup zawodowych – policji, służby zdrowia, nauczycieli itp. Na dodatek zakres tej oferty jest systematycznie rozszerzany.

● Jak ocenia Pan poziom zaufania Klientów do firmy?

– W tym miejscu należy zastanowić się, czym jest zaufanie Klientów do firmy. Moim zdaniem miernikiem zaufania są pieniądze dobrowolnie powierzone spółce. Jak już nadmieniałem, PZU Życie SA w ostatnim roku zebrał więcej składki niż jego wszyscy konkurenci łącznie. Jest to chyba najlepsza miara zaufania do spółki. Ponadto chciałbym zauważyć, że liczba osób ubezpieczonych i współubezpieczonych w PZU Życie SA sięga obecnie 15 mln. Biorąc pod uwagę, iż czynnych zawodowo Polaków było według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 2001 roku w granicach 18,5 mln, można śmiało powiedzieć, że PZU Życie SA zasługuje na miano narodowego ubezpieczyciela na życie.

● Czy oferta PZU Życie SA jest dostosowana do potrzeb Klientów?

– PZU Życie SA oferuje bardzo różnorodne ubezpieczenia na życie. Naszą domeną są ubezpieczenia grupowe, skierowane do Klientów korporacyjnych. Ale także nasze produkty oferowane wśród Klientów indywidualnych cieszą się dosyć dużą popularnością. W tym zakresie oferujemy pełną gamę rozwiązań ubezpieczeniowych: polisy inwestycyjne, zaopatrzenia dzieci, polisy kapitałowe na życie i dożycie. Zakres tych ubezpieczeń w pełni spełnia oczekiwania Klientów.

Jeśli zaś chodzi o ubezpieczenia grupowe, to oprócz nowoczesnych i popularnych ubezpieczeń inwestycyjnych: Pogodna Jesień i Życie, a także należącego do grupy Pracowniczych Programów Emerytalnych ubezpieczenia Pogodna Przyszłość, największą chlubą PZU Życie SA jest Grupowe Ubezpieczenie Pracownicze typu „P”.

Produkt niezwykle i niespotykany na innych rynkach ubezpieczeń na życie.

● Co wyróżnia ubezpieczenie pracownicze typu „P” spośród innych ubezpieczeń pracowniczych?

– Jest to produkt najlepiej dostosowany do potrzeb pracowników zakładów, jeśli chodzi o zakres ochrony.

Zakłady pracy, które przystąpią do Grupowego Pracowniczego Ubezpieczenia typu „P”, otrzymują bardzo szeroki wachlarz zabezpieczeń socjalnych dla swoich pracowników.

Teza, iż jest to najlepiej dostosowany do potrzeb pracowniczych produkt ubezpieczeniowy znajduje swoje potwierdzenie w wynikach sprzedaży. Ubezpieczenie typu „P” zostało wybrane przez największą liczbę zakładów pracy w Polsce.

● Czy umożliwia ono zawieranie także opcji dodatkowych?

– Jak najbardziej. Do ubezpieczenia „P” można dokupić ubezpieczenia dodatkowych ryzyk szerokiej palety ubezpieczeń dodatkowych i co ważne, systematycznie rozszerzanej. Klienci objęci ubezpieczeniem „P” mogą zaopatrzyć się w opcje na wypadek ciężkiej choroby, na wypadek leczenia szpitalnego, a także na wypadek trwałej i czasowej niezdolności do pracy.

W ubiegłym roku PZU Życie SA zaproponował nowe ubezpieczenie dodatkowe na wypadek operacji chirurgicznych, a zupełnie niedawno zaoferował także dodatkowe grupowe ubezpieczenie zdrowotne – Opieka Medyczna. Absolutną nowością w polskich ubezpieczeniach.

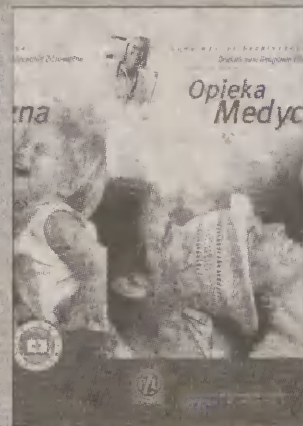
● Czy to oznacza, że PZU Życie SA tym samym staje się kolejnym uczestnikiem rynku ubezpieczeń zdrowotnych?

To prawda, że wprawdzie PZU Życie SA nie jest pierwszym ubezpieczycielem, który proponuje Klientom ubezpieczenie na życie połączone z formą medycznej pomocy, ale dotychczasowe oferty według mojej wiedzy były o wiele uboższe jeśli chodzi o zakres usług zdrowotnych. Ubezpieczenie Opieka Medyczna oferuje wygodny dostęp do kompleksowej, dobrej jakości opieki medycznej, za przystępną cenę. W chwili obecnej prowadzimy pilotażową sprzedaż tego produktu, skierowaną do osób objętych Grupowym Ubezpieczeniem Pracowniczym typu „P” lub Grupowym Ubezpieczeniem na Życie typu „Życie” w Krakowie, Gdańsku i Łodzi.

● Dziękuję za rozmowę.

Opieka Medyczna w PZU Życie SA

PZU Życie SA rozpoczął pilotażowy program sprzedaży dodatkowego Grupowego Ubezpieczenia Zdrowotnego – Opieka Medyczna. To nowoczesne ubezpieczenie zdrowotne oferuje wygodny dostęp do kompleksowej, dobrej jakości opieki medycznej, za przystępną cenę.



Podstawowy zakres usług świadczonych w ramach dodatkowego Grupowego Ubezpieczenia Zdrowotnego Opieka Medyczna obejmuje usługi medyczne podstawowej opieki zdrowotnej, świadczone w nowoczesnych i przyjaznych dla Klienta placówkach medycznych. Spółka gwarantuje w tym zakresie wizyty u lekarza pierwszego kontaktu oraz konsultacje lekarza specjalisty. Ponadto zakres ubezpieczenia obejmuje możliwość korzystania z infolinii medycznej 24 godziny na dobę.

Ubezpieczenie Opieka Medyczna można także zawrzeć w wersji rozszerzonej. Zakres usług obejmuje wówczas dodatkowe specjalistyczne badania diagnostyczne, takie jak tomografia, mammografia czy testy alergologiczne, a także lekarskie wizyty domowe. Ponadto w przypadku hospitalizacji osoby objętej ubezpieczeniem PZU Życie SA zapewnią opiekę konsultanta medycznego.

– Ubezpieczenie Opieka Medyczna daje poczucie bezpieczeństwa i pewność, że cała rodzina jest pod stałą niezawodną opieką. Szybki i łatwy dostęp do usług pozwala również na zaoszczędzenie czasu i wydatków ponoszonych na opiekę zdrowotną. Placówki medyczne zostaną zaprojektowane i wyposażone według najlepszych standardów europejskich, zgodnie z wszelkimi zasadami sztuki medycznej, ale jednocześnie wygodny i ergonomiczny dla Klienta.

Do ubezpieczenia Opieka Medyczna w okresie sprzedaży pilotażowej mogą przystąpić osoby objęte Grupowym Ubezpieczeniem Pracowniczym typu „P” lub Grupowym Ubezpieczeniem na Życie typu „Życie” w Krakowie, Gdańsku i Łodzi.

Ubezpieczenie pracownicze

W PZU ŻYCIE SA ubezpieczonych jest blisko 14 mln osób. Według danych „Rzeczpospolitej” z 7 marca 2002 r. udział PZU ŻYCIE SA w rynku ubezpieczeń wynosi ponad 52 proc.

Wzrasta liczba osób zainteresowanych najpopularniejszym grupowym ubezpieczeniem pracowniczym typu P. Do grona Klientów, którzy wybierają to ubezpieczenie, można zaliczyć coraz więcej **nowo powstających firm, także tych z kapitałem zagranicznym.** Najwyższej jakości obsługa i szybka realizacja świadczeń sprawiają, że aktualni klienci stale podwyższają swoje świadczenia oraz wybierają ubezpieczenia dodatkowe:

- dodatkowe grupowe ubezpieczenie na wypadek **leczenia szpitalnego**
- dodatkowe grupowe ubezpieczenie na wypadek **ciężkiej choroby**
- dodatkowe grupowe ubezpieczenie na wypadek **operacji chirurgicznych**, wprowadzone od 1 maja 2001 r. polegające na wypłacie świadczenia, gdy ubezpieczony w okresie ubezpieczenia zostanie poddany operacji chirurgicznej
- najnowsza oferta – dodatkowe grupowe ubezpieczenie zdrowotne **Opieka Medyczna.**

PZU Życie SA, porównaj...

Pogodna Jesień III filar. Ubezpieczenie na życie, wartość wykupu polisy po 5 latach opłacania składki

Towarzystwo	Nazwa ubezpieczenia	Kobieta 35 lat				Mężczyzna 30 lat			
		Suma składek w zł	Wartość wykupu w zł	Przyrost wartości w proc.		Suma składek w zł	Wartość wykupu w zł	Przyrost wartości w proc.	
				nominalny	realny			nominalny	realny
Allianz (AGF)	Horyzont	7159,06	7999,80	11,74	-8,57	7159,06	7953,95	11,10	-9,09
Amplico AIG Life	Senior + Lokata	5413,35	5510,00	1,79	-18,26	5232,00	6050,00	15,63	-7,43
Commercial Union	Bonus	6359,88	7906,00	24,31	0,97	6359,88	7906,00	24,31	0,97
Nat-Ned	Indywidualne Ubezp. Inwestycyjne	*7899,30	7662,01	-3,00	-21,11	*7899,30	7440,71	-5,81	-23,38
PZU Życie	Pogodna Jesień**	5000,00	6757,68	35,15	7,54	5000,00	6757,68	35,15	7,54
	Pogodna Jesień***	5750,74	7640,31	32,86	7,10	5750,74	7640,31	32,86	7,10
Warta Vita	Pewny Zysk	6167,39	6555,00	6,28	-13,99	6167,39	5527,00	-10,38	-27,48

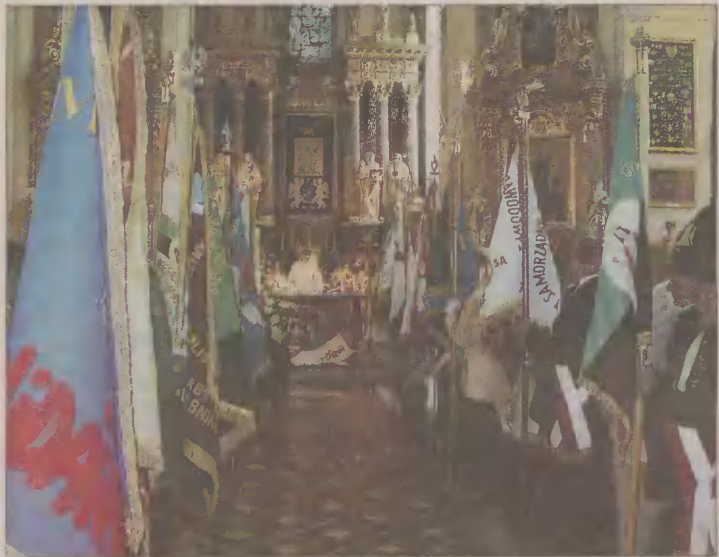
* składka roczna wynosi 1200, a nie 1000, jak w poprzednich przypadkach, ** bez indeksacji składki, *** składka indeksowana 7% rocznie; źródło: „Rzeczpospolita”, 4 kwietnia 2002 r.



PZU ŻYCIE SA

X Ogólnopolska Pielgrzymka Robotników

Bądźcie solidarni



Uroczystości w sanktuarium św. Józefa w Kaliszu

Po raz dziesiąty delegacje „Solidarności” z całego kraju przybyły 1 maja br. wraz z pocztami sztandarowymi do sanktuarium Świętego Józefa Robotnika w Kaliszu.

Odnosząc się do panującego w kraju bezrobocia, biskup kaliski Stanisław Napierała zwrócił się do wiernych z apelem: Bądźcie solidarni, gdyż Polaków najbardziej uderza brak pracy. Prognozy na-

wet 20-proc. bezrobocia są przerażające, a jednocześnie dowód coraz większej bezradności ludzi odpowiedzialnych za system polityczno-ekonomiczny – mówił dalej biskup.

Wśród uczestników byli m.in. przewodniczący „Solidarności” Marian Krzaklewski, parlamentarzyści, były wojewoda mazowiecki i kaliski oraz samorządowcy.

(ml)

**KZ Emerytów i Rencistów Gdańskiej Stoczni Remontowej
Prezydent nie przybył**



Wiceprezydent Gdańska Ryszard Gruda i przewodniczący KZ EIR Gdańskiej Stoczni Remontowej im. Józefa Piłsudskiego Henryk Gielniak

23 kwietnia w „Akwenie” odbyło się spotkanie emerytów z wiceprezydentem Gdańska Ryszardem Grudą. Zaproszony przez Komisję Zakładową Emerytów i Rencistów NSZZ „S” Gdańskiej Stoczni Remontowej prezydent Paweł Adamowicz niestety nie znalazł czasu na rozmowę ze związkowcami.

Uczestników spotkania interesował przede wszystkim los byłych mieszkań zakładowych i ich lokatorów. Kilka lat temu miasto przejęło od zakładów pracy mieszkania. Obecnie ich lokatorzy, w wielu przypadkach właśnie emeryci i renciści, powinni je wykupić za 20 proc. ich rynkowej wartości. Niestety większości nie stać na zapłacenie nawet niewielkiej kwoty za użytkowane mieszkanie.

Wiceprezydent Ryszard Gruda przyznał, że obecnie sprzedaż mieszkań, które miasto przejęło od zakładów pracy, znacznie spowolniła. Jedną z przyczyn jest bardzo wysoka cena gruntów, na których stoją budynki przeznaczone na sprzedaż. Jego zdaniem należy zmienić zasady wykupu gruntów, tak żeby jak najwięcej mieszkań znalazło się w rękach prywatnych i było zarządzanych przez wspólnoty mieszkaniowe.

Emeryci z gdańskiej „Solidarności” postanowili zwrócić się do zarządu miasta o obniżenie ceny o 10 proc., tak aby każdy mógł wykupić użytkowane dotychczas mieszkanie. Kto wie, może przed wyborami samorządowymi uda im się wytargować z zarządem miasta korzystniejsze warunki wykupu mieszkań?

(mp)

UBEZPIECZENIE MIESZKANIA

Wybrałem TUV SKOK UBEZPIECZENIE MIESZKANIA

ZA GOTÓWKĘ LUB NA RATY.
13 MIESIĘCY OCHRONY ZA ROCZNĄ SKŁADKĘ.
UBEZPIECZAMY TWOJE MIENIE.
POKRYWAMY SZKODY WYRZĄDZONE SĄSIADOM.
TWÓJ SKOK I TUV SKOK.

Marian Matocha komentuje...

